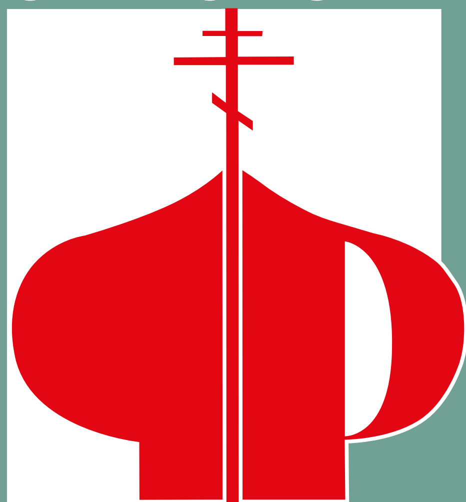



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Cerkiew w drodze
- W Bołtrykach przy pomniku
- Co czeka Greków?
- Serbia. Zanurzeni w historii

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (364) październik 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Rydzanicz

ARCYBISKUP WROCŁAWSKI I SZCZECIŃSKI JEREMIASZ POŚWIĘCIŁ 12 WRZEŚNIA KAMIEŃ WĘGIELNY POD BUDOWĘ CERKWI W SAMBORZU

## W numerze





# W Samborzu powstaje cerkiew

12 września 2015 roku w sobotę w Samborzu w gminie Kostomłoty koło Środy Śląskiej arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz w asyście kilkunastu duchownych, blisko dwustu wiernych i zaproszonych gości, miejscowych władz oraz proboszcza najbliższej parafii rzymskokatolickiej, księdza Stanisława Przerada z Pichorowic, po uroczystej Liturgii poświęcił kamień węgielny pod budowę cerkwi. Będzie to pierwsza w powiecie średzkim od podstaw wybudowana świątynia prawosławna.

W trakcie homilii hierarcha przybliżył postać patronki, św. Wielkiej Męczennicy Paraskiewy i historię parafii w Samborze.

– W to miejsce zaprosiła nas św. męczennica Paraskiewa. Dzięki niej tu stoimy. To ona tym, którzy tu się modlili, dawała siłę i prosiła Chrystusa, aby dał siłę kapłanom, którzy tu przyjeżdżali odprawiać Liturgie.

Ten dzień to wielka dla nas radość. Cieszymy się, że powstaje nowy Dom Boży. Każde miejsce poświęcone Bogu zwiększa obecność dobra, piękna, Łaski Bożej w świecie. Każda modlitwa, którą zanosimy wspólnie z innymi modlącymi się czy samotnie jest darem Bożym. Powinniśmy dziękować Bogu za wszystkie nasze modlitwy. Bez Łaski Bożej nie moglibyśmy się modlić. Kiedy możemy sprawować wspólnie Eucharystię, tym większa to radość. Kiedy powstaje cerkiew, zmienia się wszystko. Wokół jest Łaska Boża.

Podczas czytania psalmów poświęcono i wmurowano kamień węgielny z aktem erekcyjnym i relikwiami św. Jana Złotoustego, co podkreśla związek parafii z Cerkwią pierwszych wieków. Podczas uroczystości śpiewał chór wrocławskiej katedry. Na zakończenie o. **Igor Habura**, proboszcz parafii w Samborzu, podziękował duchownym i gościom za przybycie, wiernym za zaangażowanie. O. **Piotr Nikolski** ze Świdnicy podarował budowanej cerkwi ikonę św. Katarzyny, obiecując w przyszłości ikonę św. Paraskiewy. Uroczystości zakończyły się agapą.

Parafia św. Paraskiewy Ikonijskiej w Samborze, jedna z najmniejszych w

*Władyka Jeremiasz z duchownymi przygotowuje do założenia kamień węgielny cerkwi św. Paraskiewy*

Polsce, skupiająca zaledwie siedem rodzin, powstała w 1954 roku staraniem o. **Stefana Bieguna**, administratora parafii w Malczycach, jako jej filia. W czerwcu i lipcu 1947 roku w okolicach Samborza, przed wojną Tschammendorf, osiedlono Łemków z Banicy koło Krynicy oraz Czyrnej, prawosławnych i grekokatolików.

**Olga Kowalska** w 1947 roku miała dziesięć lat. – Przywieźli nas do dużego pustego domu. Bez okien i pieca – wspomina. – Wraz z trzema młodszymi braćmi spaliśmy na gołej ziemi i płakaliśmy. Na wielkie święto jechaliśmy pociągiem do Malczyc.

**Jan Żerelik**, starosta parafii w Samborzu, urodził się w marcu 1954 roku, miesiąc przed pierwszą odprawioną tu Liturgią. – Zostałem ochrzczony w Malczycach – mówi. – Dużo się zmieniło, kiedy zaczęła tam, w 1950 roku, funkcjonować cerkiew. Do tego czasu część okolicznych Łemków uczęszczała do kościoła rzymskokatolickiego, bo do Wrocławia nie było jak dojechać. Oknem na świat była stacja kolejowa w Ujeździe Górnym, oddalona o sześć kilometrów, które pokonywało się rowerem lub furmanką.

Cerkwią stała się domowa kaplica miejscowego pałacu, należącego od 1840 roku do rodziny **Ecke**, który po II wojnie stał się własnością PGR-u. Podobno dolna część pałacu, w tym kaplica, zostały zbudowane dwieście lat wcześniej niż górna, gdzieś po 1600 roku. Z końcem października 1946 roku rodzina właścicieli opuściła Tschammendorf i bydlęcymi



wagonami, wraz z innymi niemieckimi rodzinami, odtransportowana została w okolice Drezna.

Zanim kaplica zaczęła ponownie być świątynią, trzeba było ją wyremontować. Niewielka powierzchnia, niecałe dwadzieścia metrów kwadratowych, do okien zawalona była gruzem. Okna pozabijane deskami, drzwi blokował gruz. – Trzeba było zrobić otwór w drzwiach – wspomina Olga Kowalska. Śmieci wywieziono, kaplicę pomalowano. 7 kwietnia 1954 roku odprawiono pierwsze nabożeństwo. Założenie parafii upamiętnia żeliwny krzyż przed świątynią. Oldze Kowalskiej, niespełna osiemnastoletniej, w kaplicy ślubu 22 lipca 1954 roku udzielił o. Stefan Biegun.



### NA PIERWSZYM NABOŻEŃSTWIE

było ponad siedemdziesiąt osób. O. Biegun w dokumentach wymienia osiemnaście prawosławnych rodzin, potrzebujących opieki duszpasterskiej w Samborze. Potem do cerkwi zaczęto dojeżdżać z okolic, z Piersna, Kostomłot, Pielaszkowic, Pichorowic, Jarostowa, Jarosławia i Ujazdu Górnego. W latach świetności ludzie stali na zewnątrz, bo nie można było się zmieścić. W 1963 roku kilkanaście rodzin wróciło na Łemkowszczyznę, do Czyrnej, Brunar i Gładyszowa.

W liczącej dziś dwieście sześćdziesięciu mieszkańców wsi prawosławna kaplica była i jest jedyną świątynią. W końcu lat 50. wyremontowaną kaplicę katolicy chcieli przekształcić na kościół, ale niewielka społeczność prawosławna cerkwi nie oddała.

– Mój ojciec był w Samborzu przez dwadzieścia lat sołtysem. Cieszył się autorytetem – mówi Jan Żerelik. Z niewielką społecznością liczono się zawsze. Pani Olga pamięta lekcje religii katolickiej w szkole podstawowej. – Widzicie, oni znają „Ojcze nasz" i po polsku, i po swojemu – stawiał prawosławne dzieci za wzór ksiądz **Dziedzic**. – Trzeba było zostać w domu, święta macie – mawiał pochodzący ze wschodu kapłan.

W rodzinie Żerelików przywiązanie do cerkwi było silne. Dziadek ze strony ojca, **Onufry Żerelik**, był pierwszym cerkiewnikiem. Z kolei dziadek ze strony mamy, Jan Żerelik, w Banicy był psalmistą. Na początku lat trzydziestych, po powrocie większej części mieszkańców do prawosławia, podarował ziemię pod budowę cerkwi.

Wiosną 2015 roku **Grzegorz Żerelik** poszedł w ślady pradziadka. Niespełna ośmioarową działkę w centrum wsi podarował pod budowę świątyni.

– Cerkiew tworzą ludzie i to od nich zależy, jaka ona będzie – mówi Jan Żerelik. Parafia zawsze miała w ich rodzinie priorytet. W domu rodziców odbywała się nauka religii, kiedy w





cerkwi było zimno. Przez lata nocowali u nich kolejni proboszczowie, bo dojazd był trudny. Liturgie w Samborze odbywały się co drugą niedzielę. O. **Jerzy Hnatów** przez dziewiętnaście lat, najczęściej z Malczyc, dojeżdżał PKS-em do Cesarzowic, skąd pięć kilometrów szedł pieszo lub wyjeżdżał po niego ktoś rowerem czy motocyklem.

O. **Lubomir Worhacz** z Legnicy zaczął służyć w Samborzu w kwietniu 2006 roku. – Wiadomość, że mam tam dojeżdżać wraz z psalmistami legnickiej parafii, **Adamem Barną** i **Adamem Kondraciukiem**, była dla mnie zaskoczeniem – przyznaje. Nie chciał traktować parafii z doskoku, a dojazd, kiedy autostrada była w remoncie, zajmował godzinę w jedną stronę.

Przed nim parafię w latach 1985-2005 obsługiwał o. **Michał Szlaga** z Malczyc, następnie o. **Michał Żuk**, proboszcz parafii w Lubinie wraz z wikariuszem, o. **Bogdanem Repełą**. Latem 2005 roku parafianie zrobili gruntowny remont. Zbili tynki ze ścian, pomalowali. Kaplica w bryle budynku z daleka, od drogi, wyróżnia się żółtą elewacją i zadbanym obejściem.

Zimą warunki były trudne. – Bywało, że zamarzał kielich, bo nie można było domknąć okna – wspomina o. Worhacz. Stolarka była mocno sfatygowana. Kiedy zebrało się piętnaście osób, od wydychanej pary ściany były mokre. Po zimie wychodziła wilgoć i co roku trzeba było kaplicę malować.

– Kiedyś tak jakoś mimochodem zapytałem: A może by tak wybudować nową cerkiew? – wspomina o. Worhacz. Trwał wówczas remont cerkwi w Legnicy, który znacząco wsparli wierni z Samborza. Anna i Jan Żerelikowie ufundowali część ogrodzenia oraz podjęli się konserwacji krzyża z wieży legnickiej cerkwi. – Taka mała parafia, a taka prężna – dawał za przykład parafian z Samborza o. Lubomir. Każdej rodzinie przywoził Przegląd Prawosławny, Besidę czy kalendarze cerkiewne, bo byli spragnieni wiedzy. W domach parafian na prośbę władyki organizował prelekcje przy herbacie. O monasterach w Grecji, o zejściu Świętego Ognia itp. W tym czasie rozwinęło się też życie liturgiczne.

## PRZESTALI STAĆ NA UBOCZU

Parafie legnicka i w Samborzu za sprawą proboszcza tworzyły naczynia połączone. Na drugi dzień Paschy, święto parafii w Legnicy, przyjeżdżali wierni z Samborza, 10 listopada, w dzień św. Paraskiewy, w Samborzu śpiewał chór legnickiej parafii. Czasem za sprawą dyrygenta Adama Kondraciuka przyjeżdżał „Błahodar", młodzieżowy chór diecezji wrocławsko-szczecińskiej, który chodził i po domach z kolędą. W święta trzydzieści osób z trudem mieściło się w cerkwi.

W 2014 roku o. Lubomir poprosił władykę Jeremiasza o zwolnienie z funkcji proboszcza w Samborzu. Przez rok dojeżdżał tam tylko raz w miesiącu, na zmianę z o. Bogdanem Repełą. – Pożegnanie było mokre – wyznaje. Osiem i pół roku dojazdów do Samborza, jak mówi, to był dobry czas. Dwa śluby i cztery chrzty. Zero pogrzebów.

– Myśl o budowie cerkwi zrodziła się w trakcie kolędy – mówi Jan Żerelik. Inspiracją stała się pielgrzymka o. Igora Habury na przełomie listopada i grudnia 2014 roku do monasteru Paraklitu w Grecji. – Kiedy zobaczyłem niewielkie, przydrożne kapliczki, pomyślałem o cerkwi w Samborzu. Dlaczego miałoby się nie udać? – mówi o. Igor, od lutego tutejszy proboszcz. Odtąd Liturgie odbywają się tam co tydzień. Młody duchowny, rocznik 1990, pierwszy raz przyjechał 10 listopada 2014 roku, na święto parafialne. – Początkowo parafianie przyjęli to za żart – wspomina proboszcz. Odwiedzając kolejne domy pokazywał zdjęcia greckich kapliczek i szybko uwierzyli, że w Samborzu może stanąć cerkiew. Wiosną 2015 roku uporano się z dokumentacją i formalnościami związanymi z placem pod budowę. Pojawiła się też koncepcja świątyni. Z niewielkiej, prostokątnej bryły, zwieńczonej krzyżem, projekt wykonany przez zaprzyjaźnionego architekta ewoluował w kierunku minibazyliki wykończonej kopułą. Wzorowana na świątyniach greckich, nawiązuje do patronki parafii, a i nie można nie podkreślić związków Łemków z Bałkanami. Będzie przypominała świątynię wczesnochrześcijańską. Parafię w Samborzu, jak twierdzi o. Igor, łączy z nimi wiele cech pokrewnych. Mała, rodzinna. Taka, jakie były parafie pierwszych wieków. – Zapał tych ludzi jest wczesnochrześcijański – stwierdza o. Igor Habura. – To niewielka parafia o wielkim sercu. Niewielka będzie też cerkiewka, trzynaście i pół na sześć i pół metra, wewnątrz 65 $m^2$.

18 lipca 2015 roku, w sobotę, arcybiskup **Jeremiasz** poświęcił plac pod budowę cerkwi, a tydzień później zajęto się zbrojeniem fundamentów. 1 sierpnia stanęła na placu grupa gotowych do pracy. 12 września 2015 roku przyjeżdżający na uroczystości

poświęcenia kamienia węgielnego mogli zobaczyć w centrum wsi białe mury, wysokie na dwa metry.

POSTANOWILI BUDOWAĆ WSPÓLNIE,

systemem gospodarczym. Dopóki się da, bez udziału firmy. Każdego dnia na budowie, w miarę wolnego czasu, najczęściej popołudniami, ktoś pracuje. W soboty po pięć-sześć osób. Parafianie, ich krewni i znajomi. Prawosławni i katolicy oraz sympatycy prawosławia. Pieniądze, które musieliby zapłacić wykonawcom, inwestują w materiały budowlane.

– To, że się udało, to efekt duszpasterskiej pracy o. Lubomira i o. Bogdana. Zasiali dobre ziarno – mówi proboszcz o. Igor. Planują, jeśli pozwoli pogoda, przed zimą zamknąć stan surowy z zadaszeniem. Jeśli się uda, latem cerkiew wyświęcić.

Wystrój ma współgrać z charakterem parafii. Skromny, niewysoki ikonostas ma nadać wnętrzu modlitewny charakter.

– Najważniejsze, że będziemy mieć prawdziwą cerkiew – mówi **Barbara Kowalska**, córka pani Olgi. – Energii nam nie brakuje. Wszystko będzie zależało od finansów.

Jak dotąd nie tylko sprzyja im pogoda, ale ludzie dobrej woli i miejscowe władze. Wójt gminy Kostomłoty często przejeżdża obok budowy, by zerknąć, jak postępują prace. Wpływają pierwsze wpłaty.

– W czasie poświęcenia kamienia węgielnego stałam i płakałam – przyznaje Olga Kowalska. Wróciły obrazy z 1947 roku. – Na tej drodze czekaliśmy na furmance na przydział domu. Kto by wtedy pomyślał, że tu stanie cerkiew – wzdycha pani Kowalska. Mają nadzieję, że z nową cerkwią pojawią się nowi parafianie.

**Anna Rydzanicz**
fot. **z archiwum o. Lubomira Worhacza** oraz **autorka**

Parafia Prawosławna św. Paraskiewy
Samborz 21, 55-311 Kostomłoty
Nr konta: 84 1090 2590 0000 0001 3017 3940



# Módlcie się do Matki Bożej

Umiłowani wierni, dzisiaj obchodzimy *Pokrowę*, wielkie święto Cerkwi Chrystusowej i każdego chrześcijanina. Dowiedzmy się przede wszystkim, w jaki sposób pojawiło się to święto. Zdarzyło się to w Konstantynopolu w czasach cesarza Lwa Mądrego, który był chrześcijaninem i wiele dobrego uczynił dla Cerkwi. Dlatego Bóg zechciał, żeby w czasie jego panowania zdarzył się taki cud.

W stojącej na brzegu morza cerkwi w Blachernach, w której był *prestoł* poświęcony Bogarodzicy, trwała właśnie *wsienoszcznia*. I zebrało się w tej cerkwi dużo ludzi, bo świątynia była wielka. I zdarzyło się tak, że przyszedł do świątyni św. Andrzej, który gdy usłyszał od ap. Pawła, że głupi dla Chrystusa jest mądrzejszy od wszystkich ludzi (por. 1 Kor. 3,18), stał się *jurodiwym*, szaleńcem dla Chrystusa.

Św. Andrzej, *jurodiwyj*, stał w cerkwi podczas czuwania o czwartej godzinie nocy, to znaczy według naszego czasu o dziesiątej wieczorem. Podniósł oczy i zobaczył nad głowami ludzi Matkę Bożą, która trzyma omofor, pas, taki jak omofor u biskupów. Omofor lśnił jaśniej niż słońce, a Ona trzymała go nad ludem. Matkę Bożą otaczali aniołowie niebiańscy i wielu świętych, najbliżej Niej stali św. Jan Chrzciciel i św. Jan Ewangelista.

I usłyszał, jak Matka Boża mówi: *Królu Niebios, przyjmij każdego człowieka, który modli się do Ciebie i przywołuje imię Twoje na pomoc, żeby nikt nie odszedł sprzed Mego Oblicza, nie otrzymawszy pomocy i nie będąc usłyszany* (akafist *Pokrowy* Bogarodzicy, ikos 10). I św. Andrzej, stojąc tak i mając umysł oczyszczony promieniem Świętego Ducha, powiedział do swego ucznia Epifaniusza: „Bracie mój, czy widzisz, jak Królowa wszystkich pokrywa lud swój w świątyni świętym swym omoforem, czy słyszysz, jak modli się za wszystkich ludzi i wstawia za nas w tej świątyni?”. I gdy tylko wypowiedział te słowa, św. Epifaniusz też słyszał modlitwę, którą Matka Boża zanosiła do Zbawiciela – widzenie zniknęło.

Obaj trzymali to pewien czas w tajemnicy, a potem opowiedzieli patriarsze i innym, że Matka Boża była w cerkwi w tę noc na czuwaniu i pokryła lud swym omoforem. I od tego czasu najpierw w Konstantynopolu, a potem na Rusi i u innych chrześcijańskich narodów zaczęto obchodzić to święto, które po rosyjsku nazywa się *Pokrow* Matki Bożej.

Dzisiaj bracia, kiedy świętujemy *Pokrow* Bogarodzicy, dostąpiliśmy Jej miłosierdzia i łaskawości. Bracia moi, po Świętej i Życiodajnej Trójcy na niebiosach, na Bożej drabinie najwyżej uplasowana jest Matka Boża. Tego uczy nas Cerkiew Chrystusowa i Ojcowie Cerkwi.

I tak, w związku z tym że Bóg podniósł Przenajświętszą Bogarodzicę do takiej chwały i wiecznego poważania, że stała się „czcigodniejsza od Cherubinów i bez porównania chwalebniejsza od Serafinów”, tzn. uplasował ją wyżej wszystkich Aniołów pod względem chwały, mocy i łaski, to wiedzcie, że to dzięki modlitwom Matki Bożej świat istnieje do dziś. (...) Mamy Matkę duchową, która wstawia się i zawsze modli za wszystkie narody na ziemi, ale najbardziej za narody chrześcijańskie.

Matka łaski, Matka miłosierdzia, Matka zawsze czczona i najczystsza, wyższa od wszelkiego stworzenia, kiedy wybuchają na ziemi wojny między narodami i rodzi się złość, na kolanach wstawia się przed Przenajświętszą Trójcą, żeby Bóg pohamował i pojednał zwaśnionych, żeby ulitował

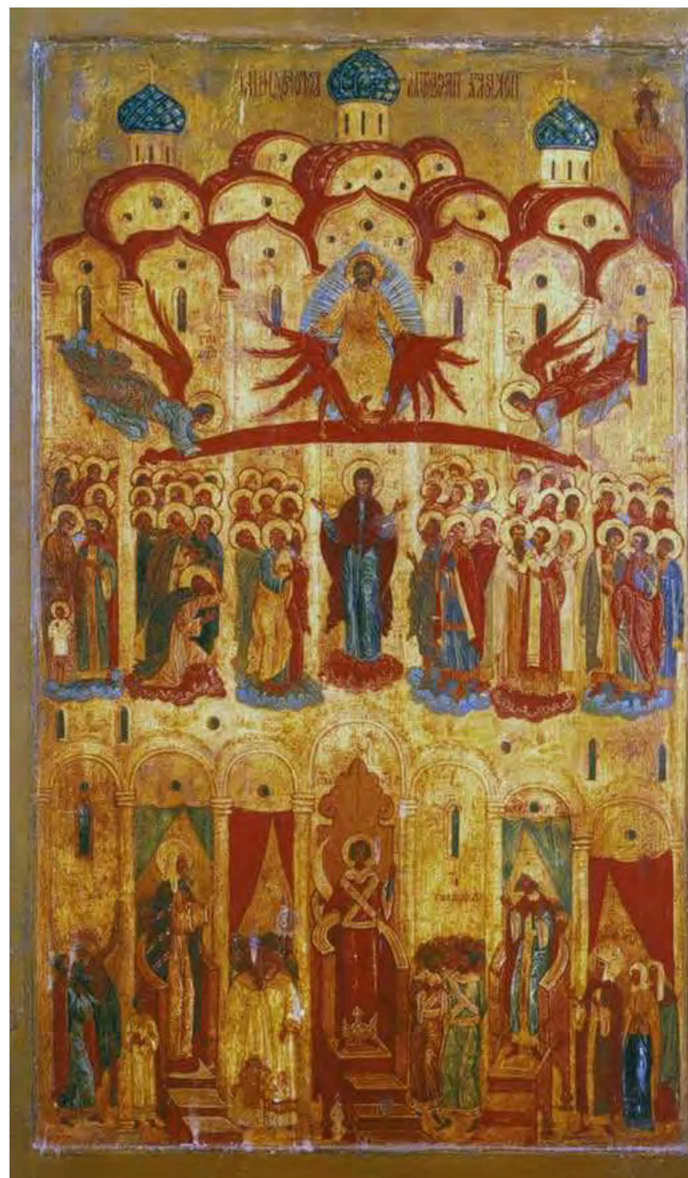
się nad takim mnóstwem ludzi, umierających jako winni i niewinni.

Kiedy zdarza się susza na ziemi i nie ma deszczu, i giną zwierzęta i ptaki, albo jak mówi prorok Jeremiasz „wół zaczyna wyć z pragnienia i wyschła trawa na ziemi i umiera nasze bydło w stadach", kiedy zdarza się taka susza, że ptaki piszczą z pragnienia, prażąc się w powietrzu, Matka Boża klęka i się modli: *Panie, ześlij im deszcz. Wiem, że zgrzeszyli przed Tobą, wiem, że zasmucili Ciebie, wiem, że zasługują na karę, wiem, że zasługują na to, żebyś rozproszył ich za grzechy i żeby wszyscy umarli z pragnienia. Ale okaż swoją łaskę, wspomnij niemoc człowieka, wspomnij, że są prochem i grzeszą ze swej słabości, grzeszą pod wpływem diabła, który usiłuje ich zgubić*. I tak spływa miłosierdzie Zbawiciela i znowu posyła deszcz i chmurę na ziemię.

Kiedy statki, załadowane ogromnymi bogactwami i wieloma osobami, wypływają w morza i oceany i rozpętują się silne burze, szaleją żywioły i statki nie mają szans, by przetrwać ten sztorm, Królowa Niebios zanosi modlitwę za ten statek, na którym klęcząc modli się z wiarą choć jeden człowiek. I ten jeden człowiek, jak mówi św. Efrem, dzięki wstawiennictwu Bogarodzicy, ratuje cały statek. Bogarodzica prosi: *Panie, wspomnij o ludziach na tym statku; wszyscy są niewierzący, wyniośli, dumni, rozwiąźli, to lichwiarze, chciwi kupcy, nie znają Ciebie. Ale na tym statku jedna biedna wdowa woła do Mnie: Panie, nie zatapiaj nas! Matko Boża przywiedź nas do przystani, pomóż mi wrócić do domu, mam przecież małe dzieci, którymi nie ma kto się zaopiekować*.

Słyszeliście? Najświętszy Bóg pod wpływem modlitw tej wdowy, które zanosi do Niego Matka Boża, odsuwa dwój gniew, ucisza morskie fale. Pozwala znowu zaświecić słońcu i statek szczęśliwie dobija do przystani.

Kiedy rozpoczyna się choroba na ziemi i wszelkie epidemie – dżuma czy tyfus, albo inne choroby, które Bóg ześle za nasze grzechy – kiedy umierają dzieci, umierają rodzice, umierają bracia i siostry, Ona podaje nam wybawienie. Nikt nie jest w stanie posyłać zdrowia ludziom oprócz dobrego Boga. Matka Boża jak Najłaskawsza Matka, znowu pada na kolana i modli się: *Panie, ześlij im zdrowie i spraw, żeby powietrze było czyste, Panie, uwolnij od nadmiernego trudu i chorób wdowy i dzieci, biedaka i każdego człowieka, wielu jest bowiem, Panie, przywołujących Mnie na pomoc i oczekujących, że poprzez moje modlitwy dostąpią Twojej łaski i Twego miłosierdzia*.



I tak choroba, epidemia i wszelka inna napaść ustają z łaski Chrystusa, kiedy już i lekarze nie wiedzieli, co robić z tyloma zmarłymi, z tyloma zarażonymi, z tyloma nosicielami chorób. A Matka Boża stara się, żeby wszyscy odzyskali zdrowie i wszystkich pociesza.

Wybudowano na świecie więzienia i mamy tyle chorób ludzi, którzy zgrzeszyli przed Bogiem, powiedziano bowiem: *Grzeszący przed Stwórcą swoim niech wpadnie w ręce lekarza!* (Syr 38,15). Tak więc choroba i więzienie istnieją dlatego, że rozgniewaliśmy Boga. Ale Bóg i wtedy nie opuszcza tego więźnia, który z kajdanami na rękach i nogach męczy się i widząc, że nie ma przed nim innej nadziei, kieruje myśli do Przeczystej, Najświętszej Bogarodzicy, źródła łask i miłosierdzia: *Matko Boża, wyprowadź mnie stąd, zgrzeszyliśmy, modlimy się do Ciebie. Ty możesz podsunąć dobrą myśl władzy, która nas tutaj więzi, możesz bowiem uczynić władców pokornymi.... Wyprowadź nas stąd, jest nam bowiem tutaj ciężko. Wypuść każdego więźnia – jak stało się także w naszym kraju* (najprawdopodobniej starzec Cleopa ma na uwadze rok 1964, kiedy w Rumunii ogłoszono powszechną amnestię i wyszli na wolność wszyscy więźniowie sumienia – am).

Kto przyczynił się do tej łaski i miłosierdzia? Matka Boża, Przeczysta i Przenajświętsza Matka miłosierdzia. Ona podsunęła kierownictwu państwa dobry pomysł i miłość i uwolniono więźniów, pod warunkiem że będą zachowywać się rozważnie.

Tak postępowała Matka Boża z udręczonymi w więzieniach, cierpiącymi w szpitalach, na morzu i ze wszystkimi na lądzie. Ale popatrzmy, co jeszcze czyni Matka Boża w naszym życiu.

W domach niektórych ludzi, jak

dochodzi do naszych uszu, nie ma spokoju. Nie żyją w zgodzie mąż z żoną, nie lubią się bracia, kłócą się, sądzą, pomstują – ciągłe niesnaski. I wtedy biedna matka, widząc takie niepokoje w swojej rodzinie, albo tata, albo dziadek, ten kto jest najbardziej pobożny, bierze do ręki akafist do Bogarodzicy, klęka i sam w pokoju zaczyna się modlić: *Matko Boża, wnieś pokój do naszej rodziny, uspokój tatę, mamę, dzieci i inne osoby, i daruj im zrozumienie, miłość, pocieszenie*. I oto odeszła nienawiść, zniknęła wybuchowość, zdenerwowanie, pragnienie zemsty – w rodzinie pojawił się pokój. Kto to sprawił? To Matka Boża swoim miłosierdziem, łaskawością sprowadziła łaskę Bożą na przywołujące Ją na pomoc dusze.

Jest u nas także grupa mnichów i mniszek, prowadzących wielką walkę z naturą. Bowiem jak mówi św. Jan Klimak: Mnich ciagle przymusza naturę i odcina się od własnej woli aż do śmierci. Mnich to żołnierz Chrystusowy, walczący z naturą (jestestwem) do ostatniego tchnienia. Natura prosi o jedzenie, on nasila post; natura prosi o sen, on czuwa; jestestwo nakłania go do różnych spraw, on zobowiązuje się zachować czystość i nawet w myślach nie zgrzeszyć przed Bogiem; natura żąda zemsty, własności albo chwały, on walczy, żeby być pokornym, ubogim, uniżonym itd.

W niewidocznej walce każdej chrześcijańskiej duszy, zwłaszcza mnichów, wielką Pomocnicą i Opiekunką jest Matka Boża, Matka łaskawości i miłosierdzia. Dusza modli się do Zbawiciela, żeby wybawił ją od wszelkich żądz cielesnych: *Panie, nie pozostaw w niebezpieczeństwie mojej duszy, odpędź nieczyste myśli od mego serca i umysłu. Nie chcę nawet w myślach zgrzeszyć przed Tobą, słyszałam bowiem, że można popełnić cudzołóstwo także w myślach*.

I wtedy Matka miłosierdzia osłabia pokusy mnicha czy mniszki i daje myśl spokojną i czystą i tak spływa chwała i łaskawość Przenajświętszej Bogarodzicy na tych, którzy spędzają życie w czystości i dziewictwie. Ona zawsze bywa szybką Pomocnicą, zarówno dla mnichów i mniszek, jak i dla każdego chrześcijanina, który przyjął święty i Boski chrzest.

Ale, bracia, nastąpi ostatnia godzina, kiedy każdy z nas będzie musiał przekroczyć próg tego życia. Dzisiaj, jutro lub pojutrze nadejdzie śmierć, nie wiemy, kiedy nastąpi ten dzień.

Biada nam w godzinie śmierci! Strach będzie wielki, bowiem diabeł, jak to opisał w „Niewidocznej walce" Nikodem Hagioryta, całe życie walczy, żeby grzechami wepchnąć nas do piekła, na wieczną mękę, ale nigdy nie wydaje nam takiej walki, jak w czasie śmierci.

Wiedzcie, że są cztery najbardziej niebezpieczne napaści, które wróg kieruje ku nam w godzinę śmierci.

Pierwsza to bitwa przeciwko wierze, druga przeciwko nadziei, trzecia przeciwko pokorze, poprzez samochwalstwo i pychę, czwarta za pośrednictwem różnorakich zjaw i zamiany sług nieprawdy w aniołów światła.

I uczy nas św. Nikodem Hagioryta, jak walczyć z tym napaściami i ciężkimi pokusami w godzinę śmierci. Oto jak.

Kiedy wróg zaczyna z nami walczyć swoimi kłamliwymi fortelami, zasiewając myśli o braku wiary w umyśle naszym, wtedy trzeba pospiesznie zrobić krok do tyłu, od umysłu do woli, mówiąc: „Odejdź ode mnie precz, diable, ojcze kłamstwa, nie chcę bowiem nawet ciebie słuchać, dlatego że wystarczy mi wierzyć w to, w co wierzy Święta Cerkiew Chrystusowa!". I nie będziemy dawać w naszym sercu miejsca na myśli o braku wiary, tak jak napisał mądry Salomon: *Jeśli duch władcy – to znaczy wroga – przeciwko tobie się podniesie, miejsca swego nie opuszczaj* (Eklezjasta 10,4). I jeśli wróg – żmija będzie sprowadzać na ciebie wątpliwości co do tego, w co wierzy Cerkiew, nie zwracaj na niego uwagi i nie odpowiadaj mu. I widząc jego oszustwa i przewrotność, całkowicie się go wystrzegaj.

A jeśli jesteś silny w wierze i chcesz zawstydzić wroga, odpowiedz mu: „Cerkiew wierzy w prawdę". A jeśli on ci powie: „Co to prawda?" – odpowiedz: „To Ten, w którego wierzy Cerkiew" – i zawsze przebywaj umysłem w modlitwie do Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.

A kiedy wróg zacznie walczyć z nami, zasiewając beznadziejność, będziemy przywoływać w pamięci miłość i dobroć Boga, który przyszedł na ziemię, by umrzeć za nas grzesznych.

Kiedy zacznie mamić nas żądzą sławy i pychą, będziemy uważać siebie za proch i popiół, wszelkie nasze dokonania przypisując Bogu. Będziemy poznawać ciężar naszych grzechów, ale nie tracić nadziei na Boże miłosierdzie, bo czy słyszysz, co mówi Duch Święty? *Pan wyzwala dusze sług swoich i nie będą ukarani ci, którzy mu ufają* (Ps 33,23).

A jeśli zacznie mamić nas zjawami i zamianą ich w aniołów światła, będziemy twardo w pokorze naszej myśli mówić: „Wracajcie, diabły, do waszych ciemności, nie potrzebuję widzeń. Nie potrzebuję w tej godzinie niczego oprócz miłości Bożej i Jego miłosierdzia".

I gdybyś nawet rozumiał, że wiele z tych widzeń od Boga pochodzi, odwróć się od nich i odpędzaj je daleko, na ile możesz, nie bój się, że to twoje odwrócenie nie będzie miłe Bogu, bo uważasz siebie za niegodnego tych widzeń. Bo jeśli te widzenia byłyby od Boga, to On wie, jak ciebie nimi oczyścić i nie obrazi się, jeśli je odpędzisz. Dlatego, że Dawca łaski pokory nie odejmie jej z tego powodu, że tak właśnie postępują pokorni.

I tak, pamiętajcie, bracia moi, że jest to najbardziej ogólna broń, którą zwykli wrogowie nasi, biesy, kierować przeciwko nam w godzinę śmierci. I każdemu wydają walkę, kierując się tymi żądzami i przyjemnościami, do których był skłonny.

I nie zapomnij prosić całym sercem w tę godzinę o pomoc i modlitwy Najświętszej i Przeczystej Matki Bożej. Jej szybka pomoc wybawi ciebie i sprowadzi na duszę twoją Jej miłosierdzie i łaskawość wszechmocnego Boga! *Amiń*.

**Archimandryta Cleopa (Ilje)**
za pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

*Uczestnicy spotkania, w środku władyka Jakub*

*Obok: cerkiew św. Mikołaja w Zyndranowej, Liturgia w cerkwi w czasie spotkania „Od Rusal do Jana" w 2015 roku*

# Razem!

Jedność wiary i różnorodność tradycji lokalnych Cerkwi odczuli uczestnicy konferencji Syndesmosu (Światowego Bractwa Młodzieży Prawosławnej), która w między 24 a 31 sierpnia odbyła się w Akademii Supraskiej. Organizatorem było Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

Słowa z Ewangelii św. Mateusza „Gdzie bowiem jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imię Moje, tam jestem pośród nich" żyły w sercach uczestników, co podkreślali przy wyjeździe i zapewniali, że dobre, dające chrześcijańską radość, wrażenia zabiorą do swych krajów.

W praktyce rozwieźli je po całym świecie, bo trzydziestu uczestników reprezentowało czternaście narodowości. Pochodzili między innymi z Gruzji, Francji, Estonii, Słowacji, Rosji, Niemiec, Rumunii czy USA, przy czym pięcioro reprezentantów tego kraju przyjechało z jego pięciu różnych zakątków.



Jednoczyła przede wszystkim modlitwa. Atmosfera supraskiego monasteru sprzyjała jej na tyle, że młodzież chciała aktywniej włączyć się w nabożeństwa.

Dni były tak zapełnione zaplanowanymi wydarzeniami, że jedyną możliwą porą na śpiewki spontanicznie stworzonego chóru były noce. Uczestnicy spotkania śpiewali podczas nabożeństw w Supraślu oraz w monasterze w Zwierkach. Poznawali nasze prawosławie. Byli na Świętej Górze Grabarce oraz w Białymstoku (w soborze św. Mikołaja i parafii św. Jana Teologa).

Wzięli też udział w obchodach trzydziestopięciolecia BMP w Polsce (tu okazało się, jak uniwersalnym językiem posługuje się teatr, zaprezentowany w ramach jubileuszu spektakl „Bieżeńcy" na zagranicznych gościach zrobił wielkie wrażenie).

Uczestnicy spotkania poznawali się wzajemnie podczas prezentacji swoich krajów, a przede wszystkim rozmawiali o tematach zaproponowanych przez Syndesmos. W tym roku takim przewodnim hasłem była soborowość, droga do niej (*attaining conciliarity*) zwłaszcza w kontekście przygotowywanego soboru panprawosławnego i roli, jaką mogłaby w nim odegrać młodzież. Dyskusje prowadzili z Polski o. **Włodzimierz Misijuk** (były sekretarz Syndesmosu) i o. **Andrzej Kuźma**, a także o. **Chad Hatfield** z Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Spotkali się też z arcybiskupem białostockim i gdańskim **Jakubem**.

oprac. **Natalia Klimuk**
fot. **archiwum BMP**

# Pierwsza po wysiedleniach

Trzydzieści lat temu, 28 lipca 1985 roku, metropolita Bazyli wraz z władyką przemyskim i nowosądeckim Adamem i duchownymi konsekrował cerkiew św. Mikołaja w Zyndranowej, pierwszą wybudowaną na Łemkowszczyźnie po Akcji Wisła świątynię prawosławną – pomnik 1000-lecia Chrztu Rusi oraz symbol powrotu wiernych na rodzinną ziemię i wierności tradycjom. W uroczystościach wzięło udział kilka tysięcy wiernych z Polski i zagranicy. Droga ku temu była niełatwa. Na zgodę władz na budowę świątyni prawosławni z Zyndranowej czekali dwanaście lat.

Kilka łemkowskich rodzin, które powróciły do Zyndranowej, w Liturgiach prawosławnych zaczęło uczestniczyć w 1969 roku, najpierw pod gołym niebem na miejscowym cmentarzu, a potem w należącej do muzeum *chyży* Goczów.

Wieś, położona trzy kilometry na południe od Tylawy w dolinie potoku Panna, rodowodem sięga przełomu XIV i XV wieku. Władysław Jagiełło dokumentem z 1426 roku potwierdza, że należała do wówczas już nieżyjącego Zyndrama z Maszkowic, któremu nadał ją za zasługi w bitwie pod Grunwaldem. Podobno od imienia sławnego rycerza wywodzi się nazwa wsi, choć mieszkańcy twierdzą, że raczej od



niemieckiego słowa „zendra", określającą rudę żelaza. „Zendra-nowa", czyli nowo odkryta kopalnia rudy żelaza. Wcześniej miała zapewne inną nazwę.

Pierwszą cerkiew wzniesiono w górnej części wsi przed rokiem 1581. Unię brzeską wprowadzono tu późno. Po śmierci o. **Wasylija Barwińskiego** w 1709 roku kolejni kapłani byli już uniccy. W 1720 roku w centrum wsi, po drugiej stronie potoku Panna, wzniesiono greckokatolicką cerkiew



św. Mikołaja. Następną, która przetrwała do lat 60. XX wieku, w 1897 roku, w miejscu poprzedniej. Okazała bryła, na planie krzyża, miała pięć kopuł, centralną oraz cztery mniejsze na ramionach krzyża. Dzięki dotacjom wiernych ze Stanów Zjednoczonych i Kanady ufundowano też cztery dzwony na wolno stojącej dzwonnicy. W 1942 roku trzy zabrali Niemcy, zostawiając najmniejszy, ale i ten w 1947 roku został zabrany na strażnicę do oddalonego o trzy kilometry Barwinka. Potem słuch po nim zaginął.

W latach 60. ci którzy wrócili, zaczęli remontować zniszczoną ostrzałami artylerii w czasie wojny świątynię. Ktoś poszedł na skargę i cerkiew w 1962 roku rozebrano. Remontującym ją ludziom wytoczono procesy i zasądzono wyroki w zawieszeniu oraz kary pieniężne. Kiedy ją rozbierano,

fragmenty ikonostasu zaniesiono do dawnej stajni,

gospodarczego budynku przy szkole. Inne części znalazły się w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz w Muzeum w Łańcucie. Deski po cerkwi zabrali okoliczni osadnicy. Potem można było je rozpoznać w niektórych domach. Najwięcej spłonęło w piecach piekarni w Dukli.

– To były trudne czasy – wspomina **Maria Gocz**, emerytowana nauczycielka. – Nie myśleliśmy nawet, że będziemy budować własną cerkiew. Pierwsza parafia prawosławna w okolicy zawiązała się w 1962 roku w oddalonych o siedemnaście kilometrów Polanach. Proboszczem był tam o. **Anatol Fiedoruk**.

– Początki były trudne, bo wielu było wrogów prawosławnej Cerkwi. Nasi ludzie byli zbałamuceni – mówi **Teodor Gocz** – przestraszeni i poniewierani. Większość z tych co wrócili, uczęszczała do kościoła rzymskokatolickiego w Tylawie. Najpierw Goczowie zaczęli jeździć do Polan. W 1969 roku przed Wielkanocą przyszło do Teodora dwóch zyndranowian. – Nie moglibyśmy tak paschy po swojemu poświęcić? Przywieźli motocyklem o. Fiedoruka i tak się zaczęło.

Wieś do 1947 roku ciągnęła się na pięć kilometrów, od strony Tylawy do samej granicy ze Słowacją. W tej części Łemkowszczyzny powroty do prawosławia zaczęły się tuż po 1926 roku. – Za Tylawą wróciły Trzciana (po łemkowsku Terściana), Mszana oraz jej filia, parafia w Smerecznem, gdzie urodziła się pani Maria Gocz. Następnie Wilsznia, Lipowiec. Tu podczas obydwóch wojen światowych przebiegała linia frontu i wsie były niszczone. W 1915 roku mieszkańcy obchodzili Święta Bożego Narodzenia wraz z żołnierzami armii carskiej. We wsi nie było duchownego, ponieważ o. **Kopystiański** jako jedyny ze wsi został uwięziony w Talerhofie. Liturgię odprawił kapelan wojskowy. Cerkiew była przepełniona, ludzie stali na zewnątrz. – Jak zaśpiewali *Boh Predwicznyj*, to żołnierze i cywile zaczęli płakać – przywołuje opowieść pradziadka i babci urodzony w 1929 roku Teodor Gocz.

Zyndranowianie nie zdążyli, jak wówczas mawiano, przejść na prawosławie, bo policja pod koniec lat dwudziestych zagroziła cieszącemu się wielkim autorytetem nauczycielowi miejscowej szkoły, **Józefowi Bajko**, rusińskiemu patriocie, usunięciem z posady. Ten zwołał zebranie światlejszych gospodarzy i wyprosił, żeby na razie zaniechali starań. Jednak mieszkańcom z górnego krańca wsi bliżej było do cerkwi w sąsiednim, prawosławnym Lipowcu.

W czasie walk na Przełęczy Dukielskiej w 1944 roku w *chyży* **Teodora Kukieły** kwaterował radziecki generał. Właściciel zamieszkał w stajni. Swoim zwyczajem stary cerkiewnik siadywał przed domem. Czytał książki po cerkiewnosłowiańsku i modlił się. Wartownik przyznał mu się, że jest nauczycielem. – Tylko nie wyjeżdżajcie na wschód, bo tam straszna bieda – ostrzegał. Spod munduru wyciągnął

medalik. – *Ja wirujuszczyj* – szepnął po ukraińsku.

Mieszkańcy zniszczonych działaniami frontu Smerecznego, Mszany, Wilszni, Trzciany ulegli agitacji. Politrukom łatwo było roztoczyć przed nimi wizję „raju". W lutym 1945 roku w okolice Borszczowa w okręgu tarnopolskim wyjechało z Zyndranowej dwadzieścia pięć rodzin. 4 października 1945 roku przymusowo wysiedlono na Ukrainę ponad sto rodzin. Mieszkające we wsi cztery rodziny żydowskie hitlerowcy wywieźli i zamordowali w okolicznych lasach. Osiedleni na „watrysku" (ognisku) w centrum wsi nad rzeką Cyganie (pięć rodzin), chociaż nieobjęci Akcją Wisła, dobrowolnie podzielili los wypędzanych Łemków, wyjeżdżając w zielonogórskie i szczecińskie.

Po wysiedleniach na wschód we wsi o stu siedemdziesięciu pięciu numerach zostało zaledwie trzydzieści rodzin – powracających z robót w III Rzeszy, więzień, obozu w Dachau. Kilka rodzin uzyskało metryki od rzymskokatolickiego duchownego i tym samym uniknęło wysiedlenia.

Został również pradziadek Teodora Gocza, gromadzki pisarz **Teodor Kukieła**. W 1945 roku pokazał dokument, że był gromadzkim pisarzem i za czasów monarchii habsburskiej, i w niepodległej Polsce. W 1947 roku oficerowi kierującemu akcją wysiedleńczą pokazał medal za zasługi. Ten odpowiedział: – Zostajesz. Do opieki nad staruszkiem przydzielił dziadków Teodora Gocza, **Anastazję** i **Michała Macków**.

Pierwszych wysiedleń, tych na wschód, udało się rodzinie Teodora Gocza uniknąć. – Mama miała dokumenty, że ojciec stara się o wyjazd do Kanady, ale w 1947 roku to już nie pomogło.

To były straszne przeżycia – wzdycha Teodor Gocz, autor wspomnień „Życie Łemka". Został aresztowany za rzekomą współpracę z UPA. Torturowany w trakcie przesłuchań osiemnastolatek dostał wyrok ośmiu lat więzienia. Zwolniony w 1951 roku z Wiśnicza, odbył służbę wojskową w Batalionach Górniczych. Pochował pradziadka Kukiełę. Ten zapisał w spadku ziemie i połowę domu swojej wnuczce oraz jej synowi. **Anna Gocz** z Kanady przesłała akt notarialny, przekazujący jej część synowi.



Teodor Gocz na podarowanej ziemi wybudował duży dom. Dziś nosi numer 1, choć kiedyś chata pradziadka miała numer 18 i wyznaczała dolny kraniec wsi, po łemkowsku – *nyżni*. – Nigdy bym tak dużego domu nie budował, gdybym wiedział, że ojciec nie wróci z Kanady – wyznaje.

Dom Goczów przez lata stanowił centrum życia społeczno-kulturalnego i religijnego wschodniej części Łemkowszczyzny. To właśnie w Zyndranowej za sprawą Teodora Gocza powstał na przełomie lat 1954-55 pierwszy łemkowski zespół muzyczno-taeatralny, co też stało się w 1958 roku przyczyną kolejnego wyroku na jego twórcę. Oskarżony o udział w bójce, dwa lata spędził w obozie pracy w Czarnem w województwie koszalińskim.



– Po ślubie w 1963 roku zaczęłam pracę w miejscowej szkole. Ikonostas wciąż leżał na stercie węgla – wspomina Maria Gocz. – Feciu (łemkowskie zdrobnienie imienia Teodor), aż grzech, że on tam tak leży – powiedziała mężowi. To, co zostało po ikonostasie Teodor zabrał i umieścił w przybudówce chyży po pradziadku, gdzie wtedy mieszkali. Znacznie zniszczone były królewskie i diakońskie wrota. Pan Teodor udał się do znajomego rzeźbiarza z Dukli, pana Drozda, który starannie je zrekonstruował. W 1970 roku

w niewielkiej chyżce gromadzkiej

zrobili prosty ikonostas. Tak powstała kaplica służyła wiernym z Zyndranowej i okolic długie lata.

O. **Andrzej Popławski** już jako hieromnich Abel przybył do Zyndranowej w 1982 roku. Zamieszkał w odległej o czterdzieści kilometrów Komańczy. Komańcza z filią w Turzańsku i Zyndranowej to były pierwsze parafie przyszłego arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego. Obsługiwał też parafię w Polanach. W zasadzie budowa zyndranowskiej cerkwi i plebanii w Komańczy trwały równolegle. Hieromnich Abel górskie odległości pokonywał na wysłużonym motocyklu.

– Młody, ale natchniony duchem

*O. Marek Gocko*
*Ojcowie Julian Felenczak i Marek Gocko oraz Teodor Gocz podczas świąt*





poczucie sprawiedliwości – przyznaje Maria Gocz. – Był wielkim idealistą. Jeszcze na statku wymienił po niekorzystnym kursie wszystkie dolary na złotówki, ponieważ nie chciał wracać z obcym kapitałem do socjalistycznej Polski. Żył bardzo skromnie. Ludzie wykorzystywali jego dobroć.

Projekt cerkwi wykonał architekt **Aleksander Chylak**, wnuk greckokatolickiego duchownego. Zaplanowano świątynię w stylu zachodniołemkowskim, ale murowaną. Projekt wobec pierwotnego planu zmniejszono, ale i tak cerkiew – uważa pani Maria – jest za duża, bo zazwyczaj na Liturgii w niedzielę bywa dziesięć osób. Jednak podczas odbywajacego się od 1992

1983 roku zorganizowano pierwszą Łemkowską Watrę w Czarnej.

## Zyndranowa stała się popularna,

bo budowano w niej cerkiew. Trzy lata. Teodor Gocz miał już wówczas samochód i mógł kursować między Sanokiem a Zyndranową. Potrzeb było wiele. Należało odrestaurować ikony z dawnej cerkwi św. Mikołaja. **Teodor Wańca**, dziś mieszkający w Stanach Zjednoczonych, użyczał budowie spychacza i traktora. Fundamenty starej cerkwi posłużyły nowej. **Teodor Gojdycz**, **Maria Madzej**, **Pyłyp** i **Petryk**, a także **Jan Gubik** i **Jan Madzej**, poświęcili budowie niemało czasu. Dach z kopułami wykonała odpłatnie ekipa z Iwli.

Zwrócili się po pomoc do wiernych w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych fundusze zbierał **Michał Wołoszyn**, zaś w Toronto matka Teodora Gocza i jego brat. Przyszły władyka jeździł na Podlasie i na tamtejszych parafiach kwestował na rzecz budowy. Ludzie z Białostocczyzny nie szczędzili pomocy. – Pewnego razu ktoś przysłał nam tysiąc złotych. To była bardzo duża kwota – wspomina pani Maria.

O. **Piotr Pupczyk**, dziś proboszcz parafii w Krynicy, do Zyndranowej dojeżdżał od 1993 roku, początkowo z Pielgrzymki, ponad czterdzieści kilometrów w jedną stronę. Od wiosny do jesieni co niedzielę.

– O Zyndranowej nie sposób mówić bez pana Fecia – dodaje o. Pupczyk. – Dzięki niemu zapaliła się ta iskierka.

tworzenia, świetny organizator – wspomina pani Maria.

Zdecydowano, że nadszedł czas, by wybudować cerkiew. – Proboszcz widział poparcie, nasze zaangażowanie, zebrał potrzebną dokumentację i pchał trudne sprawy do przodu. W koszuli, dżinsach zdobywał w trudnych czasach materiał na budowę.

**Ewa** i **Jan Mackowie** podarowali parafii całe gospodarstwo, pożydowską chyżę z obejściem i kilka hektarów pola. Jan Macek wrócił ze Stanów Zjednoczonych do rodzinnej Zyndranowej, Ewa z wysiedlenia na Ukrainę nie wróciła do Lipowca. Poślubiła Jana. – Była bardzo religijna, bardzo prawosławna. On wierzył w komunizm, wieszał portrety Lenina – wspomina Teodor Gocz. – Swój majątek rozdawał ludziom. – Miał głębokie

roku święta kultury łemkowskiej „Od Rusal do Jana" świątynia zapełnia się wiernymi z Polski, Słowacji, Ukrainy i Ameryki.

– Dbamy, aby modlitewna część „Od Rusal do Jana" była odprawiona w intencji święta kultury, aby dalej trwało, żeby dobrze służyło mieszkańcom, gościom, a przede wszystkim naszej kulturze – mówi o. **Marek Gocko**, proboszcz od 2006 roku. W festiwalu uczestniczył jeszcze jako nastoletni chłopak.

W 1982 roku metropolita **Bazyli** poświęcił plac pod budowę cerkwi. Myśl o budowie cerkwi zbiegła się w czasie z odrodzeniem życia społeczno-kulturalnego Łemków. Nabierał siły zespół Pieśni i Tańca Łemkowyna z Bielanki. Teodor Gocz dwadzieścia lat śpiewał i był w nim starostą. W

Pierwsze pieniądze, skromną kwotę, na budowę podarowała Anna Buriak, matka pani Marii Gocz. Zniszczony po części rząd ikon świątecznych w ikonostasie uzupełniono ikonami z Komańczy, nowe dopisał Andrzej Stefanowski z Zielonej Góry. Namalował również ikony apostołów. Ikony świętych Olgi i Włodzimierza oraz Cyryla i Metodego ufundowała Ewa Macek. Z Zielonej Góry dotarły do Lubina, skąd zabrał je **Michał Fedosz**, dziś 92-letni mieszkaniec Zyndranowej i Małomic koło Lubina. W Zyndranowej wybudował nowy dom i wraca do niego co roku. Z Dolnego Śląska przywiózł też dzwon ze świątyni ewangelickiej,

*Władycy Abel i Paisjusz podczas jubileuszu cerkwi w Zyndranowej, niżej cerkiew w budowie*



# W Zyndranowej na trzydziestolecie

W trzydziestą rocznicę poświęcenia cerkwi św. Mikołaja w Zyndranowej, 30 sierpnia, Liturgię służył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, w latach 1981-1983 proboszcz parafii w Komańczy, posługujący również w Polanach i Zyndranowej, gdzie z jego inicjatywy wzniesiono nową świątynię. W uroczystości wziął udział biskup gorlicki **Paisjusz**. Dostojnych gości powitał chlebem i solą **Teodor Gocz**.

– Inicjatywa budowy cerkwi wyszła od mieszkańców w latach 80. Ówczesna władza nie popierała takich inicjatyw – mówił władyka Abel. – Złożyliśmy wniosek do Urzędu Gminy w Dukli (referatem kierował inspektor ds. budownictwa, podpisany niżej **Bogusław Szczurek**). Teren pod budowę nie był w planach przeznaczony na budownictwo sakralne. Udało się uzyskać pozwolenie po złożeniu wielu dokumentów i załączników. Przeżyliśmy wiele kontroli. Finałem była uchwała rady miasta i gminy w Dukli. Cerkiew zbudowaliśmy w ciągu dwóch lat. Nas nie będzie, nie wiemy co stanie się za wiele lat, a świątynia zostanie. Pokładajmy nadzieję w Bogu.

W uroczystości wzięła udział spora liczba prawosławnych duchownych oraz ks. **Roman Jagiełło** z parafii polskokatolickiej Dobrego Pasterza w Łękach Dukielskich.

Teodor Gocz, najstarszy parafianin,



otrzymał z rąk arcybiskupa Abla order św. Marii Magdaleny III stopnia, przeznaczony dla parafii.

Do zyndranowskiej cerkwi przybyli wierni m.in. z Krynicy, Sanoka, Gorlic, Komańczy.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór z Krynicy i Sanoka prowadzony przez **Mariannę Jary** i **Piotra Trochanowskiego**.

**Bogusław Szczurek**
fot. **autor**

który dziś służy w cerkwi. Dar parafii prawosławnej w Lubinie.

Nie wszyscy opowiedzieli się za budową cerkwi i w ogóle prawosławiem w Zyndranowej. Niektóre fundacje odbywały się anonimowo, by rodzina nie wiedziała. Tak pojawiły się dwa obrazy od mieszkającej w Stanach Zjednoczonych szwagierki ówczesnego sołtysa.

– Wielka w tym dziele zasługa obecnego władyki Abla – mówi Teodor Gocz. – W Toronto dostałem od niego kartkę. Pytał, czy powinien wyjechać do Kanady i objąć jedną z parafii w Winnipeg. Trochę się zdziwiłem, że duchowny pyta takiego człowieka jak ja. Był rok 1989. „Ojcze, razem budowaliśmy cerkiew i uważam, że Waszym zadaniem jest trudzić się dla Cerkwi na rodzimej ziemi, nie na obczyźnie" – odpisałem. – Nikt wtedy nie pomyślałby, że zostanie arcybiskupem lubelskim i chełmskim. Najważniejszym gościem obchodów trzydziestolecia może być tylko władyka Abel. O cerkwi w Zyndranowej nie zapomina. Jeszcze przed obchodami podarował świątyni kopułę, która zwieńczy przedsionek cerkwi i część funduszy na jej zamontowanie.

Niewielka parafia w Zyndranowej jest specyficzna, bo dzięki muzeum przez cerkiew przewija się sporo ludzi.

– Cerkiewka pełni rolę religijną i edukacyjną, daje świadectwo – mówi o. Piotr Pupczyk. Dzisiejsza parafia to sześć rodzin. O. Marek Gocko na Liturgie dojeżdża z Komańczy co dwa tygodnie w niedzielę na jedenastą. Przed garstką parafian duże wyzwania. Remont dachu i pomalowanie cerkwi.

– Cerkiew w Zyndranowej dała siłę miejscowym ludziom, by mogli prowadzić skansen, święto. Kultura potwierdza sens jej istnienia. – Zwykle tam, gdzie są małe parafie, zaangażowanie jest duże – mówi o. Marek Gocko. Mimo garstki wiernych parafia żyje.

**Anna Rydzanicz**
fot. **autorka**

Konto: Parafia Prawosławna Opieki Matki Bożej, 58-543 Komańcza
PBS O/Sanok
97 8642 0002 2001 0033 7832 0001
z dopiskiem „Pomoc dla Zyndranowej"

# Pamięci św. Maksyma

*Męczeństwo Twoje, Ojcze Maksymie, oświeciło i przebudziło naród nasz do wiary prawosławnej. Wskazałeś drogę umocnienia prawdziwej wiary Chrystusowej, życie swoje młode oddając Chrystusowi Bogu, zniosłeś cierpienia uwięzienia, i kulom oddając ciało swoje, Święte Prawosławie wychwalając, wstawiłeś się za ziemię naszą przed Chrystusem Bogiem i Przenajświętszą Bogarodzicą.*
Kondakion świętego

5 września w wigilię dnia pamięci św. Maksyma (Sandowicza) do Gorlic przybył metropolita chustski i winohradowski **Marek** z Zakarpacia na Ukrainie, arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** oraz biskup lwowski i halicki **Filaret** z Ukrainy, którzy wraz z biskupem gorlickim **Paisjuszem** celebrowali całonocne czuwanie w gorlickiej cerkwi, w której po prawej stronie od ołtarza spoczywają relikwie św. Maksyma. Pięknie śpiewały chóry: męski „Kliros" i parafialny – oba pod kierownictwem **Jarosława Grycza**.

W dniu święta duchowni pod przewodnictwem archimandryty **Tymoteusza** z monasteru w Sakach odprawili akatyst przed relikwiami świętego. O godzinie 9.45 dzieci, starosta cerkiewny i proboszcz, o. prot. **Roman Dubec**, powitali hierarchów i poprosili o modlitwę do św. Maksyma w tym szczególnym roku, w którym upływa 30 lat od odnowienia życia parafialnego w Gorlicach po ponad trzystuletniej przerwie. Hierarchom asystowali podczas Liturgii duchowni z Podlasia – archimandryta Tymoteusz, o.o. **Andrzej Jakimiuk**, **Anatol Tokajuk**, hieromnich **Efrem**, duchowni z Ukrainy i Słowacji oraz dekanatu nowosądeckiego i dziekan sanocki. Służbę diakońską pełnili protodiakoni z Zakarpacia i Chełma. Śpiewały chóry Duchowieństwa Diecezji Chustskiej z Zakarpacia i parafialny z Gorlic. Po Ewangelii metropolita Marek zwrócił się do zebranych wiernych i pielgrzymów. Podkreślił rolę męczeństwa świętego Maksyma w dziele powrotu Rusinów do wiary przodków oraz jego powiązanie ze świętym Aleksym Kabalukiem poprzez jabłeczyński monaster i duchowe przewodnictwo nad nimi metropolity Antoniego Chrapowickiego.





Do sakramentu Eucharystii przystąpiło ponad siedemdziesięciu wiernych. Zaczął padać deszcz – pierwszy od wielu dni – niosący życie, przebudzający – jak męczeństwo św. Maksyma.

Po zakończeniu Liturgii wszyscy wraz z władykami, duchownymi i pielgrzymami z Polski, Ziem Zachodnich, Słowacji, Ukrainy, Włoch i Brazylii modlili się podczas molebna przed relikwiami świętego Maksyma: *Swiaszczennomuczenycze Maksyme Moli Boha o nas!* – te słowa wypływają z naszych serc, przepełnionych w tych dniach duchową siłą i energią.

Biskup Paisjusz wskazał na szczególną rolę świętego w odrodzeniu prawosławia na Łemkowszczyźnie, na jego niebiańskie wstawiennictwo za naszą Cerkiew: – Teraz zaś z bezcielesnymi wojskami przebywającego na niebiosach i będącego naszą tarczą wiary.

Za współpracę w duchu wzajemnego poszanowania i zrozumienia władyka Paisjusz podziękował władzom samorządowym, reprezentowanym przez wicestarostę **Jerzego Nalepkę** i burmistrza **Rafała Kuklę**.

W imieniu hierarchów arcybiskup Abel dziękował biskupowi Paisjuszowi za tę ucztę wiary i godne niesienie arcypasterskiej posługi na umęczonej Łemkowszczyźnie.

*Święty Maksymie, módl się do Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, aby napełnił serca ludzi prawosławnych miłością do Cerkwi i zdecydowaniem, aby mocno trzymali się wiary ojców, aby nie skamieniały serca ich, aby nie napadli na nich wojownicy heretyccy i nie wprowadzili ich w zbłądzenia, które zatracą ich, ani niech nie zawrócą ich podstępy i zło demona z drogi prawej w życiodajnej wody pozbawione bezdroża, do których kusi ich szatan* (fragment modlitwy do św. Maksyma).

**Mikołaj Grycz**
fot. **autor**

Uczestnicy konferencji w siedzibie Akademii Supraskiej

# Cerkiew w drodze

Temat dorocznej konferencji naukowej Akademii Supraskiej, która odbyła się 17-19 września, zakreślono szeroko. „Cerkiew w drodze" – to pojęcie dotyczyć może ludzi, idei, ksiąg, przedmiotów kultu, dzieł sztuki, wędrować można w przestrzeni i czasie, z całym bagażem lub uwalniając się od niego, także w wymiarze symbolicznym, dobrowolnie i pod przymusem. Organizatorzy otwarci byli na każde ujęcie problemu. Na zaproszenie odpowiedziało liczniejsze niż zwykle grono badaczy.

Wprowadzenie do konferencji wygłosił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Zwrócił on uwagę na niesłychaną, choć nie zamierzoną, aktualność zagadnienia. Media o migracji mówią teraz codziennie, pełne są zdjęć uciekinierów z terenów objętych lub zagrożonych wojną, relacji i komentarzy. Przekonują, że mamy do czynienia z wędrówką ludzi i kultur, która zmieni nasz świat. Na tym tle dochodzi do wyraźnej konfrontacji poglądów.

Wielu wzywa do zamknięcia europejskich granic, postawienia szczelnych zapór, odepchnięcia przybyszy, gdyż obcy niosą zagrożenie, reprezentują odmienną od naszej kulturę, mentalność, wyznają inną religię i nie da się ich nigdy zasymilować. Inni wzywają do przyjęcia uchodźców, zapewnienia im poczucia bezpieczeństwa i godnych warunków życia, przynajmniej na tak długo, aż w ich stronach zagrożenie ustanie.

Jedni i drudzy odwołują się do chrześcijańskich korzeni Europy i chrześcijańskich tradycji. Tyle że raz mowa jest o ochronie naszej, europejskiej, tożsamości, innym zaś o wypełnianiu wypływających z wiary obowiązków wobec potrzebujących.

Chrześcijanie nie powinni mieć wątpliwości, jaką przyjąć postawę. Wypływa ona z podstawowych zasad wiary, z Chrystusowego wezwania, by karmić głodnych, poić spragnionych, odziewać nagich, odwiedzać zamkniętych w więzieniu i przyjmować przybyszy. Odmowa wobec najmniejszego z nich jest odmową daną Chrystusowi.

Warto przy tym pamiętać, że Europa już dawno w znacznym stopniu została zdechrystianizowana. I nie stało się to za sprawą zalewu kontynentu przez wyznawców islamu. Jej mieszkańcy są w większości indyferentni religijnie, świątynie stoją puste, parlamenty przyjmują ustawy sprzeczne z Pismem Świętym.



Ale to nie wędrówki ludzi sprawiają, że Cerkiew jest w drodze. W drodze jest każdy, kto kroczy za Chrystusem. Cerkiew zaś jest żywym, dynamicznym organizmem, który podróżuje w historii. – W sensie teologicznym – podsumował władyka – wszyscy, nigdzie nie podróżując, nieustannie jesteśmy w drodze.

Uczestnicy konferencji mogli wysłuchać ponad dwudziestu wystąpień o naprawdę szerokim spektrum. Nie ma potrzeby wszystkich ich teraz wymieniać. Wkrótce ukażą się w nowym tomie „Latopisów supraskich" i wtedy do niektórych z nich powrócimy.

Na przykład do niezwykle interesującego wykładu o. **Gieorgija Briukowa** z Niesterowa w Rosji, który próbował rozwikłać zagadkę ikony Augustowskie Objawienie, popularnej wśród żołnierzy w latach I wojny światowej, a i u nas coraz lepiej znanej. Także na naszych łamach o niej pisaliśmy (Przegląd Prawosławny nr 1/2005 i 9/2012).

Dla wielu słuchaczy najciekawszy był trzeci dzień obrad, poświęcony *bieżeństwu*. Wprowadziły do nich rozważania posła **Eugeniusza Czykwina**, stojącego na czele komitetu obchodów ich stulecia. Zwrócił on uwagę na dalekosiężne, nie zawsze dotąd uświadamiane, skutki wydarzenia, a także na żywy oddźwięk, z jakim spotkały się wszystkie związane z tym tematem publikacje, wystawy, spektakle. Uświadomił też, w kontekście obecnych sporów o przyjmowanie bądź nieprzyjmowanie uchodźców i skalę tego zadania, że w latach I wojny Rosja przyjęła łącznie około pięciu milionów uchodźców, mniej więcej po milionie na każde trzydzieści milionów obywateli. Z prostego przyłożenia tych proporcji do współczesnych polskich warunków wynika, że mogłoby w naszym kraju znaleźć schronienie grubo ponad milion przybyszy.

Supraskie wykłady i dyskusje nie tylko nie wyczerpały tematu, ale nawet nie zahaczyły o pewne wątki. A Cerkiew i jej wierni wciąż są w drodze, z czego na ogół nie zdajemy sobie sprawy.

**Dorota Wysocka**
fot. **Anna Radziukiewicz**



# Jestem, bo wrócili

Stowarzyszenie Orthnet, wspólnie z portalami biezenstwo.pl i cerkiew.pl, w maju ogłosiło konkurs „Jestem, bo wrócili", skierowany do wszystkich potomków bieżeńców. Organizatorzy, pragnąc przywrócić pamięć o tym ważnym wydarzeniu, zachęcali do zapoznania się z rodzinnymi przekazami, zebrania zachowanych dokumentów i fotografii i opracowania materiałów w dowolnej formie – eseju, opowiadania, wiersza, sztuki teatralnej, obrazu, rysunku, filmu, prezentacji. Nic nie ograniczało wyobraźni.

Na konkurs wpłynęło 55 prac. Ich autorzy spotkali się w Supraślu 18 i 19 września. Dzielili się przemyśleniami, uczestniczyli w ognisku integracyjnym, przysłuchiwali konferencji „Cerkiew w drodze", jej części poświęconej *bieżeństwu*, i wzięli udział w uroczystym podsumowaniu konkursu.

Jury podkreśliło jego wysoki poziom. Właściwie każda praca zasługiwała na nagrodę. Po długich dyskusjach przyznano je w trzech kategoriach wiekowych (najmłodsza uczestniczka konkursu miała 6 lat, najstarsza 82) i grupowej.

W kategorii do 16 lat pierwsze miejsce zajęli **Anastazja Gromacka** z Hajnówki, **Katarzyna Iwaniuk** z Supraśla i **Paweł Kuczyński** z Bielska Podlaskiego, drugie **Lena** i **Igor Fiedorukowie** z Białegostoku. Wyróżniono **Ewę Iwaniuk**, **Damiana Laszczuka**, **Marka Lewczuka**, **Aleksandra** i **Mikołaja Zdrajkowskich**.

W kategorii 16-26 lat pierwszą nagrodą uhonorowano **Katarzynę Sawczuk** z Białegostoku, a drugą **Bogusława Waszkiewicza** z Warszawy i **Łukasza Biryckiego** z Narwi.

W najliczniej reprezentowanej kategorii powyżej 26 lat piewszą nagrodę przyznano **Wiesławowi Chorużemu** z Białegostoku, **Justynie Jakubowskiej** z Warszawy i **Danielowi Gromackiemu** z Hajnówki, drugą zaś **Marzenie Konczerewicz** i **Annie Szerszunowicz** z Białegostoku.

W kategorii grupowej najwyższe uznanie jurorów zyskała grupa teatralna młodzieży z Hajnówki, pracująca pod kierunkiem **Joanny Troc** (znakomity spektakl w ich wykonaniu uświetnił uroczystość) oraz zespół rodzinny **Roszczeno-Kondratiuk** z Bielska Podlaskiego. Drugą nagrodą wyróżniono redakcję „Gazety Bieżeńskiej" z Bielska Podlaskiego i rodzinę **Uścinowiczów** z Białegostoku.

Wszystkie prace zostaną opublikowane na stronie konkurs.biezenstwo.pl i staną się, jak zapewniają organizatorzy, zalążkiem internetowego archiwum *bieżeństwa*.

**Dorota Wysocka**
fot. **autorka**

# PAMIĘCI BIEŻEŃCÓW



W Dubiażynie koło Bielska Podlaskiego, z inicjatywy Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, uczczono 19 września pamięć 100-lecia *bieżeństwa*. Na środku wsi, przy świetlicy, stanęła rzeźbiona w dębowym pniu kapliczka oraz płaskorzeźba, przedstawiająca bieżeńców, wyrytych w także w dębowym, leżącym pniu. Uroczystości rozpoczęto modlitwą. Proboszcz parafii w Podbielu o. **Mirosław Czurak** wyświęcił oba pomniki.

Rzeźby wykonali artyści z Białorusi – **Anatol Turkou** z Kamieńca i **Mikołaj Sklar** z Grodna oraz asystujący im trzej studenci z politechnicznego kolegium w Kobryniu.

O *bieżeństwie*, już w świetlicy, **Doroteusz Fionik**, szef Muzeum Małej Ojczyzny, opowiadał zebranym, wśród których byli poseł **Eugeniusz Czykwin** i wójt bielskiej gminy **Raisa Rajecka**. Śpiewała Żemerwa, związana z Muzeum, Rodyna z Dubiażyna. Spektakl o *bieżeńcach* pokazała grupa Antrakt, pracująca pod kierunkiem **Elżbiety Fionik** w Bielskim Domu Kultury. Na cymbałach grała **Alina Szaćko** z Mińska, muzyk i myzykolog.

Sporo ludzi obejrzało też wystawę o *bieżeństwie*, powieszoną na płocie przed świetlicą, przygotowaną przez Fundację Ostrogskiego. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

# Wielki krzyż w Pasiecznikach Małych

Pasieczniki Małe to wieś położona na skraju Puszczy Białowieskiej. Dawniej jej mieszkańcy trudnili się rolnictwem i pracowali w lesie. Dziś powoli przeobraża się w miejsce odpoczynku i rekreacji.

Idea budowy krzyża zrodziła się w miejscowej leśniczówce jesienią 2014 roku. **Anatol Korch** i leśniczy **Michał Małmyszko** pojechali do wsi, gdzie stały spróchniałe fragmenty starego krzyża. Pomysłem podzielili się z jej mieszkańcem **Włodzimierzem Dzikiem**. Ten uznał, że jego realizacją powinni się zająć młodzi. Tymi młodymi okazali się **Anna** i **Piotr Kiendysiowie**, właściciele działki, na której niebawem ustawiono nowy krzyż. To oni wraz z dziećmi, piętnastoletnim **Sebastianem** i trzynastoletnią **Gabrysią** zajęli się organizacyjną częścią przedsięwzięcia.

W ich rodzinie zachowała się żywa pamięć o *bieżeństwie*. Dwie siostry pradziadka – **Olga** i **Maria** – nie wróciły w rodzinne strony. Część rodziny dotarła w 1915 roku do Nowosybirska. Najstarszy z rodziny **Zinon** wyjechał najpóźniej, zatrzymał go wysadzony na rzece most. Został sam z trójką osieroconych wnucząt, wśród których była dwuletnia **Julianna**, babcia piszącego te słowa.

Prace pobłogosławił o. **Paweł Kuczyński**, proboszcz parafii w Werstoku. Pierwszymi ofiarodawcami byli wójt gminy Dubicze Cerkiewne **Leon Małaszewski** i leśniczy Michał Małmyszko, a także obecni i byli mieszkańcy Pasiecznik Małych, którzy opuścili rodzinne domy wiele lat temu. Nie ustalano żadnych składek, zbierano jedynie dobrowolne datki na zakup materiałów. Piękną sosnę pozyskano w pobliskim lesie.

Projektowaniem i wykonawstwem krzyża zajął się Anatol Korch. Żelbetonową podstawę przygotowano na miejscu.

Po tygodniach prac krzyż podniesiono. Nieodzowna była przy tym pomoc mieszkańców, gdyż krzyż od podstawy miał jedenaście metrów wysokości i ważył ponad trzy tony. Należało go stabilizować linami.



6 września 2015 roku cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego w Werstoku zapełniła się wiernymi gośćmi, wśród nich przedstawicielami Nadleśnictwa Bielsk z inżynierem nadzoru **Janem Jakubowskim**, leśniczymi – Michałem Małmyszko i **Jerzym Karpiukiem**. Zaproszony został dziekan dekanatu kleszczelowskiego – o. mitrat **Mikołaj Kiełbaszewski**. Po Liturgii odsłużono molebien w intencji ofiarodawców i mieszkańców Pasiecznik Małych.

Następnie wszyscy udali się na miejsce poświęcenia krzyża. Na stole stała ikona Świętej Trójcy oraz mosiężny krzyż, wykonany w pracowni metaloplastyki **Janusza Tałucia** w Białymstoku, który w powiększonej skali umieszczono na drewnianym krzyżu. Mamy nadzieję, że w środowisku prawosławnych w miejsce umieszczanych figurek coraz częściej pojawiać się będzie kanoniczne *Raspiatije*. Wierni ze wzruszeniem wysłuchali modlitw na poświęcenie krzyża.

Na koniec uroczystości piękne słowa do zebranych skierował o. mitrat Mikołaj Kiełbaszewski. Mówił o wielkiej tragedii *bieżeństwa*, które dotknęło miliony prawosławnych i konieczności zachowania w pamięci potomnych tych wydarzeń.

Uczestniczący w uroczystości **Marek Jakimiuk** z Wydawnictwa Bratczyk przekazał zebranym ścienne kalendarze na 2016 rok z pięknymi fotografiami przydrożnych krzyży, strażników naszej historii i wiary przodków.

Uroczystość zakończyło spotkanie przy kawie i herbacie. Ustawienie krzyża wpisuje się w wielkie dzieło odrodzenia historycznej i duchowej roli parafii w Werstoku, przygotowując ją na doniosłe chwile.

**Anatol Korch**
fot. **Aleksandra Jakimiuk**



# Antyrosyjska opowieść

O *bieżeństwie*, wielkiej ucieczce mieszkańców zachodnich krańców Cesarstwa Rosyjskiego przed zbliżającą się armią niemiecką, w stuletnią jego rocznicę dużo mówiono w środowisku prawosławnym, bo to ta ludność, z dawnych guberni chełmskiej i grodzieńskiej, zdecydowanie wśród nich dominowała.

Własną wersję opowieści przygotował też białostocki Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki. Tak dalece odrębną, że niespójną z żadną inną. Opowieść antyrosyjską.

Pomysł był ciekawy, rzec można performerski. Widzowie i aktorzy utworzyli jedną grupę, zarazem świadków i bezpośrednich uczestników przedstawienia. Wyszli z ram zamkniętej teatralnej przestrzeni, by wyruszyć w podróż jak najbardziej dosłownie, pociągiem.

Zaczęła się ta podróż w Sokołach, w powiecie wysokomazowieckim, przy nieczynnej już od dawna linii kolejowej. Wprost z autokarów widzowie trafili na prawosławne wesele. Weselnicy częstowali kiełbasą, chlebem, wódką (wcale nie rekwizytem), kwaszonymi ogórkami. Za stołem, obok młodej pary, racząc się jedzeniem i piciem, siedział – chyba – biskup. Szaty miał fioletowe, niczym biskupi katoliccy, na głowie jednak kołbuk, w ręku *żezł*, na piersiach zamiast *panagiji* trzy krzyże. Znak krzyża też czynił prawosławny. Zrozumiałam, że scena miała obrazować czas spokoju, bezpieczeństwa, sytości. Tylko kto na wsi organizuje wesele w porze żniw? W dodatku w lipcu i sierpniu dni bez postu prawosławni mają niewiele. Cóż, miało być teatralnie, symbolicznie. Może się czepiam.

Atmosferę zabawy wkrótce zakłócają odgłosy wojny. Słychać strzały, wybuchy, pojawiają się żołnierze na koniach. Rozsiani wśród widzów aktorzy i statyści (co najmniej kilkudziesięciu) krzyczą z przerażenia. Trzeba uciekać! Natychmiast! Spieszmy się! Po drodze wpadamy do namiotów szpitala polowego. Lekarze w zakrwawionych fartuchach, krwią ociekają ranni, niektórym nie można już pomóc, ciała zawinięte w prześcieradła leżą z boku. Przerażenie rośnie.

Ale już dobiegamy do wagonów. Żołnierze popędzają. Szybko! Szybko! Wsiadać! Na nic nie ma czasu!

W wagonach atmosfera się nie uspokaja. Dokąd jedziemy? Co z nami będzie? Przez okno obserwujemy pobojowisko. Martwe ciała żołnierzy, martwe konie, krowy. Pociąg przystaje. Upychani są kolejni uciekinierzy. Nie wszyscy się mieszczą. Dobiega nas wieść: Kozak zabił dziecko, które nie zdążyło wsiąść. Jakaś porzucona dziewczynka rozpaczliwie macha, gdy ruszamy.

Przypomina mi się jedna z *bieżeńskich* relacji. Rodzina, nie pamiętam już w jakich okolicznościach, zagubiła malutkie dziecko. Gdy *bieżeńcy* odjechali, niemowlę odnaleziono. Jeden z Kozaków ruszył konno wzdłuż torów w ślad za pociągiem. Te poruszały się wolno, często stawały na bocznicach, przepuszczając transporty wojskowe. Jechał cały dzień. Podjeżdżał do każdego wagonu i pytał o rodziców. Odnalazł i oddał im dziecko.

W teatralnej wizji Kozacy są jedynie nosicielami zła. Obserwujemy przez okno, jak mieszkańcy jakiejś wsi pakują dobytek na wozy. Wtem nadjeżdża oddział i pali ich dom (szczęśliwie, jako że to teatr, makietę). Na następnym postoju stojąca obok mnie pani nerwowo reaguje na okrzyk „Kozacy nadjeżdżają!". – Spokojnie, Kozacy to nasi – mówię. – Kozacy to tyle co Ruscy – próbuje mi wyjaśnić. – No właśnie. My jesteśmy Ruscy. Uciekamy przed Niemcami. Widzę, jak oczy robią się jej okragłe. Raczej mi nie uwierzyła.

W pociągu niepokój nie gaśnie. Wraz z biletem w kasie dostaliśmy zwitek banknotów, dwa tysiące rubli. – Toż to majątek. Po co? – zapytałam. – Za wszystko trzeba będzie płacić – wyjaśniła kasjerka. – I dawać łapówki. Wzdłuż wagonów przesuwa się obsługa. Wprost domaga się tych łapówek. Służbie sanitarnej zapłacić należy chociażby za to, żeby nie zabrała chorego do szpitala, gdzie i tak nikogo nie wyleczą. Pasażerowie są na to przygotowani, płacą bez ociągania.

Znowu postój. Wysiadamy i wędrujemy kilkaset metrów kolejowym nasypem. Biwak przy ognisku. Obok pogrzeb. Na przydrożnym cmentarzyku niemało już prawosławnych krzyży. Rozmowy przy ognisku smutne, o zagrożeniu, niepewnej przyszłości, losie tułacza. – Nie nazywajcie nas *bieżeńcami* – mówi ktoś z aktorów. – Jesteśmy wypędzeni.

Znowu jedziemy. Wyrzekaniom nie ma końca. Na niewygodę, brak wody, obsługę. – Ruskie chamstwo – pada obok mnie raz za razem, nie wiem, pod adresem współpasażerów czy kolejarzy. Młode *bieżenki* Ruskie raczej nie są. Intonują rzewną piosenkę, że nie ma kwiatów piękniejszych niż polskie, o jakiejś koleżance mówią: – Ona nie Ruska, ona nasza, tutejsza.

– Cud! Cud! – wskazuje nagle ktoś na okno. – Święty Krzysztof odprowadza dzieci. Dawny biskup, w tych samych fioletowych szatach, teraz w masce psa, na szosie krąży z dziećmi w kółeczku. Nie rozumiem, co to za postać, co wyraża maska.

To nie pierwszy w tej podróży okrzyk „Cud! Cud!". Wcześniej Matka

Boża, w złotych szatach, zeszła z niesionej na drążkach ikony. Podobno – tego nie zauważyłam ani nie słyszałam – nie pozwolono jej wsiąść na chłopski wóz. Pojechała z biskupem powozem.

Zapada zmrok. Obsługa zapowiada wizytę córki cara, Tatiany. Nadchodzi śliczna dziewczyna w prostej, eleganckiej sukni. Miło wita się z podróżnymi, zwracając się do nich, niczym Joana Krupa, z wyraźnym amerykańskim akcentem, co chyba ma wyrażać „inność" i oddalenie tej postaci, rozdaje chleb i ikonki. Na obrazku święty z głową psa. Jestem zadziwiona i urażona. Dopiero w domu odczytam cerkiewnosłowiański podpis *Christoforos* i odnajdę informację, że w kręgu bałkańskim tak właśnie przedstawiano św. Krzysztofa, patrona podróżnych.

Komentarze młodych aktorek są nieprzyjazne. – Co ona sobie myśli, że wykpi się kawałkiem chleba i obrazkiem? – rzucają za carewną. – Dwa lata będzie wam płaciła zasiłek – mam na myśli komitet pomocy, któremu patronuje. – I karmi was na postojach – odwracam się do dziewczyn. Nie odpowiadają.

I już Łapy. Pociąg zatrzymuje się na bocznym torze. Widać dużą tablicę: Moskwa. Koniec podróży. Z wysokiej rampy ktoś odczytuje fragmenty – bez wyraźnego klucza – relacji z *bieżeństwa*, zebranych i wydanych przez zespół „ Niwy" dwadzieścia lat temu, a teraz przetłumaczonych na polski i umieszczonych na stronie biezenstwo.pl. Przedstawiają się autorzy, reżyserzy, scenografowie, aktorzy, statyści, wszyscy pracujący przy spektaklu. Publiczność z entuzjazmem bije brawo. Jest zadowolona. A ja marudzę.

Na pewno wiem o *bieżeństwie* więcej niż przeciętny widz, a już szczególnie polski, bez zaplecza opowieści rodzinnych. Temu teatr zapewnił chaotyczny przekaz o straszliwych Kozakach-Ruskich, którzy miejscową, przeważnie polską, ludność wypędzili z domów, na siłę, pod groźbą śmierci, którą nieść mieli Niemcy, ale i oni dali próbkę, wepchnęli do pociągów i w straszliwych warunkach, w ścisku, głodzie i pragnieniu, źle traktowanych przez obsługę transportu, która wyłudzała od nich ostatni grosz, przez obszary działań wojennych wywieźli na poniewierkę.

Nie mówię, że wszystko jest nieprawdziwe. Kozacy rzeczywiście, realizując rozkazy, spalili wiele domów, niekiedy jeszcze na oczach mieszkańców. Natarczywe domaganie się łapówek miało chyba oznaczać całkowity wewnętrzny rozpad państwa rosyjskiego, w którym nikt już nad niczym nie panował. Nie pojawia się ten wątek w relacjach. I skąd chłopi mieliby mieć przy sobie tyle gotówki?

Wszystko w tym przedstawieniu wydawało mi się obliczone na efekt, nie przybliżenie do przeżyć i emocji uciekinierów, i podporządkowane aktualnie obowiązującej tezie, że na wschodzie mamy odwiecznego wroga, który zawsze, w każdy sposób ściąga na nas niebezpieczeństwo.

*Bieżeństwo* 1915 roku dotknęło ponad trzy miliony osób. Jest wspólną – prawosławnych i katolików – historią, ale Polacy stanowili w masie uciekinierów kilkanaście procent. Większość z nich wyjechała zresztą planowo, wraz z ewakuowanymi fabrykami i biurami, wcześniej. Chłopów, porzucających domy, było wśród nich niewielu. Wsie wyruszyły w drogę wozami i to ten pierwszy etap był dla nich najtrudniejszy, jego dotyczyły dramatyczne relacje o przepełnionych drogach, długich postojach, braku paszy dla zwierząt, epidemiach, zagubieniu i bezradności. Kiedy dotarli do punktów przeładunkowych i wsiedli do pociągów, najgorsze mieli już za sobą. Nikt do nich nie strzelał, nie widzieli bitew. Wielu doświadczyło rzeczy strasznych, wielu, później, doświadczyło niezwykłego dobra. O tym, pod sam koniec, pada jedno zdanie. Teatr zapowiada kontynuację tematu, w bardziej już tradycyjnej formie, w listopadzie.

**Dorota Wysocka**
fot. **Maciej Chołodowski**

Bieżeńcy. Exodus, dwa spektakle Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki, 5 i 6 września 2017 roku, scenariusz Dana Łukasińska, reżyseria Agnieszka Korytkowska-Mazur.

*O. Mikołaj Ostapczuk*
*Cerkiew w Gródku*



# 25 lat w Gródku

1 września 1990 roku o. Mikołaj Ostapczuk rozpoczął służbę w gródeckiej parafii Narodzenia Bogarodzicy. Tu nazywają go *batiuszka Mikałaj*. 21 września 2015 roku na Preczystą batiuszka świętował ćwierćwiecze swej posługi w Gródku, a wraz z nim arcybiskup białostocki i gdański Jakub, który służył Liturgię, wielu duchownych, wiernych, którzy całą cerkiew wypełnili. Mnóstwo ludzi przyszło z bukietami kwiatów, dyrektorka zespołu szkół w Gródku Anna Grycuk z 25 czerwonymi różami.

Kiedy oglądamy parafialne zdjęcia z ostatniego ćwierćwiecza, widzimy na nich mnóstwo dzieci i młodzieży – sypią kwiaty, niosą ikony, pieką prosfory, przysługują, pielgrzymują, odwiedzają cerkwie w innych krajach, jedzą na trawie z o. Mikołajem, grają na gitarze, grzeją się przy ognisku, kominku i w obecności swego batiuszki.

O. **Marcin Gościk** z Gródka, duchowny parafii w Białej Podlaskiej:
– Batiuszka **Mikołaj Ostapczuk** jest nieprzeciętnym duchownym. Gdyby zechciał służyć Liturgię ze swoimi wychowankami, miałby wokół siebie tylu duchownych, jak na dużym parafialnym święcie, kilku diakonów, wiele matuszek, kilka mniszek, psalmistów, mnóstwo prisłużników i kilka chórów. Nie wspominam o ludziach świeckich. Wielu z nich tak bliskie związki z Cerkwią zawdzięcza o. Mikołajowi.

25 lat temu zacząłem przysługiwać w gródeckiej cerkwi, razem z **Tomaszem Rubczewskim**, **Tomaszem Łotyszem** i **Markiem Kozłowskim**. Byliśmy w jednej klasie, wszyscy pod duchową opieką o. Mikołaja. Wszyscy poszliśmy do seminarium i dziś jesteśmy duchownymi. To wtedy jakby worek się rozwiązał i to w miasteczku nazywanym *Krasnyj Haradok*, którego powojennego oblicza o komunistycznych sympatiach bało się wielu duchownych. A on szedł do szkoły, urzędów, zakładów pracy. Prowadził misję. Cerkiew budował w ludziach, dla mnie najważniejszą. Po nas duchownymi stali się **Marcin Kuźma**, **Michał Ostapczuk**, **Sylwester Klebus**, **Paweł Sidoruk**. Z tej parafii wyrosły i matuszki, wychowanki o. Mikołaja – **Agnieszka Kondrusik**, **Monika Osińska**, **Joanna Sołowiej**, **Lena Ostapczuk**. Są i mniszki. Służą w monasterach w Turkowicach, Zwierkach i Diwijewie.



Chciałbym zorganizować spotkanie wychowanków o. Mikołaja. Stworzylibyśmy dużą klasę. Ta klasa pracuje dziś dla Cerkwi. Myślę, że o. Mikołaj dochował się największej „klasy" spośród wszystkich duchownych w Polsce. Posiał ziarno. Teraz Cerkiew zbiera plon.

Czego nauczyłem się od ojca Mikołaja? Praca z młodzieżą duchownego stała się dla mnie tak naturalna jak oddychanie. Pewnie dlatego od razu po święceniach kapłańskich stałem się opiekunem bractwa diecezji lubelsko-chełmskiej, reaktywowałem Koło Teologów Prawosławnych.

O. Mikołaj od 1997 roku pełni funkcję duchowego opiekuna Bractwa Młodzieży Prawosławnej na szczeblu ogólnopolskim. Surowe przestrzeganie reguł życia cerkiewnego, z drugiej strony bezpośredniość kontaktu i poczucie humoru są tym, na co młodzież czeka.

O. Mikołaj przyszedł do Gródka z Zabłudowa, gdzie jako proboszcz służył siedem lat. Wcześniej służył w Nowym Dworze, Elblągu i Sokółce. Gdy przybył do Gródka, wprowadzano lekcje religii do szkół. Bywały lata, że na tydzień przypadało mu po trzydzieści lekcji religii.

W Gródku parafialne życie domagało się trudu na wszystkich polach. Korzystając z tylko co podpisanej w Sejmie ustawy o stosunku państwa do Cerkwi prawosławnej, zaczął trudny i żmudny proces – zakończony sukcesem – zabiegania o rekompensatę od państwa za przejęte przezeń w 1951 roku cerkiewne 18,7 hektara.

Już w 1992 roku o. Mikołaj rozpoczął ogromny trud remontu parafialnej cerkwi, wzniesionej po II wojnie – od kopuł po fundamenty, ze zbijaniem tynku, odkopywaniem fundamentów, wymianą elementów więźby dachowej i kopuł. Rozmiar prac okazał się niebywały, nie do udźwignięcia nawet przez oddanych parafian. Pomagał ministerialny Fundusz Kościelny, sponsorzy spoza parafii. Wewnątrz cerkwi wykonano nowy ikonostas z marmuru, kupiono ogromne panikadziło, podświeczniki, odnowiono kioty.

Kupiono siedem dzwonów, najcięższy ważył 1200 kilogramów. Stary kamienny parkan, otaczający cerkiew rozebrano, kamienie oczyszczono i zbudowano nowy.

Parafia pod kierunkiem o. Mikołaja wyszła z inwestycjami i poza mury cerkwi. Gruntownie odnowiono dom parafialny i drugi niewielki, stojący obok, niegdyś mleczarnię, zamienioną na dom psalmisty. Stary geesowski sklep, stojący w sąsiedztwie cerkwi, zamieniono po remoncie na parafialną świetlicę, napełnioną życiem.

I jeszcze remont cerkwi Opieki Matki Bożej na cmentarzu. Była uboga, z przeciekającym dachem. Po remoncie, też od fundamentów po dach, stała się piękną, drewnianą cerkiewką, wpisaną na listę zabytków.

25 lat ojca Mikołaja Ostapczuka w Gródku to zainicjowanie, prowadzenie i wykonanie ogromu prac w cerkwi i w duszach parafian. Cerkiew parafialną widzimy. Góruje pośrodku miasteczka i całej polany Puszczy Knyszyńskiej, na której ulokował się Gródek. Jest wyniosła, monumentalna, o doskonałych proporcjach, nawiązuje do architektury starej Rusi, budowana przez wielkiego poprzednika o. Mikołaja – metropolitę **Bazylego** (**Doroszkiewicza**), wtedy batiuszkę Włodzimierza.

A dusze parafian? O. Mikołaj ciągle szlifuje je modlitwą i słowem, także pięknym białoruskim. Pomaga mu w tym wikariusz o. **Eugeniusz Michalczuk**.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**

# W Bołtrykach przy pomniku

**W Bołtrykach, w gminie Michałowo, nad rzeką Narwią, 5 września 2015 roku, poświęcono pomnik z krzyżem i tablicę z historią wsi. To nic osobliwego... Rzecz w tym, że wsi Bołtryki nie ma na współczesnych mapach Białostocczyzny, nie ma też w tamtym miejscu rzeki Narwi. Jest tam teraz duży zbiornik wodny Siemianówka.**

A jednak miejsce, gdzie postawiono pomnik i tablicę, znajduje się na ziemi niegdyś należącej do mieszkańców wsi Bołtryki. Spod pomnika jest widok na lustro wody i w oddali wyspę zieleni. Tam było centrum wsi ze szkołą pośrodku.

W naszej wsi żyli katolicy i prawosławni. Tych pierwszych było zdecydowanie mniej. I jedni, i drudzy mówili po białorusku, a właściwie językiem bardzo zbliżonym do literackiego białoruskiego. Wszyscy uczyliśmy się w podstawówce białoruskiego.

Na uroczystość przyjechało z różnych miejscowości blisko stu mieszkańców wsi, której nie ma. Nie mogło też zabraknąć duchownych – prawosławnego (o. **Sławomir Tofiluk** z prawosławnej parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Juszkowym Grodzie) i rzymskokatolickiego (ks. **Krzysztof Andryszak** z parafii Opatrzności Bożej w Michałowie, ksiądz z właściwej parafii w Jałówce nie mógł przyjechać).

Po modlitwach i poświęceniu pomnika i tablicy o. Sławomir Tofiluk mówił: – Zrobiono zalew, ludzie musieli opuścić wieś. Młodzi wyjechali do miast, niektórzy starsi znaleźli swoje miejsce blisko wsi. Starsi już odchodzą. Patrząc na tak licznie tu przybyłych, widzę że pamięć o waszej wsi zachowujecie. To bardzo dobrze. Postawiliście na pamiątkę pomnik z krzyżem i tablicę. To są informacje dla was, waszych rodzin, młodych, którzy wsi swoich rodziców nigdy nie poznali. Nie zapominajcie o tym miejscu, pamiętajcie o swoich przodkach...

Ks. Krzysztof Andryszak: – Wpatrując się w ten krzyż starajmy się wniknąć w tajemnicę naszych doświadczeń, tego przesiedlenia, porzucenia domów, cierpienia... Nie znam waszej historii, ale gdy patrzę na tak liczną grupę tu przybyłych, widzę, że więzy między wami przetrwały. I to jest najważniejsze w tym wszystkim. A ten krzyż na pomniku niech będzie zawsze znakiem waszego doświadczenia i pamięci o ziemi przodków.

Na uroczystości przy pomniku przybyli także burmistrz Michałowa **Włodzimierz Konończuk** i kierownik Zbiornika Siemianówka **Leon Chlabicz**.

– Ten krzyż, pomnik, to spotkanie po latach – mówił burmistrz – są dla nas wszystkich tu zebranych wielką chwilą. Dziękuję za tę inicjatywę i tak liczne przybycie.

Leon Chlabicz, urodzony w pobliskich Rybakach, dobrze rozumie, czego doświadczyli mieszkańcy Bołtryk.

– Kłaniam się – mówił – wszystkim mieszkańcom tu obecnym i ich przodkom. Pamiętam jeszcze z lat szkolnych, jak wiele bólu było u mieszkańców wysiedlonych wsi. A ten pomnik niech będzie symbolem odrodzenia pamięci wsi, odrodzeniem korzeni waszych. Ważne jest, aby łączyć się myślami ze swoimi przodkami, przyjeżdżać tu, spotykać się, rozmawiać, wspominać. Nie zapominajmy o naszym dziedzictwie historyczno-kulturowym.

Patrząc na ten pomnik i ludzi mi bliskich, niektórych z nich z trudem rozpoznawałem, widząc pośród wody zieloną wyspę, odbyłem szybką podróż w miniony wiek i swoją przeszłość.

Budowa zbiornika, wywłaszczenia, wysiedlenia, w pewnym stopniu stały się początkiem mojej drogi reporterskiej. Wtedy tego sobie nie uświadamiałem, ale to tam i wtedy wszystko się zaczęło.

Tak w skrócie wygląda ta historia.

W 1974 roku w prasie centralnej ukazała się krótka informacja o decyzji budowy zbiornika wodnego Siemianówka na górnej Narwi, w województwie białostockim.

Dla mnie ta wiadomość miała znaczenie konkretne. Wsie leżące w dolinie górnej Narwi – Bołtryki, Budy, Garbary, Łuka, Rudnia przestaną istnieć. W Bołtrykach rodzili się i umierali moi przodkowie, tu gospodarzyli moi rodzice **Włodzimierz** i **Wiera**, przed nimi rodzice ojca – **Wincenty** i **Anastazja**.









*Przy pomniku i tablicy dawni mieszkańcy wsi i ich potomkowie*

Ja, wówczas student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, wiedziony nieuświadomionym przeznaczeniem, na wakacjach zachodziłem do sąsiadów bliższych i dalszych – wszyscy w Bołtrykach, można powiedzieć, byliśmy sąsiadami – słuchałem opowieści o przeszłości. Niektóre z nich zapisywałem w zeszycie.

W 1978 roku zostałem słuchaczem Podyplomowego Studium Dziennikarstwa przy Uniwersytecie Warszawskim. W pracowni **Krzysztofa Kąkolewskiego**, znanego reportera, miałem napisać reportaż o mojej wsi, jej ludziach i nieuniknionym końcu.

Przydały się teraz dawno zasłyszane opowieści. Uzupełniłem je nowymi historiami. Wszyscy moi bohaterowie reportażu i ja znaliśmy bliski koniec. Nikt z nas nie znał początku. A przecież wszystko ma swój początek.

W rozmowach z moim ojcem ustaliliśmy, że grunty wsi składały się z 14 „uczastków", każdy po 30-32 hektary. Każdy „uczastek" posiadał miejscową nazwę. Co więcej, doszliśmy do tego, że w dawnych czasach właściciel każdego z „uczastków" nosił nazwisko Bołtryk. Było zatem czternastu Bołtryków, zapewne połączonych bliższymi lub dalszymi więzami pokrewieństwa.

Z czasem „uczastki" uległy podziałowi na mniejsze działki, wraz z usamodzielnianiem się synów i córek w poszczególnych rodzinach. Im liczniejsza była rodzina, tym działki stawały się mniejsze.

Potem we wsi pojawiły się inne nazwiska. Były to nazwiska przybyszy z sąsiednich wsi albo dalszych miejscowości, którzy pożenili się z kobietami z Bołtryk i tu zamieszkali. Do 1978 tylko na trzech „uczastkach" utrzymali się sami Bołtrykowie. Na innych były nazwiska miejscowe, ale i przybyszy: Barszczewski, Borowski, Charkiewicz, Chren, Kardasz, Kazberuk, Krętowski, Linkiewicz, Leszczuk, Nowicki, Sikora, Szamko, Szmyga, Zdanowski.

Ojciec mi mówił, że z opowieści swojego ojca wie, iż Bołtryki nigdy nie należały do żadnego dworu, nigdy nie było tu pańszczyzny.

Wciąż podążałem ku początkowi naszego świata, świata Bołtryk i pierwszych Bołtryków.

Dalsze kroki skierowałem ku dokumentom pisanym.

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich"( 1880-1902) informował krótko: „Bołtryki, wieś, pow. Wołkowyski, 3 okręg polski, gmina Juszków, 52 wiorsty od Wołkowyska, 369 dziesięcin".

Nazwę wsi znalazłem także na mapie guberni grodzieńskiej z 1886 roku.

W Pracowni Atlasu Historycznego PAN na Starym Mieście w Warszawie szukałem Bołtryk na mapach z początku XIX wieku i starszych, z wieku XVI. Nie znalazłem.

Otrzymałem od pracowników PAN-u w Warszawie adres prof. **Jerzego Wiśniewskiego** – historyka zajmującego się dziejami Białostocczyzny.

Po paru tygodniach profesor nadesłał mi list, w którym przedstawił skrótową historię tej ziemi, a także wzmiankę w dokumentach o wsi Bołtryki i jej pierwszych mieszkańcach.

Dawne dzieje. W XV wieku ziemie te pokrywała ogromna puszcza podległa namiestnikowi z Wołpy. Po wyodrębnieniu się osobnej królewszczyzny, zwanej starostwem jałowskim – staroście z Jałówki. Starostwo obejmowało grupę wsi, które rozwinęły się w XVII i XVIII wieku i pozostałość dawnej puszczy, zwanej teraz Puszczą Jałowską. Zarządzał nią leśniczy, mający do pomocy osoczników, strzelców, bartników i rybaków. Wszyscy byli poddanymi królewskimi.

Tak więc historia, przekazywana z pokolenia na pokolenie, o braku u nas pańszczyzny była prawdziwa.

Co najmniej od XV wieku istniało w Puszczy Jałowskiej bartnictwo, które z czasem przekształciło się w planowe zakładanie pasiek na polanach w pobliżu łąk. Inwentarz starostwa jałowskiego z 1621 roku – pisał profesor Wiśniewski– wspomina o „miedach prząśnych z Puszczy Jałowskiej z pasiek przychodzących, a za wiadomością pana podstarościego wybieranych".

Z czasem pasiecznicy za zgodą czy też na polecenie starosty lub jego urzędników osiedlali się na stałe w prowadzonych przez siebie pasiekach. Wyrabiali przy nich małe poletka, płacąc za nie daninę z owsa i chmielu i stawiali swoje domy.

W jednej z takich pasiek, w pobliżu ujścia Łuplanki do Narwi, osiadł pasiecznik – mój przodek. Kiedy to nastąpiło, nie wiadomo. Z inwentarza z roku 1623 wynika, że już wtedy niektórzy pasiecznicy siedzieli w puszczańskich uroczyskach.

Profesor Jerzy Wiśniewski pisał: „W roku 1750 siedzą w „obrembie Bałtruków" dwaj pasiecznicy: Bazyli Bałtruk i Pawluk Bałtruk. Byli to zapewne bracia, już mający osobne gospodarstwa, chyba synowie pierwszego osadnika. Od nazwiska rodu „Bołtruk", czy też „Bałtruk", które wcześniej było jedną z białoruskich form zdrobnienia imienia Bartłomiej – pochodzi nazwa wsi Bołtryki".

W drugiej połowie XVIII wieku ród







Bołtryków stopniowo się rozrastał i już w roku 1784 w wykazie parafii Jałówka Bołtryki wymieniane są jako zaścianek, osada położona za ścianą, czyli granicą lasu. W 1798 roku Bołtryki były wsią liczącą „10 dymów”.

Na początku XIX wieku Bołtryki zostały „urządzone”, to znaczy przebudowano strukturę wsi. Zlikwidowano dawny podział ziemi i podzielono cały obszar na ustaloną z góry liczbę jednakowej wielkości nadziałów i jednakową liczbę gospodarstw. Było to właśnie tych 14 „uczastków”, które ustaliliśmy z moim ojcem.

W 1921 roku, po powrocie *bieżeńców* z Rosji (katolicy nie wyjeżdżali) w Bołtrykach stały trzydzieści cztery domy, żyło stu osiemdziesięciu sześciu mieszkańców, w tym czterdziestu katolików i stu czterdziestu trzech prawosławnych

Wieś do końca drugiej wojny światowej była zwrócona w stronę wschodnią. Droga na wschód przechodziła obok naszego podwórka. Nasz dom, ten zbudowany po wojnie, miał tabliczkę z numerem „48”. Ta droga prowadziła do Bud, Szymek, Jałówki i jeszcze dalej. W pamięci starszych ludzi przetrwały wspomnienia z podróży, najczęściej pieszych, do jakże egzotycznych dla mnie, kilkunastoletniego chłopca, miejscowości – Baranowicz, Wołkowyska, Prużan, Grodna. Egzotycznych, bo po wojnie znajdujących się za granicą.

Przez kilka wieków w Jałówce prawosławni mieli swoją cerkiew, katolicy kościół. Tam były nasze cmentarze. Każdy kto umarł we wsi, był odprowadzany do uroczyska zwanego „Dalniejszy Kryży”. Po modlitwie cała wieś żegnała zmarłego. Potem trumnę wieziono na furze do Jałówki.

Istotna zmiana nastąpiła w 1907 roku. Wieś postanowiła ufundować kamienny pomnik z napisem, zwieńczony krzyżem. W pomnik była wmontowana ikonka. Dzieła dokonał miejscowy zdolny kamieniarz – **Aleksy Bołtryk**. Pomnik stanął przy rozwidleniu dróg, w zagrodzie **Kazberuków**. Jedna droga prowadziła do Jałówki, druga do Juszkowego Grodu. Od tego czasu pożegnania odbywaly się w tym miejscu.

W 1910 roku nastąpiły dalsze zmiany. Wtedy założono prawosławny cmentarz w Juszkowym Grodzie. Parafia prawosławna powstała w 1909 roku. Teraz prawosławni jechali do Juszkowego Grodu, katolicy jak dawniej do Jałówki.

I tak było do końca istnienia wsi.

**Konstanty Kazberuk**, właściciel posesji, gdzie stał nasz pomnik, był jednym z ostatnich, którzy opuścili Bołtryki. Wyjechał do Białegostoku,

# Zbiornik Siemianówka

11 września 2015 roku, blisko czołowej zapory Zbiornika Siemianówka, odbyła się konferencja poświęcona budowie i eksploatacji obiektu. Zebrali się naukowcy, wykonawcy i pracownicy zbiornika. Można powiedzieć, że było to spotkanie wspomnieniowe, ale też z nutą smutnej refleksji.

Nastrój konferencji zbudował film **Tamary Sołoniewicz** „Czy słyszysz, jak płacze ziemia”. Oglądałem ten film nie po raz pierwszy, ze wzruszeniem i smutkiem. Tamara zdążyła zatrzymać w kadrze świat, który odszedł. Odeszło na tamten świat wielu bohaterów jej filmu.

Potem były sensu stricte dokumentalne filmiki i fotografie, wykonane na zlecenie inwestora tej wielkiej budowli.

Pomysł budowy zbiornika na Narwi pojawił się w minionym wieku, prawie 50 lat temu. W 1966 roku rozpatrywano cztery warianty jego lokalizacji – w miejscowościach Siemianówka, Narew, Kaniuki i Suraż. W końcu zadecydowano, że to będzie jednak Siemianówka. Budowę rozpoczęto w 1977 roku, zakończono w listopadzie 1991 roku.

Koszt realizacji przedsięwziecia był prawie trzy razy wyższy od planowanego. Zbiornik to nie tylko budowa zapory czołowej (około 400 metrów powyżej mostu na Narwi w Bondarach), ale też pięć zapór ziemnych bocznych i pięć pompowni odwadniajających, melioracja terenów przyzbiornikowych, przebudowa linii kolejowej biegnącej przez czaszę zbiornika koło Siemianówki, budowa elektrowni, linii energetycznych, dróg, hotelu, osiedli mieszkaniowych, wodociągów i kanalizacji. To była inwestycja na skalę krajową. Teraz taka budowa byłaby niemożliwa ze względów finansowych i ekologicznych.

Przewidywano, że zbiornik będzie nawadniał rolnicze tereny górnej Narwi i Supraśli oraz łąk Bagno Wizna. Woda miała być także wykorzystywana w gospodarce komunalnej i w przemyśle Białegostoku i Łap.

Plany zweryfikowało życie, a raczej zmiana ustroju w Polsce. W Białymstoku i Łapach nie ma już przermysłu i wody jest nadmiar. Kanał do Supraśli nigdy nie powstał...

W zasadzie woda z Narwi w Zbiorniku Siemianówka jest potrzebna Narwi płynącej poniżej zbiornika. Jest też prąd z elektrowni zbudowanej w czołowej zaporze. Tereny w pobliżu zbiornika są zagospodarowywane stopniowo przez gminy Michałowo i Narewka. Brzeg zbiornika w gminie Narewka ma lepsze, wyższe położenie, stąd tam więcej obiektów turystyczno-wypoczynkowych.

Powierzchnia zalewu to 3250 hekta-

*Od lewej Leon Chlabicz, Jan Borowski i Paweł Bołtryk*

*Rzeka Narew w pobliżu zapory*

gdy już pod dom zbliżała się woda. Wkrótce z zagrody Kazberuka zniknął także pomnik. Zniknął, ale nie przepadł, jak się okazało.

Tu opowieść wraca do naszej uroczystości z 5 września 2015 roku.

Staliśmy i modliliśmy się przy tym pomniku, który wieś ufundowała w 1907 roku. To szczęśliwe zakończenie „peregrynacji" pomnika zawdzięczaliśmy kilku ludziom – wnukowi wykonawcy – Mikołajowi Bołtrykowi i **Janowi Borowskiemu**, synowi **Józefa**, kowala z Bołtryk.

Pierwszy, widząc nadchodzącą wielką wodę, wywiózł pomnik do Walił koło Gródka. Tam, po opuszczeniu Botryk, wyjechali Mikołaj i jego ojciec, też **Mikołaj**.

**Jan Borowski** po opuszczeniu Bołtryk mieszkał w bloku w Bondarach, potem kupił w tej wsi plac i zbudował dom. Mieszka tam do dziś i pracuje na zaporze. Można powiedzieć, że jest strażnikiem wody, ale i strażnikiem pamięci o Bołtrykach.

– Całe lata myślałem o tym – mówił Janek na spotkaniu – jak upamiętnić naszą kilkuwiekową obecność w Bołtrykach. Tak się stało, że prawie wszyscy stąd wyjechali, zapomnieli o swoich korzeniach. Z **Mirkiem Bołtrykiem**, który mieszka w Warszawie, i **Jankiem Leszczukiem** z Hajnówki postanowiliśmy przywrócić pamięć właśnie naszym starym pomnikiem. Wiedziałem, że główna część pomnika jest w Waliłach, ale ja miałem samą podstawę – fundament z litego kamienia tego postumentu. Wydobyłem ten kamień spod wody i przywiozłem na swoje podwórko w Bondarach. O tym mało kto wiedział. Teraz przywieźliśmy dwie części pomnika z Walił i usadowiliśmy na kamieniu, który przechowywałem. Płytę przy pomniku, a na niej napisy po polsku i białorusku, ufundował **Eugeniusz Oksentowicz** z Dubin. Nie chciał od nas zapłaty. Powiedział, że uczestniczy w takiej inicjatywie bezinteresownie. Wspomagał w ten sposób inne wsie.

Gmina i Urząd Miejski zrobiły projekt obiektu. Przy ogrodzeniu pomnika stanęła tablica z informacją o historii Bołtryk.

Jeszcze trzeba wspomnieć o jednym strażniku pamięci o Bołtrykach. Był na tym spotkaniu, przyjechał z Elbląga. To **Paweł Bołtryk**, syn **Konstantego**, urodzony w Hajnówce w 1980 roku. Paweł nie widział „żywych" Bołtryk. Jest z wykształcenia geodetą, mieszka i pracuje w Elblągu. Jego pasją od lat jest tworzenie drzewa genealogicznego Bołtryków. Na Facebooku dołączyło do tej inicjatywy już stu Bołtryków z całej Polski. Paweł ma już w swoim spisie sieciowym i na papierowym wydruku ponad pół tysiąca osób o nazwisku Bołtryk. Ojciec i stryj **Sławek** pomogli mu sporządzić mapę domów w Bołtrykach oraz nazwiska ich właścicieli. Praca Pawła dalej trwa.

W 1991 roku zanotowałem sobie: „Latem w Bołtrykach była już tylko woda. Ponad trzy tysiące hektarów ziemi leżało pod wodą. Po wsi nie zostało nawet śladu".

Myliłem się. Jest pamięć i jest pomnik. Przy tym pomniku żegnaliśmy swoich bliskich. Teraz ten sam pomnik zgromadził prawie setkę ludzi związanych pamięcią o Bołtrykach. Za rok znów tam się spotkamy.

**Michał Bołtryk**, fot. **autor**



rów. Przy zbiorniku pracuje 23 ludzi. Kierownikiem obiektu jest **Leon Chlabicz**. Jak mało kto dobrze zna problemy, jakie były i są związane z budową tego zbiornika. – Dużo pożytku – mówił – przyniósł zbiornik nauce. Ale dla ludzi tu mieszkających niegdyś i dziś to nie było i nie jest oczywiste. Wysiedlenia to przeżycia traumatyczne. Z drugiej strony życie wysiedlonych często zmieniło się na lepsze. Ale przyszedł kapitalizm, opłaty za mieszkania w blokach w Bondarach i gdzie indziej wzrosły, emerytom zabrakło pieniędzy na czynsz. Prawda jest też taka, że te wsie już wyludniały się od dawna. Jednak wysiedllenia i likwidacja wsi była mało przemyślana. W każdej wsi był dorobek kulurowo-materialny, tworzony przez pokolenia. Nie zadbaliśmy o to i wszystko przepadło.

– I jeszcze jedna uwaga – kontynuował Leon Chlabicz – dużo pieniędzy poszło i idzie na to, co jest wokół wody. Ale ani złotówki nie wydaje się na polepszenie jakości tej wody. Wielu ludzi zrobiło stopnie naukowe podczas badań tej wody. Ale te badania też nie mają wpływu na polepszenie jakości wody. Proponowałem naszym uczonym zastosowanie ulepszania jakości wody przy pomocy baterii Grandera, austriackiego uczonego. Podobne metody stosuje się w Izraelu, USA, Rosji... Chodzi o to, w największym skrócie, że woda jest żywym organizmem. Wprowadzając do niej informację i energię zakodowaną w bateriach można ją przywrócić do stanu źródlanego. Panie inżynierze, powiedziano mi, to są szamańskie metody. Może ta woda się polepsza, ale nie ma na to teorii naukowej i nie będziemy tego stosować. A gdybyśmy ją zastosowali, a woda się polepszyła, to komu przypisać zasługi? Nam czy panu? No i jest jak jest.

**Michał Bołtryk**, fot. **autor**

# Cerkwie na granicy

**W styczniu 1851 roku rosyjska straż graniczna zastąpiła polskie formacje graniczno-celne. Tak na terenach graniczących z Prusami i Austro-Węgrami rozpoczęło się życie prawosławnej społeczności.**

Służba na obrzeżach Imperium Rosyjskiego nie była ani łatwa, ani bezpieczna. Funkcjonariusze straży, którzy mieli za zadanie walczyć z nielegalnym obrotem towarów, często padali ofiarami przemytników, nie wahających się otwierać ogień w kierunku funkcjonariuszy. Poza tym po zjednoczeniu państw niemieckich pod berłem Prus w Europie zaczęło wzrastać zagrożenie wojną, więc w razie ataku przeciwnika to właśnie pogranicznicy jako pierwsi przyjmowali na siebie ataki nieprzyjaciela.

Funkcjonariusze, którzy przybywali do przygranicznych polskich miasteczek, mogli czuć się nieswojo w nowym otoczeniu, wśród osób wyznających inną religię i mówiących w obcym dla nich języku. Aby ułatwić Rosjanom proces adaptacji, jeszcze przed powołaniem do życia straży granicznej władze rozpoczęły pracę nad powstaniem ruchomych *pieriedwiżnych* cerkwi dla przyszłych funkcjonariuszy. Mieściły się one w pomieszczeniach wynajmowanych od osób prywatnych.

Zgodnie z zaleceniem Świątobliwego Synodu cerkwie ruchome pojawiały się w wielu miejscowościach. Nie można nie zauważyć, że patronów nowym świątyniom nadawano z rozmysłem: cerkiew w Praszce ( Kaliski Okręg Celny) konsekrowano ku czci św. księcia Włodzimierza, chrzciciela Rusi i budowniczego silnego państwa. Jej odpowiedniczka w Mławie (Wierzbołowski Okręg Celny) miała za opiekuna św. Jerzego Zwycięzcę, patrona Rosji i jej dawnej stolicy Moskwy. Sandomierska cerkiew otrzymała wezwanie św. Michała Archanioła, uważanego za swoistego opiekuna funkcjonariuszy strzegących ładu publicznego oraz istniejącego porządku społeczno-politycznego.

Świątynie zaczęły działać w chwili przybycia tam proboszcza. Posługa duszpasterska na granicy różniła się od tej wewnątrz kraju, gdyż wierni byli rozrzuceni po dużym obszarze, a charakter ich pracy nie pozwalał na regularne uczestnictwo w nabożeństwach. Duchowni mieli więc obowiązek odwiedzać swoich parafian trzy razy w roku, o terminach wizyt oficerowie informowali funkcjonariuszy niższych rang. Po przybyciu do jednostki duchowny spowiadał wiernych i odprawiał Liturgię.

Oprócz tego w maju każdego roku duchowny odbywał objazd jednostek celnych, aby przyjąć przysięgę od nowych pograniczników. Księża przyjeżdżali również podczas Wielkiego Postu; a także w okresie od 1 sierpnia do 31 grudnia, czyli w czasie postów przed świętem Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny lub przed Narodzeniem Chrystusa. Kapłani prowadzili także zajęcia katechetyczne dla dzieci funkcjonariuszy i dla samych strażników.

Duchowni udzielali ślubów i ostatniego namaszczenia, chrzcili nowo narodzone dzieci. Często ze względu na duże odległości pomiędzy miejscem służby funkcjonariuszy a świątynią zawierano kilka małżeństw w jednym dniu. Tak 28 października 1856 roku aż trzech strażników Kaliskiej Brygady Straży Granicznej – **Jelisiej Rogdzij**, **Ławrientij Liwieniec** i **Jakow Naumiec** – wstąpiło w związki małżeńskie, pobłogosławione przez księdza **Kalistrata Sinieckiego** z cerkwi św. Mikołaja w Słupcy.

Można powiedzieć, że życie społeczności prawosławnej w dużej mierze skupiało się wokół cerkwi. Co roku w Mławie 26 listopada obchodzono dzień patrona świątyni, św. Jerzego Zwycięzcy. Z tej okazji w cerkwi odbywało się nabożeństwo, w którym uczestniczyli funkcjonariusze Wierzbołowskiego Okręgu Celnego. W dniu święta straży granicznej (21 listopada) w świątyniach na terenie Królestwa Polskiego odbywały się spotkania strażników. Wówczas modlono się za pomyślność funkcjonariuszy oraz ich sukcesy na służbie, wspominano kolegów, którzy przypłacili życiem swoją walkę z przemytnikami i osobami nielegalnie przekraczającymi granicę państwową. Wtedy miały miejsce nabożeństwa żałobne za spokój dusz poległych na służbie. W 1908 roku świątynie na granicy stały się swoistymi salami pamięci, gdyż zgodnie z rozporządzeniem władz zaczęto umieszczać w nich tablice z imionami i nazwiskami bohaterskich pograniczników.

Na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku odnotowano wyraźne ożywienie życia parafialnego. Wierni zakładali parafialne komitety opiekuńcze (*prichodskije popieczitestwa*), które miały nieść pomoc potrzebującym i troszczyć się o mienie wspólnoty prawosławnej. Do najprężniej działających można zaliczyć komitet w Łomży, skupiony wokół cerkwi ruchomej św. cesarza Konstantyna. Członkowie tego gremium m.in. zbierali pieniądze na pokrycie kosztów nauki dzieci strażników i utrzymywali szkołę cerkiewno-parafialną. W Aleksandrowie Kujawskim (zwanym wówczas Granicznym) otoczono opieką świątynię św. Aleksandra Newskiego.

W Wieluniu na czele komitetu opiekuńczego stanął dowódca Wieluńskiej Brygady Straży Granicznej pułkownik **Gieorgij Bałabuszka**, w szeregach jego członków zaleźli się ksiądz **Iwan Rajewicz** i starosta cerkiewny podpułkownik **Iwan Makiedonow**. Największym osiągnięciem komitetu było założenie przytułku dla ubogich dzieci.

Oficerowie straży granicznej brali aktywny udział w życiu prawosławnej społeczności. Wielu zostało starostami cerkiewnymi, tj. pełnomocnikami swoich parafian odpowiedzialnymi za sprawy finansowe. Brali oni udział we wszystkich ważnych wydarzeniach (na przykład zakupie gruntów pod wznoszone świątynie), sprawowali nadzór nad finansami i przechowywali klucz



*Oficerowie 5 Pułku Kozaków Dońskich*

od szkatuły z pieniędzmi. Aby zostać starostą cerkiewnym, należało cieszyć się nienaganną opinią wśród parafian i duchownych. Najpierw kandydaturę musiał zaakceptować proboszcz, następnie arcybiskup. Kadencja trwała trzy lata z możliwością ponownego wyboru na to stanowisko.

Z biegiem czasu zamiast cerkwi ruchomych władze zaczęły budować świątynie stałe. Również wtedy oficerowie nie tylko wspierali te przedsięwzięcia, ale nawet byli inicjatorami wznoszenia nowych cerkwi. Gdy pod koniec lat 70. wznoszono świątynie w Mławie (św. Jerzego Zwycięzcy), Rypinie (Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy do Świątyni) i Słupcy (św. Mikołaja Cudotwórcy) w skład powołanych tam komitetów budowlanych weszli oficerowie z Aleksandrowskiej Brygady Straży Granicznej. W 1897 roku w powstanie nowej cerkwi w Raczkach zaangażowali się funkcjonariusze z Wierzbołowskiej Brygady.

Co zatem należało do obowiązków członków komitetów? Zbierali pieniądze na budowę wśród ludności prawosławnej i reprezentowali społeczność przed władzami, sami również ofiarowali pieniądze na budowę i fundowali utensylia cerkiewne. Na przykład pomocnik dowódcy Wierzbołowskiej Brygady Straży Granicznej podpułkownik **Aleksander Usow** podarował łomżyńskiej cerkwi Świętej Trójcy srebrny siedmioramienny świecznik.

W przygranicznych miejscowościach stacjonowały również regularne pułki rosyjskiej armii. W Wieluniu mieściły się sztab oraz 2 sotnie 5 Pułku Kozaków Dońskich im. atamana Maksyma Własowa. W koszarach jednostki działała cerkiew ruchoma proroka Samuela, do której uczęszczali również funkcjonariusze straży granicznej.

Patron 5 Pułku wsławił się przede wszystkim udziałem w wojnach napoleońskich: 26 sierpnia w bitwie pod Borodino, dowodzona przez niego brygada przeprowadziła nalot na tyły przeciwnika i osłaniała wycofujące się wojska rosyjskie. Jednostka wzięła również udział w wojnie partyzanckiej przeciwko Francuzom, a gdy wróg zaczął bezładny odwrót, oddział Własowa zaatakował główny obóz francuskiej armii i zdobył nie tylko worek z pieniędzmi (aż 2 mln rubli!), ale nawet rzeczy osobiste Napoleona.

Podczas wojny 1812 roku rosyjscy dowódcy donosili **Aleksandrowi I**, że kozacy byli nie do zastąpienia podczas każdej operacji. Co więcej, byli skuteczniejsi, bo do pełnienia warty potrzeba było mniej kozaków niż żołnierzy pozostałych wojsk. Ta efektywność była tym bardziej zdumiewająca, że czasami jednostki kozackie tworzono zaledwie 3–4 miesiące przed rozpoczęciem działań bojowych. Motto pułku odzwierciedlało zasady, jakimi kierowała się jednostka: *Dołgu wieren – wragu grozien* (Wobec zobowiązań wierny – dla wroga groźny).

Dowódcą pułku był **Fiodor Fiodorowicz Andrault**, syn **Anny Olenin**, muzy **Aleksandra Puszkina**. Poeta nawet oświadczył się Annie, która jednak powiedziała „nie", obawiając się niestałości uczuć zakochanego mężczyzny. Ojciec panny Olenin prowadził jeden z najsłynniejszych salonów Petersburga. Właśnie tam któregoś dnia zjawił się **Michaił Lermontow** w towarzystwie hrabiego Fiodora Andraulta, który zakochał się w Annie. Kobieta odwzajemniła jego uczucia i para wkrótce się pobrała.

Po pewnym czasie głowę rodzinę skierowano do pracy w Warszawie, gdzie małżonkom urodziło się trzecie dziecko – syn Fiodor. W 1847 roku Andrault został prezydentem Warszawy, pełniąc tę funkcję przez 14 lat. Za jego kadencji miasto oświetlono latarniami gazowymi. W 1858 roku pod kierownictwem **Stanisława Kierbiedzia** rozpoczęto budowę pierwszego stałego mostu przez Wisłę. Przystąpiono do budowy miejskiego wodociągu i urządzenia filtrów. Praca została wykonana pod nadzorem znanego architekta **Henryka Marconiego**. W roku 1855 do nowej sieci przewodów podłączono 17 zdrojów ulicznych i cztery wodotryski, wodę doprowadzono również do Teatru Wielkiego, dwóch szpitali i gmachów rządowych.

Gdy Fiodor Andrault odszedł na emeryturę, małżonkowie postanowili zamieszkać w Warszawie. Dopiero po śmierci męża, który spoczął na Cmentarzu Powązkowskim, Anna zdecydowała się opuścić stolicę Królestwa Polskiego i zamieszkać w majątku córki, w guberni wołyńskiej. Fiodor Fiodorowicz Andrault również służył w Królestwie Polskim. Przez około 10 lat dowodził 5 Pułkiem Kozaków Dońskich. Zmarł 3 czerwca 1899 roku w Wieluniu na zawał serca, w wieku 53 lat. Pochowano go w rodzinnym majątku na Wołyniu. Zapis o jego śmierci znajduje się w księdze metrykalnej cerkwi św. księcia Włodzimierza w Wieluniu, przechowywanej w archiwum parafii św. Aleksandra Newskiego w Łodzi.

Ważnym elementem życia funkcjonariuszy była rodzina. Mężczyźni,

którzy planowali wstąpić w związek małżeński, mieli jeden podstawowy problem – brak prawosławnych panien na wydaniu, gdyż w małych miejscowościach nie wykształciły się jeszcze społeczności prawosławne. Większość pograniczników – około 70 procent – wybierało na żonę kobiety wyznania katolickiego lub ewangelickiego. Tak postąpił m.in. strażnik Wieluńskiej Brygady **Samuił Bażenow**, który ożenił się z **Marianną Krzeszyńską**, rzymską katoliczką.

Oficerowie i wyżsi urzędnicy państwowi zazwyczaj żenili się z prawosławnymi kobietami. Mariaże z katoliczkami były niemile widziane, mogły spowolnić karierę męża, dlatego kandydatki na żonę poszukiwano we własnym środowisku. Często małżonkami wojskowych zostawały siostry lub córki innych mundurowych. Przykładem takiego związku było małżeństwo korneta Wieluńskiej Brygady Straży Granicznej **Piotra Wiranowskiego** z córką pułkownika **Jelizawietą Arwatową**. Na tym ślubie świadkował brat panny młodej – chorąży 5 Pułku Kozaków Dońskich **Ignatij Arwatow**. Było to małżeństwo osób o podobnym statusie społecznym – 23-letni narzeczony znajdował się na początku drogi zawodowej i mógł jeszcze dużo osiągnąć. Będąc córką oficera, Jelizawieta Arwatowa zapewne zdawała sobie sprawę z cieni i blasków życia w garnizonie wojskowym, dlatego mogła być prawdziwą przyjaciółką swojego męża.

Prawosławni funkcjonariusze i urzędnicy spędzali dużo czasu we własnym gronie, więc uczestniczyli w ważnych rodzinnych wydarzeniach, m.in. trzymając do chrztu dzieci swoich kolegów. Ojcem chrzestnym **Nestora Twierdiańskiego**, Naczelnika Urzędu Celnego w Piotrkowie Trybunalskim, został oficer straży granicznej **Piotr Gundijew**.

Wybuch pierwszej wojny światowej zmienił życie prawosławnej społeczności. Mężczyźni wyruszyli na wojnę, ich rodziny ewakuowano w głąb Rosji.

**Violetta Wiernicka**
fot. **archiwum autorki**

# 35 lat za nimi

W tym roku mija 35 lat od powstania Bractwa Młodzieży Prawosławnej. To organizacja, bez której chyba trudno sobie wyobrazić współczesną Cerkiew w Polsce. Za minione lata bratczycy ze wszystkich diecezji dziękowali i o Boże błogosławieństwo na kolejne prosili w Supraślu 29 i 30 sierpnia.

Sobotnią Liturgię celebrował władyka supraski **Grzegorz**, towarzyszyli mu duchowni przybyli z różnych części Polski. Podczas nabożeństwa po angielsku śpiewał chór złożony z uczestników międzynarodowej konferencji Syndesmosu, która w tych dniach odbywała się również w Supraślu.



*Od lewej o. Mikołaj Ostapczuk, Jarosław Charkiewicz, Ksenia Kacejko, Andrzej Cetra, Marta Całpińska, Piotr Hanczaruk, Katarzyna Rabczuk, Aleksander Wasyluk i o. Marcin Gościk*

Od początku organizatorom, czyli zarządowi centralnemu BMP, zależało, by uroczystości wykorzystać i na poznanie przeszłości, ale też na rozmowy o teraźniejszości i przyszłości. By w przyszłość iść pewnie, ze świadomością swych korzeni. Stąd w programie znalazły się trzy bloki warsztatowe pod takimi właśnie hasłami. Wniosków było dużo. Na przykład o tym, że warto bliższej współpracować z byłymi działaczami (ci również byli obecni podczas obchodów), bo jak się okazuje bratczykiem, czyli osobą aktywnie działającą na rzecz Cerkwi, jest się niezależnie od wieku. Dużo mówiono o teraźniejszości. Jest dobrze. Młodzież jest aktywna, widoczna, żyje duchowo. Przypomnijmy same wydarzenia sierpniowe, święto Przemienienia Pańskiego na Grabarce, pielgrzymkę relikwii św. Spirydona. Młodzi ludzie, mimo fizycznego zmęczenia, często przy braku snu, przygotowywali się do spowiedzi, zachowywali post eucharystyczny i przystępowali do *pryczastija*. Jest się czym cieszyć. Nie można jednak spocząć na laurach. Oczywiście pewna część młodych jest oddalona od Cerkwi. Jak ich przyciągnąć? Zachęcić? Co mogą zrobić młodzi dla młodych?

Konkretnych rozwiązań zgłoszono sporo. Współczesność jest ściśle związana z internetem i możliwościami, jakie on daje, nowymi mediami, portalami społecznościowymi. Aktywność młodych prawosławnych widać w internecie, dzięki technice komunikowanie się jest naprawdę łatwe, ale bratczycy przypominają, że realny świat to ten poza komputerem i starają się innych wyciągnąć sprzed ekranów.

– Wirtualnie zbawić się nie można, wirtualnie nie można uczestniczyć w

*Bratczycy w Supraślu*
*Metropolita Sawa dekoruje o. Marcina Gościka, z prawej władyka Jakub*



sakramentach. Dlatego naszym zadaniem jest umożliwienie młodzieży realnego kontaktu z Cerkwią oraz innymi młodymi ludźmi – wyjaśnia



**Marta Całpińska**, przewodnicząca BMP w Polsce.

Ważna była też dyskusja, prowadzona przez o. **Marcina Gościka**, o tym, jak zachować duchowość w wielkim mieście. Członkowie bractwa to ludzie, którzy wyruszają na studia, w wielki świat. Często właśnie w obliczu wyjazdu czy innych życiowych zmian młodzi zadają sobie pytanie, kim są, co znaczy być prawosławnym. Ci, którzy mają silne poczucie tożsamości, cerkwi będą szukać wszędzie tam, gdzie trafią. – Jeśli priorytetem będzie zbawienie, człowiek się nie zgubi, wszystkie trudności przezwycięży – dodają duchowni.

W sobotnim programie uroczystości znalazły się warsztaty pieśni folkowych, przygotowane przez zespół Żemerwa ze Studziwód, a także spektakl o *bieżeństwie*, przygotowany przez **Joannę Stelmaszuk-Troc**, który na widzach zrobił ogromne wrażenie. Odbył się też premierowy pokaz zrealizowanego przez TVP filmu o jubileuszu Bractwa „Mała Cerkiew".

Niedzielę także rozpoczęto Liturgią. Celebrowali ją metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** oraz duchowni. Metropolita podziękował wszystkim byłym działaczom za 35 lat działalności i nagrodził tych, którzy nie szczędzą swoich sił obecnie.

Order św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami otrzymał opiekun duchowy zarządu centralnego o. **Mikołaj Ostapczuk**. Natomiast orderami św. Marii Magdaleny III stopnia zostali odznaczeni o. Marcin Gościk, opiekun bractwa diecezji lubelsko-chełmskiej, Marta Całpińska, przewodnicząca BMP w Polsce, **Ksenia Kacejko**, przewodnicząca BMP diecezji białostocko-gdańskiej i **Katarzyna Rabczuk**, przewodnicząca BMP diecezji lubelsko-chełmskiej. Były też listy pochwalne, którymi nagrodzono bratczyków z Polski – **Annę Kiryluk**, **Piotra Hanczaruka**, **Dariusza Sulimę**, **Łukasza Badowca**, **Annę Marczuk**, **Dawida Kondratiuka**, **Justynę Iwaniuk**, **Katarzynę Charkiewicz**, **Paulinę Świderską**, **Annę Kosacką-Nalewajko**, **Grzegorza Walczuka**, **Pawła Bakunowicza**.

W roku jubileuszu młodzież postanowiła podziękować dwóm osobom. Najwyższe wyróżnienie, jakie bratczycy mogą przyznać, to tytuł honorowego członka BMP. Tytuł podczas supraskich uroczystości został nadany metropolicie Sawie. – Władyka Sawa pomaga, wpiera i karci. To karcenie bardzo cenimy, bo jednocześnie wiemy, że widzi w nas potencjał, że możemy działać jeszcze lepiej – mówi Marta Całpińska. Wcześniej, podczas majowej pielgrzymki młodzieży, tytuł honorowego członka bractwa nadano przełożonej monasteru na Grabarce, ihumeniai **Hermionie**.

Radością z jubileuszu młodzież dzieliła się szeroko. Ostatnim punktem programu był koncert w centrum Supraśla. Wystąpił młodzieżowy chór parafii katedralnej św. Mikołaja z Białegostoku oraz zespóły Dobryna, Skazka i Żemerwa.

**Natalia Klimuk**
fot. **Marcin Surynowicz**

# Warto być sobą

Hrabiego Zdzisława Tyszkę poznałem jako redaktora w „Słowie Powszechnym". Miał w sobie coś, co na pierwszy rzut oka odróżnia arystokratę od parweniusza. Coś w geście, spojrzeniu, nawet nastroszeniu wąsów czy sposobie poprawiania okularów przywoływało na myśl stare portrety.

Jako nieodrodny potomek klas wyższych hrabia Tyszka wypić naturalnie i mógł, i lubił. Picie w towarzystwie hrabiego i redaktora w jednej osobie zmieniało się ze zwyczajnej *popojki a la maniere russe* (jakby powiedział zresztą sami wiecie kto) w prawdziwą ucztę, podczas której można się było nasłuchać opowieści z ostatnich lat wielonarodowej Rzeczypospolitej, gdzie pejsaci chasydzi przechadzali się na tle cerkwi i wszystko w jakimś szerszym sensie było nasze. Uprawiał, bodaj jako ostatni, rodzaj literacki przez specjalistów zwany gawędą szlachecką, gatunek, jaki zaginął wraz z kresowymi dworkami, kuligami, zajazdami, zapustami, zaprzęgami i całym stylem życia.

Gawędziarzem pan hrabia był niezrównanym, opowieści były jego żywiołem, znajdował w nich jakby naturalne schronienie przed straszną teraźniejszością, która zmiotła jego świat z powierzchni ziemi, pozostawiając przy życiu nielicznych świadków, przeżywających nostalgiczne sny o czasach minionej świetności.

Spośród licznych historyjek, jakie przytaczał, zapamiętałem jedną. Nazwisko jej bohatera, jak i jego wiernego sługi, tudzież dokładne geograficzne dane uleciały z mojej pamięci. Nie ma to jednak dla nas większego znaczenia. Bohaterami tej historii byli pan i jego sługa, jak w książce don Cervantesa.

Pan, wychowany, jak przystało na pana z panów, na wielkim dworze, trochę jakby słabo kontaktował z rzeczywistością. Żył w swoim świecie, jaki już wyraźnie pod koniec wojny zbliżał się do końca w takt gąsienic sunących od Wschodu. Póki co, na niezajętych przez bojców z Krasnej Armii terenach mieli jeszcze coś do powiedzenia Ukraińcy.

Jego lokaj był pod każdym względem przeciwieństwem swojego pana, figurą jako się rzekło, przypominającą Sancho Pansa z jego chłopskim sprytem i wrodzoną umiejętnością wybrnięcia z każdej trudnej sytuacji. Zwiedziawszy się co i jak w okolicy, nawet nazwisko zmienił sobie w celach asekuracyjnych na ukraińskie.

– Tutaj teraz pachnie *Samostijną*! W razie czego ja się nazywam teraz Nazarenko, proszę się nie mylić panie hrabio. Na-za-re-nko! W razie gdyby ktoś pytał. Dobrze?

Hrabia z godnością i fatalizmem znosił swój los. Uważał, podobnie jak Arabowie, że wszystko dzieje się z woli Bożej. Jeżeli ma zginąć, na pewno zginie i żadna zmiana nazwiska, nacji, opcji politycznej i tym podobnych w niczym mu nie dopomoże.

Jego obrotny lokaj, obecnie Nazarenko, uważał, że dobry los trzeba sobie umieć zorganizować – takiej życiowej dewizy nauczył się od szulerów.

Przyszedł wreszcie dzień nie tyle oczekiwany, co związany z najgorszymi przeczuciami. Weszła Armia Czerwona i od razu nuże wyzwalać! Na pierwszy ogień poszli krwiopijcy, wyzyskiwacze ludu pracującego, czyli pan hrabia.

Wyprowadzono go z siedziby, postawiono przepisowo *pad stienku* i młodzi *bojcy* zarepetowali broń. Wtedy on wcale nie ulękły (wola Boża, widocznie tak miało być), zwrócił się z naiwną prośbą do dowódcy oddziałku. Głucho patrzyły na niego otwory karabinów.

– Bardzo pana przepraszam, mam taką nieśmiałą prośbę – chciałbym przed śmiercią chwilę się pomodlić. Ktoś naprędce przetłumaczył i sołdaci zaryczeli gromkim śmiechem, wydało im się wszystko absurdalno-groteskowe. Może śmiech sprawił, a może stał się cud, dowódca zezwolił. Pewnie przypomniał sobie, jak matka wieczorami długo modliła się przed ikoną, wyjmowaną każdego wieczora z sekretnego schowka w kufrze. On, młody komsomolec, tylko złośliwie się wtedy uśmiechał. Na froncie już nie był tak pewny swojej młodzieńczej niewiary.

Hrabia przeżegnał się i zaczął modlitwę. Dosłownie zatonął w modlitewnej ekstazie. Już po raz ostatni w życiu modlił się za dusze swoich świętej pamięci rodziców i wszystkich bliskich i dobrych ludzi, jakich spotkał na ścieżkach swojego życia. Przypominały mu się różne radosne chwile. Oto siedzą wokół wigilijnego stołu, pachnie igliwie choinki. Ma zaledwie pięć lat i tak bardzo chciałby być wreszcie dorosły.

Znikło poczucie czasu, nie wie jak długo się modlił, kilka minut czy godzin. Zrobiło się już ciemno, gdy lokaj cicho podszedł i dotknął delikatnie jego ramienia, mówiąc:

– Panie hrabio, chodźmy już stąd!

Odzyskał świadomość. Aha, pewnie jest już po tamtej stronie życia. Jak mógł nie zauważyć chwili, gdy został rozstrzelany? Jak to się stało, gdzie się znajdował?

W ciemności nadepnął na ciało leżącego żołnierza. Obok leżał następny.

– Zabici? – spytał przerażony.

– Nie, zmógł ich ulubiony narodowy napój, czyli samogon – zachichotał złośliwie niczym gnom lokaj. – Obudzą się dopiero rano z bólem głowy.

– Co się dzieje, co się dzieje? – pytał hrabia. Nie bardzo potrafił bezkolizyjnie powrócić z zaświatów.

– Znudzili się bardzo szybko, czekając grzecznie, aż pan hrabia się wymodli, i dowódca kazał przynieść coś do popicia. Uciekajmy, panie hrabio, uciekajmy!

W taki sposób don Kichote uniknął śmierci, a Sancho Pansa został wkrótce aresztowany i po zaimprowizowanym procesie pojechał na Sybir nie za swoje winy. Udowodniono mu, ponad wszelką wątpliwość, że był miejscowym przywódcą ukraińskich nacjonalistów. Nazwisko Nazarenko mówiło samo z siebie.

**Tadeusz Wyszomirski**

# Jaka przyszłość czeka Greków?

Radość Greków po wygraniu wyborów przez Syrizę pamiętamy wszyscy. Tańce, śpiewy na ulicach, nastrój wielkiego święta. – Koniec z upokarzaniem Grecji – zapowiadał lider zwycięskiego ugrupowania Aleksis Tsipras. Już jako premier przekonywał, że czas memorandów dobiegł końca, przeciwko zaciąganiu kolejnych kredytów „na ratowanie gospodarki" w międzynarodowych instytucjach finansowych wypowiedzieli się też w referendum obywatele tego kraju. Wkrótce jednak parlament grecki przegłosował nowe pożyczki, a premier podpisał trzecie memorandum z kredytodawcami, na znacznie gorszych od wcześniejszych warunkach. Co dzieje się w Grecji? – na to pytanie odpowiada w wywiadzie opublikowanym na stronach pravoslavie.ru profesor nadzwyczajny na Wydziale Historii Uniwersytetu Moskiewskiego, autor monografii poświęconej św. Kosmie Etolskiemu, zastępca głównego redaktora wydawnictwa „Święta Góra", Atanasios Zoitakis.

Grecja traci niezależność, głównie w sferze finansów – podkreśla na wstępie. Gospodarka jest zarządzana zgodnie z dyrektywami płynącymi z Brukseli, rolnictwo coraz bardziej pogrąża się w kryzysie, następuje prywatyzacja transportu kolejowego i portów morskich – w Pireusie i Salonikach, co oznacza wyprzedaż majątku narodowego. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży popłyną bezpośrednio do kredytodawców, a Grecy utracą resztki tego, co pozwalało im na prowadzenie niezależnej polityki. Lotnisko w Atenach już znajduje się pod całkowitą kontrolą niemieckiej kompanii, most łączący Peloponez z Grecją – francuskiej.



Utracona została nie tylko suwerenność w sferze polityki finansowej, ale i polityki zagranicznej, podkreśla **Atanasios Zoitakis**.

Jeszcze do niedawno Grecja, wchodząc w skład Unii Europejskiej i NATO, prowadziła w miarę niezależną politykę zagraniczną. Odmówiła np. wykorzystania swoich lotnisk do przeprowadzenia bombardowań Serbii. Ale jej niezależność, w miarę zadłużania gospodarki, topniała. Na przykład większość obywateli przeciwna była nakładaniu sankcji na Rosję, a rząd się na nie zgodził, także gdy na jego czele stanął premier **Tsipras**.

Jaki więc może być dalszy rozwój wydarzeń?

– Taki jak na Ukrainie, z użyciem przemocy, z obaleniem władzy, z majdanem, nie wchodzi w rachubę – podkreśla Atanasios Zoitakis. – Po pierwsze dlatego, że greckie siły zbrojne nie odgrywają samodzielnej roli politycznej. Od czasu obalenia dyktatury czarnych pułkowników w 1974 roku armia nie ma prawa uczestniczyć w życiu politycznym. Jeśli chodzi o protesty polityczne, to potrzebni byliby liderzy, którzy poprowadziliby naród za sobą, ale nikt nie zobył takiego zaufania. Droga manifestacji też do niczego nie prowadzi. Na każdej demonstracji, w której bierze udział sto, dwieście, trzysta tysięcy osób, pojawiają się prowokatorzy, którzy doprowadzają do starć z policją, wtedy ta sięga po gazy łzawiące. Możliwe jest natomiast, że ludzie wyjdą na ulicę i rozpoczną bunt, bezsensowny i bezlitosny, który nie doprowadzi ani do zmiany ustroju, ani do zmiany władzy, a będzie po prostu żywiołowym sprzeciwem zdesperowanych ludzi.

Stanowisko Cerkwi wobec niepokojów społecznych nie jest jednoznaczne.

Zwierzchnik greckiej Cerkwi, arcybiskup Aten, i władycy najważniejszych katedr – w Salonikach, Pireusie – opowiadają się za pozostaniem Grecji w Unii Europejskiej i w strefie euro. Nie można powiedzieć, że są ugodowcami – wybierają po prostu mniejsze zło, uważają bowiem, że jeśli Grecja wyjdzie z Unii, zapanuje chaos, a w sprawy kraju wtrącać się będą sąsiedzi, Turcja i Albania.

*Uliczne zamieszki*
Fot. za pravoslavie.ru



Natomiast zdecydowana większość mnichów ze Świętej Góry Atos wypowiada się przeciwko Unii.

– Oba rozwiązania byłyby bardzo dotkliwe dla Grecji – podkreśla Atanasios Zoitakis. – Jeśli Grecja wystąpi z Unii, natychmiast dojdzie do zapaści gospodarki, kryzysu w stosunkach z sąsiadami, nawet głodu, ale ludzie nie będą tracili nadziei, że kiedyś nastąpi poprawa.

Jeśli Grecja pozostanie w Unii, nowe memorandum z kredytobiorcami doprowadzi do tego, że dług Grecji wzrośnie. Nawet jeśli kraj będzie wypełniać wszystkie zalecenia, odda swoje narodowe bogactwa, jego należności wzrosną – tego nie kryje nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Społeczeństwo byłoby gotowe zacisnąć pasa – przecierpieć pięć albo nawet dziesięć lat. Ale jeśli lata wyrzeczeń nie przyniosą żadnych pozytywnych zmian, jedynie kredytodawcy będą otrzymywać swoje pieniądze a bankierzy procent od spekulacyjnych transakcji, to rozczarowanie je zniszczy.

Niepokoją nie tylko problemy ekonomiczne. Także np. narzucanie przez Brukselę w ramach walki z dyskryminacją legalizacji małżeństw homoseksualnych. Ostro sprzeciwia się temu Cerkiew.

Jej autorytet zawsze był dość znaczący, teraz – kiedy w tak trudnych czasach, udziela swym rodakom moralnego i materialnego wsparcia – jest jeszcze wyższy. Tysiące ludzi żyją tylko dzięki cerkiewnym bezpłatnym stołówkom czy pomocy żywnościowej.

Atanasios Zoitakis zwraca uwagę, że postępuje dechrystianizacja Grecji. I to nie tyle za sprawą ateizacji czy szerzenia niemoralnych postaw, ile dużej liczby imigrantów.

Według oficjalnych danych ONZ, od początku 2015 roku do Grecji przybyło 124 tys. uchodźców, teraz ich liczba lawinowo rośnie – każdego dnia na greckie wyspy dociera co najmniej tysiąc osób, w 95 procentach z muzułmańskich krajów, m.in. Pakistanu i Afganistanu.

Z Brukseli stale rozlegają się głosy, że Grecy źle się do nich odnoszą. Ale z wysp, na których lądują migranci, napływają alarmujące doniesienia – Grecy nie czują się na nich bezpiecznie, na jednego stałego mieszkańca na wyspie przypada niejednokrotnie pięciu migrantów.

– Pamiętam kiedy byłem mały, miałem pięć-sześć lat, w latach osiemdziesiątych, rodzice wysyłali mnie do innej dzielnicy po chleb bez obawy, że może mnie coś złego spotkać – wspomina Atanasios Zoitakis. – Klucze nawet w Atenach zostawiano pod wycieraczką albo zwyczajnie w drzwiach.

A dzisiaj przestępczość kwitnie – rozwija się biznes narkotykowy, handel bronią, prostytucja, kontrolowane najczęściej przez obce narodowościowo grupy.

W Atenach są całe dzielnice, do których Grecy boją się zaglądać. Muzułmanie, których według różnych szacunków jest już w kraju kilka milionów – rozpowszechniają swoje ekstremistyczne ulotki nawet w ateńskim metrze. Organizują akcje protestacyjne… Na wyspie Kalimnos imigrant zerwał grecką flagę. W innym miejscu grecką flagę spalono.

Plany sąsiadów też niepokoją. Albańczycy nie porzucili swych planów utworzenia Wielkiej Albanii, aktywnie działa ich podziemie, w Grecji znajdowano nawet ich magazyny z bronią – mogą w każdej chwili powtórzyć wariant kosowski. I otwarcie roszczą pretensje do północnej Grecji.

Turcja z kolei aktywnie pomaga imigrantom w przedostawaniu się do Grecji, która dławi się od tego napływu, imigrantów trzeba przecież nakarmić, napoić, zapewnić im należyte warunki.

Czy Grecy są religijni? Badania dowodzą, że ponad 90 procent określa siebie jako prawosławnych. Tych, którzy przestrzegają postów, jest mniej. Ale w warunkach wojny albo okupacji ci prawosławni z urodzenia mogą szybko zamienić się w głęboko wierzących ludzi.

W latach kryzysu liczba wiernych powoli rośnie. Grecy są znacznie bardziej religijni niż ich sąsiedzi, Bułgarzy, a nawet Serbowie, chociaż media prowadzą antyreligijną politykę.

Cały czas podnosi się w nich, że Cerkiew dysponuje ogromnym majątkiem, który powinna ofiarować państwu. Ten majątek to przede wszystkim zarosłe krzakami odłogi, a Cerkiew niejednokrotnie apelowała o ustawę, na mocy której te ziemie mogłyby być przekazane potrzebującym rolnikom.

Cerkiew pomaga narodowi i naród o tym wie, tak więc te medialne ataki są adresowane do zagranicznego audytorium. Europejscy politycy żądają, żeby bogactwa greckiej Cerkwi były wywłaszczone albo poszły na spłatę długów.

Mimo że sytuacja jest trudna, Grecy nie tracą optymizmu. Św. Paisjusz Hagioryta mówił: „Dzięki Bożej Łasce wszystko będzie dobrze”. Św. Paisjusz wierzył, że nawet jeśli na całej ziemi pozostanie tylko jeden chrześcijanin, Chrystus i tak wypełni Swój Boży plan. „Diabeł orze ziemię – obrazowo mówił starzec – ale siać w niej będzie tylko Chrystus”. Św. Paisjusz wierzył, że Bóg nie dopuszcza zła, jeśli z niego nie wyjdzie dobro, albo jeśli w ten sposób nie zapobiegnie jeszcze większemu złu.

**Ałła Matreńczyk**

# Silni duchem

**Kruševac to dawna stolica księcia Łazarza, tego który zginął na Kosowym Polu, założona po bitwie nad Maricą, która miała miejsce w 1371 roku. Z Belgradu do Kruševaca 194 kilometry, tyle co z Warszawy do Białegostoku. To w Kruševacu zorganizowano międzynarodowy festiwal prawosławnego filmu „Silni duchem", w tym roku po raz pierwszy. Inicjatywę pobłogosławił patriarcha serbski Ireneusz.**

Atmosfera takich historycznych miejsc zawsze sprzyja refleksjom na temat świętości, duchowych związków między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością oraz braterskiej jedności prawosławnych narodów – napisał do organizatorów festiwalu metropolita wołokołamski **Hilarion**, odpowiadający za zagraniczne kontakty rosyjskiej Cerkwi.

Festiwal pobłogosławił biskup kruševacki **Dawid**, z wykształcenia teolog i reżyser.



*Biskup Dawid*

Dyrektor festiwalu, członek Związku Kinematografów Rosji, producent **Filip Kudraszow** podczas uroczystego otwarcia 28 sierpnia na scenie kruszewackiego teatru mówił: – Dlaczego przygotowaliśmy festiwal w Serbii? Ponieważ w tym prawosławnym kraju nie było dotychczas ani jednego tego typu wydarzenia. Po drugie, antyduchowa kultura przenika do społeczeństwa różnymi kanałami. Festiwal ma być jej zaprzeczeniem. Ma pokazać mocną stronę człowieka, jego duchową siłę, wyrastającą na glebie prawosławia. Filip Kudraszow podziękował patriarsze **Ireneuszowi**, biskupowi Dawidowi, władzom Kruševaca, ministrowi kultury Serbii, mecenasowi **Draganowi Saviciovi**, **Natalii Kocew**, kierującej w Serbii oddziałem Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów, czyli tym, którzy najbardziej przyczynili się do zorganizowania festiwalu.

Minister obrony Republiki Serbii **Bratislaw Gašič**, urodzony w Kruševacu, pytał, co czyni naród silnym? Duch, siła wiary, jedność, solidarność, braterstwo, a przede wszystkim miłość do Boga – odpowiadał. Najważniejsze co posiadamy to nasza święta wiara, odwaga i niezłomne dążenie do prawdy. Minister wyraził nadzieję, że festiwal stanie się znaczącym kulturalnym wydarzeniem, znajdzie godne miejsce na kulturalnej mapie duchowego życia Cerkwi.




*W czasie konferencji prasowej, od lewej siedzą Siergiej Zajcew, Jasmina Palurović, Filip Kudraszow i tłumaczka Irina Milković*

Podczas otwarcia festiwalu o słowo poproszono także przewodniczących jury – filmów dokumentalnych **Annę Radziukiewicz** i pełnometrażowych **Zorana Kosticia**. W imieniu Zorana Kosticia wystąpił członek jury **Siergiej Zajcew**, który zapewnił, że wszystkie filmy, jakie zostaną zaprezentowane, są bardzo dobre, wśród nich i doskonałe.

Solistka z Moskwy **Olga Masalska** zaśpiewała pieśni rosyjskie i serbskie o charakterze patriotycznym. Muzyka cerkiewna zabrzmiała w wykonaniu miejscowego chóru.

Widzowie, którzy zapełnili całą salę, obejrzeli konkursowy film „Iscelenije" **Ivana Iovicia**, Serba. Uroczystości przeciągnęły się do późna, końcówka lata w Serbii była upalna, ale nikt nie opuścił teatru. To film, który przykuwa do foteli i na długo zostaje w pamięci. Opowiada o dramacie, rozgrywającym się w sercu człowieka, któremu podczas wojny w Kosowie muzułmanin zabił żonę i dziecko. Znajduje on schronienie w monasterze. Potem wybiera pustelnię, jakieś całkowite odludzie, zapomnienie i pierwotność. Przerywa je przybycie mężczyzny z około dziesięcioletnim chłopcem. To dziadek i wnuk. Wnuk jest śmiertelnie chory. Dziadkowi powiedziano, że tylko przebaczenie prawosławnego mnicha może ocalić chłopca. Jakie przebaczenie? Zbrodni, której dokonał dziadek muzułmanin na rodzinie mnicha. Film przypomina trochę muzykę. Muzyka nie wymaga przekładu na

inne języki. W tym filmie, trwającym 90 minut, słów jest bardzo mało. Za to gra emocji jest niezwykle wyrazista. Mnich znajdzie się na drodze do *iscelenija*, pchnięty wydarzeniami, których ani wyobrazić, ani oczekiwać nie mógł.

Film otrzymał Grand Prix festiwalu w kategorii filmów fabularnych.

Nagroda główna w tej kategorii przypadła filmowi „Starzec Paisjusz i ja stojący do góry nogami". Odebrał ją reżyser **Aleksander Stolarow** z Kijowa. Film, mówiąc o sprawach poważnych i zasadniczych, wprowadza ciągle nutę lekkości i humoru. – Ale przecież taki był starzec Paisjusz Hagioryta – mówi mi później Sasza Stolarow. – On nieustannie zaskakiwał swą *prozorliwością*, a także ogromną miłością do ludzi, bliskością wobec nich, wprowadzając ich nieraz w zdumienie albo i rozbawienie.

Zachwyca czystość i klarowność filmowej opowieści, dokonanej nowoczesnymi środkami. Trzeba mieć w sobie ogromną dyscyplinę i jasność myśli, by w ciągu 80 minut opowiedzieć o współczesnym, chyba najbardziej znanym w świecie mnichu, którego przybliża tak wiele książek i przy tym uciec od koturnowości i powagi, jakże często zakradającej się do duchowych relacji.

Aleksander Stolarow odebrał także nagrodę publiczności.

Za najlepszy film dokumentalny uznało jury „Kwiaty Góry Eleońskiej" w reżyserii **Heiliki Pikkow** z Estonii. Obok Jerozolimy, w rosyjskim prawosławnym monasterze na stoku Góry Oliwnej, żyje od ponad dwudziestu lat matka Ksenia. Jej językiem ojczystym jest estoński. Ojczyzny na tej ziemi nie ma. To o niej jest film. Może jest to ostatnia jej opowieść o swoim życiu, ponieważ został przed nią ostatni stopień w mniszej hierarchii – przyjęcie *wielkiej schimy*, a ta całkowicie odgradza mnicha od świata, wprowadza w przestrzeń milczenia. Mniszka Ksenia całkowicie zerwała kontakty z matką, gdy miała trzynaście lat, z ojcem wcześniej, gdy matka go opuściła. Bóg ojcem, Cerkiew matką, ale by dojść do takiej konstatacji, matka





*Aleksander Stolarow (Grand Prix i nagroda publiczności)*
*Ivan Jović (I nagroda w kategorii filmów fabularnych)*

Ksenia przechodzi przez dwa małżeństwa i wieloletnią pracę badawczą w dziedzinie medycyny i biologii. Życie niezwykle bogate, pełne przemian i przemieniania się, zostało opowiedziane przez autorkę dokumentu bez podporządkowywania się prostej chronologii, a strefy ciszy przeplatają się w nim z krzykiem miasta, świętość ze świeckością, kadry jasne z ciemnymi, plany bliskie z dalekimi. Autorka nie gubi się w drugorzędnych scenach, wie, co chce powiedzieć.

Jury miało do dyspozycji tylko jedną nagrodę dla filmów dokumentalnych. Tymczasem wiele innych filmów zasługiwało na uwagę, tym samym nagrodę. Takim niewątpliwie był dokument **Eduarda Dawydowa** z Uzbekistanu „Świecąc innym, spalam się sam…". Opowiada on o życiu świętego Łukasza Wojno-Jasienieckiego w Uzbekistanie i jego służbie jako chirurga, uczonego i biskupa (49 min.) Tu dużo mówi lektor, pada dużo słów, ale jakby inaczej przy tak przebogatej biografii, do której najbardziej by pasowała sentencja: Nauka bez wiary jest jak niebo bez słońca. To biografia i film zarazem pouczający dla ludzi nauki i tak zwanych zwykłych ludzi. Jaka szkoda, że takich dokumentów nie emituje polska TV, wszak św. Łukasz miał ojca Polaka.

„Prepodobnyj Siergij Radoneski" **Michaiła Jełkina** o wielkim *podwiżniku* Rusi może stać się doskonałym filmem edukacyjnym, pokazywanym w szkołach. Ma dwóch świetnych narratorów, metropolitę Hilariona i chłopca.

Podczas festiwalu zaproponowano nam filmowe opowieści o muzułmance z Rosji, która przyjęła chrzest w Czarnogórze po cudownym wyzdrowieniu przy relikwiach św. Bazylego Ostrogskiego, o duchownym, który w azjatyckim stepie buduje wśród muzułmanów cerkiew, sam wcześniej dwukrotnie dotykając śmierci. I inne filmy zaproponowano, także bardzo dobrego „Archimandrytę" **Jerzego Kaliny**, który otrzymał dyplom dyrektora Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Rosyjska Zagranica".

Laureaci podczas uroczystej gali zamknięcia festiwalu, która odbyła się 1 września, otrzymali nagrody – ikony świętych księcia Łazarza, Mikołaja Cudotwórcy, Bazylego Ostrogskiego i Sawy Serbskiego. Ikony zostały napisane według czternasto-piętnastowiecznej tradycji w szkole ikonograficznej Moskiewskiej Akademii Teologicznej.

Język sztuki powinien być językiem miłości – mówił władyka kruševacki Dawid podczas spotkania towarzyszącego festiwalowi. Bo prawdziwa sztuka jest związana z modlitwą, a modlitwa z miłością.

Kruševackie spotkanie było festiwalem miłości. Miłość stała się głównym bohaterem filmów. Ona jakby schodziła z ekranu, spajając ludzi z różnych krajów, przybyłych na festiwal. Gościł na nim nie duch rywalizacji, a braterstwa, szczególnie widoczny między Serbami i Rosjanami. Współczesna kinematografia stworzyła detektywa i zabójcę. Wypuściła ich na ulicę. Rozwiązała im ręce. Ale nie w Kruševacu. *Chwala* Serbom.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**



*Kruševac. Ruiny zamku i dzisiejsze centrum*

# Zanurzeni w historii

Jestem w sercu Serbii, historycznej. Teraz to serce przesunęło się na północ kraju, do Belgradu. Ale kiedyś biło dwieście kilometrów na południe od dzisiejszej stolicy, w Kruševacu, a jeszcze wcześniej w czasach Rzymskiego Imperium w pobliskim Nišu, skąd już niedaleko na słynne Kosowe Pole koło Prištiny. Kosowe Pole na wieki określiło bosko-ludzkie pojmowanie historii przez Serbów. Klęskę fizyczną Serbów w 1389 roku przekuło w zwycięstwo niebiańskie, zwycięstwo wiary.



Kruševac, odsunięty od autostrady Belgrad – Niš, jakby wstrzymał oddech. Wszystko tu przypomina rozmach byłej Jugosławii, hotel Rubin, w którym się zatrzymałam, duży śródmiejski plac przed nim, trochę wysokich domów, które wystrzeliły między parterowymi i piętrowym, jak zadatek na wielkomiejskość, wstrzymaną potem. Nastąpił rozpad dużego państwa, spajającego w pokoju niemal przez pół wieku różne bałkańskie narody. To był rozpad krwawy, bratobójczy, bolący do dziś.

– Jak można było przez trzy miesiące bombardować nieustannie kraj! – pytana tylko o drogę do kruševackiego teatru odkleja swą ranę z 1999 roku około 60-letnia kobieta. Dziś bezrobocie jest cierpieniem jej rodziny. W mieście upadły wszystkie duże zakłady pracy. Inni mówią: – Nikomu nie zależy teraz na budowie fabryk, jak to było w Jugosławii, tylko na drogi się wydaje, a te są teraz jak międzykontynentalne przeciągi. Oficjalnie mówi się o średniej płacy rzędu 300-350 euro. Realnie jest to około 200 euro miesięcznie.

Kruševac przycupnął w zaciszu współczesnej historii. Ta mknie autostradą Belgrad – Niš, trzydzieści kilometrów stąd, zatrzymując się nieraz w korkach. Potoki samochodów wiozą Turków, szukających bogatszego życia w Niemczech i uciekinierów z krajów Bliskiego Wschodu, rozpalonych wojną. Ostatni walczą o życie. Do prowincjonalnego dziś Kruševaca nie zajeżdżają. Usiłują przedrzeć się do bogatych i wciąż otwartych Niemiec. Wielu z nich utkwi najpierw w ogromnym obozowisku, rozbitym koło belgradzkiego dworca kolejowego. Mnóstwo małych, czterospadowych namiotów i śmieci jak wybujała trawa, znaczą trasę współczesnej tragicznej wędrówki ludów.

Kruševac żywi się historią. Na placu w centrum miasta ulokowano 111 lat temu pomnik kosowskich żołnierzy z datą 1389. Pomnik, nagrodzony w Paryżu złotym medalem, stał się symbolem miasta. Na jednej ze stron obelisku płaskorzeźba. Przedstawia wojów, przyjmujących świętą Eucharystię przed bitwą na Kosowym Polu.

Od pomnika blisko do grodziska z czasów księcia św. Łazarza, czyli z XIV wieku – w 60-tysiecznym mieście wszędzie jest blisko. Tu bije serce miasta. Tu stoi cerkiew Łazarica, poświęcona archidiakonowi **Stefanowi**, który był patronem pierworodnego syna **Łazarza**, **Stefana**, następcy tronu. Wzniesiono ją koło 1380 roku. Jest niezwykłego piękna, *lepoti* jakby powiedzieli ze słowiańska Serbowie. Jest jak rzeźba wykuta w skale. Kruševac ostatecznie trafił pod turecką władzę w 1455 roku. Rozpoczął się czterechsetletni okres bezczeszczenia świątyni przez Turków.

Po lewej stronie nawy ikona serbskiego cara Łazarza, pod nią, w *kowczegu*, jego relikwie, część kręgosłupa.

– Car Łazarz, męczennik, który zginął w bitwie na Kosowym Polu, jest od wieków symbolem serbskiego narodu – mówi duchowny **Dragi Bieškovac**.

W pobliżu cerkwi, na terenie archeologicznego parku, tuż obok ruin starej twierdzy, założonej przez księcia Łazarza, postawiono pomnik założyciela miasta, Łazarza. Potężna postać księcia siedzi z mieczem na kolanach, jakby ciągle była gotowa do obrony narodu. Pomnik powstał w czasach komunistycznych, w 1971 roku. Księciu

*Pomnik cara Łazarza*
*Tablica na pomniku, upamiętniającym bitwę na Kosowym Polu*
*Podczas wyświęcenia ikon – nagród festiwalu „Silni duchem” w kruševackiej Łazaricy*



pozostawiono tylko atrybuty władzy, świętości pozbawiono.

Chodzę po grubej warstwie historii, podobnej do tej w Niszu. Nie prowadzi się na niej systematycznych badań archeologicznych. Kraj jest na to za biedny.

U podnóża zamczyska galeria. Umieszczono w niej obrazy **Julicza Stankovicia**, pseudonim Milič od Mačwe.Gdy jako student porzucił wydział architektury na rzecz grafiki, wyrzekł się go ojciec, w strachu, że syn żywot zakończy w nędzy. Ale stał się najbogatszym malarzem w Serbii. Ojcu kupił wszystko, czego potrzebował do wygodnego życia.

Jego obrazy mają szeroki plan historyczny, wiele ze średniowiecznym oddechem. Aż osiemdziesiąt prac







podarował miastu Kruševac, z prośbą, by „patrzyły” one na Łazaricę. I tak się stało. Dwadzieścia obrazów podarował monasterowi Studenica.

Stanković miał ponad tysiąc dwieście wystaw w kraju i za granicą! To tak jakby trzy i pół roku dzień w dzień jedynie otwierał swoje wystawy. Zajął pierwsze miejsce na liście serbskich malarzy, jeśli chodzi o ilość wystaw i wartość prac.

Biała Woda to druga po Kruševacu miejscowość, najchętniej odwiedzana w tym regionie przez gości i turystów. Słynie z doskonałej wody i kamienia, zawierającego dużo kwarcu. W centrum amfiteatr. W czasach rzymskich na tym miejscu było jezioro. Po nim zostało źródło, jedno z najstarszych w Serbii. Na nim stoi kamienna niewielka budowla – domek, studnia, kaplica? Jest zwieńczona kamiennym krzyżem. Z budowli wytryskują z każdej strony strumienie wody. Ludzie nabierają ją do butelek, piją z otwartych dłoni. Gasi upał późnego lata. Tuż obok wsi przepływa Wielka Morawa, kończąca bieg w Dunaju, która niedaleko przechodzi w Południową Morawę. Jest piękna, meandrująca, ale tego lata płytka. Popłyniemy nią.

Biała Woda to stolica serbskiej rzeźby w kamieniu. Smutna stolica, bo ludzie, którzy rzeźbią w kamieniu, wcześnie umierają, nie zdążą poznać swoich wnuków, a i dzieci słabo znają. Tu znajduje się „najmłodszy” cmentarz w Serbii. Jakże często spoczywają na nim 30-40-latkowie. To kamieniarze. Pył szlifowanego kamienia atakuje ich płuca.

– Ale oni kochają kamień i zachowują się jak kamikadze – mówi dyrektor miejscowego muzeum kamienia i rzeź-









*Malowidła, znajdujące się w kruševackim muzeum, przypominające supraskie freski*
*Ikona i relikwie św. Łazarza Serbskiego*
*Autoportret Miliča od Mačwe*

by. Były lata, kiedy w Białej Wodzie pracowało ponad trzystu mistrzów rzeźby w kamieniu.

W Serbii praktycznie nie ma monasteru, w którym by nie użyto kamienia z Białej Wody. Zdobi on w postaci misternych płaskorzeźb czy rozet także wiele świeckich budowli. W tym kamieniu są kute medaliony, które od 25 lat otrzymują jako nagrodę najbardziej zasłużeni ludzie serbskiej kultury – rzeźbiarze, malarze, pisarze, filmowcy. Nagroda jest ciężka. Waży 3-4 kilogramy i jest jedną z najbardziej prestiżowych w kraju.

– Łączy światłość kamienia i świętość – mówi przewodnik. – Dajemy ją jako symbol naszych monasterów.

Idziemy do cerkwi. Za pieniądze rosyjskiego emigranta **Giennadija Kołpakowa** zbudowano ją w 1934 roku. Duchowny odprawia nabożeństwo. Na stole leży chleb. Na koniec ten spory, okrągły bochen przekraja batiuszka na znak krzyża, ale nie do końca, by spajała go dolna skórka. Do środka wlewa czerwone wino. Bochen unosi przy modlitwie nad analojem do góry. Obraca nim. Zewsząd wyciągają się dłonie, by uczestniczyć w tym kolistym ruchu chleba.

Wychodzimy z cerkwi. Duchowny kładzie bochen na stole przed świątynią. Jest nas 30-40 osób. Wszystkim wystarcza tego chleba. Wychodzimy nasyceni, choć jest to nasz pierwszy posiłek, podany około jedenastej. Czuję się jak w ewangelicznej przypowieści o rozmnożeniu chlebów. Do chleba podano na kilku talerzach trzy rodzaje wędlin, dobrych, o smaku dawnych wyrobów, małe pierożki nadziewane farszem. *Uspienski* post już się skończył. Na koniec winogrona z parafialnego ogrodu. I woda z Białej Wody.

Dla mnie jest to lekcja. Jak prosto można nakarmić tyle ludzi, bez kateringu, obsługujących kelnerów, namnożonych sałatek pływających w majonezie, faszerowanych szczupaków, pieczarek i jajek, mięs w sosie i wędzonych, wyłożonych na zimno i podgrzewanych w brytwanach, owoców morza, owoców zamorskich i z naszych ogrodów, śledzików, ogóreczków i smalczyku, i bez ciast tortowych w tęczę ułożonych.

Nawet nie zauważyliśmy, jak daliśmy się wcisnąć w obcęgi konsumpcji, obecne wszędzie, także na cerkiewnych świętach i przyjęciach. Taki standard – mówią restauratorzy, oferujący menu. A gospodarze przyjęć, nawet gdy parafia jest biedna, nie chcą wypaść poza standard, nawet kiedy pamiętają, że życie w Cerkwi to miłość i skromność, także przy stole.

W Serbii doznałam wrażenia nie tylko umnożenia chlebów, ale także umnożenia miłości.

Tę najintensywniej odczuliśmy w monasterze św. Łazarza Serbskiego, położonym około trzydziestu kilometrów od Kruševacu. Powitał nas ihumen monasteru **Aleksy** i dzwony. To trzeci monaster na tym miejscu. Pierwszy zbudował w końcu czternastego wieku męczennik Łazarz Serbski. W piętnastym wieku zniszczyli go Turcy, którzy cztery wieki władali serbskimi ziemiami. Kiedy

została wniesiona druga *obitiel*, nie wie ihumen Aleksy ani miejscowi. Ale wszyscy wiedzą, kiedy został zniszczony. W 1810 roku toczyła się tu jedna z najbardziej znanych bitew między Turkami i Serbami, na Varvarińskim Polu. Trzy tysiące Serbów wspierało tyle samo Rosjan. Przeciw nim wyszło 35 tysięcy Turków. – Tu koło naszego dębu – wskazuje ihumen na potężne drzewo – zostały ślady okopów. Turcy spalili monaster, a wszystkich mnichów wycięli w pień.

Do 1991 roku naród tylko przechowywał pamięć o tamtym monasterze, przyjdzie. Nie będzie miał co robić na tym bezludziu". Pojechałem do starca **Tadeja**. Jego *duchownikiem* był ojciec **Ambroży** z Optyńskiej Pustyni. „Dobrą podjąłem decyzje?" – pytam go. „Może powinienem wracać do Grecji i dokończyć doktorat?". O. Tadej na to: „Chodzisz po mogiłach męczenników. Jeśli wytrzymasz do św. Jerzego, a była jesień, zacznie się odnowienie monasteru". Słyszałem i o wcześniejszym proroctwie, że przyjedzie tu mnich z Atosu i monaster będzie odnowiony. Mnich Aleksy przyszedł z Atosu i wytrzymał do św. Jerzego.

Zaczęło się odnowienie. Już w 2003 roku dotarły tu dwie ikony – Łukasza Mirotocziwego i Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej. Pojawiły się dzwony. Potem otrzymali mnisi ikony Matki Bożej *Mlekopitatielnicy* (Mlekiem Karmiącej) i *Trojeruczycy*. Na Liturgie przychodziły dwie-trzy osoby. Teraz przychodzi po dwieście, na Paschę i dwa tysiące.

– Kto tu raz przyjdzie – słyszę w monasterze – pragnie wrócić. Czeka na następną Liturgię.

Nie tylko na Liturgię. Po modlitwie wszyscy siadają pod potężnym dębem,





krwawej bitwie i objawieniu się św. ewangelisty Łukasza. W tamtym roku postawił ubogą cerkiewkę św. Łukasza i mały domek.

– Przyjechaliśmy tu w 2002 roku tuż przed świętem św. Łukasza 29 października – mówi o. Aleksy, który jako pierwszy wśród serbskich mnichów nosi imię nosi po carewiczu **Aleksym**, synu **Mikołaja II**. – Byłem po śmierci klinicznej, którą w lipcu tego samego roku przeżyłem po operacji zatok. Przyjechałem z władyką szumlańskim **Ioanem**. Zobaczyliśmy tę niewielką cerkiewkę i jedną deskę na drodze. Wszystko wokół było zapuszczone, zarośnięte. Władyka do mnie: „Chcesz tu zostać? Odszedłeś od zmysłów! Wszystko tu przypomina pierwszą część filmu Indiana Jonesa! Takie bezdroże!". Powiedziałem wtedy: „To dobrze władyko, Antychryst tu nie



– Gdy miałem jedenaście lat, to było 48 lat temu 28 czerwca w dzień św. Wita, miałem widzenie kniazia św. Łazarza, o tym piszę w swojej książce. Teraz buduję razem z innymi monaster św. cara Łazarza. Kto by mógł pomyśleć! – mówi o. Aleksy.

o konarach jak wojskowy namiot, pod którym zbudowano drewnianą dużą altanę. Przy skromnym poczęstunku rozmawiają tu ludzie z mnichami o problemach swoich i tego świata. Około 70 procent z nich to ludzie młodzi. – Nasza młodzież idzie w



*Ihumen Aleksy*

przepaść – mówi mnich. – Świat ją uzależnia. Młodzi potrafią całą noc przesiedzieć na facebooku, a z rana nie mogą wstać na modlitwę. Walczymy o jej zbawienie.

I to głównie oni, ci skromni ludzie, gromadzący się wokół mnichów, budują monaster. Bo nie ma tu bogatych sponsorów. Tu nie było nic. Teraz są tu trzy niewielkie, ale piękne cerkiewki – św. Łukasza, św. Łazarza Serbskiego i św. Mikołaja *Strastocierpca*, cara, i spory dom z *trapiezną* jak na Atosie. Wchodzimy do ostatniej świątyni, jedynej pod tym wezwaniem w Serbii. 17 lipca, w dniu kiedy zamordowano carską rodzinę, zbiera się tu na święcie mnóstwo narodu. Cerkiew jest mała,



*Jedna z monasterskich cerkwi*

ale ma wspaniałe współczesne ikony. Ta przedstawiająca carską rodzinę powstała w Moskwie w *Stretieńskim* Monasterze. Mnisi mają nadzieję, że cerkiewka zostanie rozbudowana. Takie jest proroctwo. Z wysokich drzew wynurza się wieża dzwonnicy. Teraz wisi na niej osiem dzwonów. Według proroctwa dziewiąty, największy, który będzie słychać w Kruševacu, ma pochodzić z Rosji.

– Jak dotychczas spełniają się wszystkie proroctwa dotyczące tego miejsca – mówi o. Aleksy. – Są i niespełnione. Że stąd pójdzie król na królestwo w Kruševacu, że tu będzie zasiadał synod i że będzie nami kierował król rosyjskiego pochodzenia.

Siadamy pod dębem. Jesteśmy z Serbii, Polski, Rosji, Ukrainy, Kazachstanu, Niemiec. Mały **Konstantin** roznosi kawę, herbatę, ciastka i prezenty. Wcześniej śpiewał nam razem z o. Aleksym. Rozmawiamy.

– Zapamiętajcie – mówi o. Aleksy. – Nasze oczy patrzą na Rosję. Jeśli Rosji nie będzie, Serbii nie znajdziecie na żadnej mapie. Dlatego zawsze wspominamy słowa św. Piotra Cetyńskiego z Czarnogóry, który powiedział, że przeklnie serbski naród, jeśli ten odwróci się od Rosji. Mikołaj II wstąpił w wielką wojnę z powodu Serbii, zupełnie do tego nieprzygotowany. Wiem, że nasza Cerkiew nigdy nie pozwoli, by związki z Rosją zostały zerwane. I politycy o tym wiedzą. Tyle że wielu polityków, gdy jest im potrzebna Cerkiew, pozostają z nią, gdy cel osiągną, związki zrywają.

– Jaka jest rola polityków w tym, by uchronić młodzież, by nie osuwała się w przepaść? – pyta reżyser z Kazachstanu **Aleksiej Wasiliew**.

– Niewielka – na to mnich. – W Grecji był pobożny minister kultury. Jego duchowym ojcem był starzec **Paisjusz**. W trosce o młodzież wydał dekret, by wszystkie puby i restauracje były zamykane nie później niż o godzinie 23. I co? Odwołano ministra. Przecież dzisiaj takie narody jak Grecja czy Serbia nie są reżyserami swoich losów. Zobaczcie, w Serbii wszystkie wydarzenia kulturalne zaczynają się w niedzielę o godzinie dziewiątej z rana, wtedy gdy trzeba iść do cerkwi. To nasi urzędnicy tak decydują, niekoniecznie z własnej woli. Są wyjątki. Jest z nami dzisiaj deputowana serbskiego parlamentu, która czuje strach Boży, dobrze wychowała swoją rodzinę, pomaga gdzie tylko może. Powinniśmy modlić się do Przenajświętszej Bogarodzicy, by wyprowadziła nas z trudnych czasów.

– W Mińsku, kilka lat temu, w dniu Świętej Trójcy zorganizowano z rana na placu w sąsiedztwie katedralnego soboru duży koncert rockowy. Lunął ulewny deszcz. Młodzi ludzie gwałtownie szukali schronienia w najbliższej stacji metra. Jedni tratowali drugich. Wielu zginęło. Zaczęto mówić o Bożej karze – przypominam białoruską tragedię.

– Tak. Tak to lud odbiera. Kiedy bombardowano Varvarin na Trójcę Świętą, bomby spadały na most. Zginęło jedenaście osób, 77 było ciężko rannych. W pobliżu odbywał się jarmark. Mnóstwo ludzi było na jarmarku, a w cerkwiach pusto. I tak jest do dziś. W naszych cerkwiach tylko w wielkie święta jest dużo ludzi. A w niedziele i mniejsze święta ludzie nawet pracują. Zawsze mówię, że chrześcijanin powinien być w niedziele i święta w cerkwi.

Mnich przypomina za Ewangelią, że każdy musi zacząć od sprzątania swego domu, czyli dbania o swój rozwój duchowy. Jeśli tak uczyni większość z nas, będą i władze dobre i w krajach porządek. Jeśli nie zbudujemy swego wewnętrznego człowieka, to nawet gdy odnajdziemy tysiące relikwii, nic nam nie pomoże.

Nikt nie chce rozstawać się z ojcem Aleksym. Jeszcze robimy pamiątkowe zdjęcia. Biją dzwony. Na pożegnanie.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

*Siergiej Zajcew*



# Rosyjska zagranica w filmie

Z SIERGIEJEM ZAJCEWEM
reżyserem filmowym, producentem i dyrektorem odbywającego się w Moskwie międzynarodowego festiwalu filmowego „Rosyjska zagranica"
rozmawia Anna Radziukiewicz

**Anna Radziukiewicz: – Festiwal filmowy „Rosyjska zagranica", w tym roku dziewiąty, rozpoczynacie zawsze siódmego listopada. To dla was data symboliczna?**

**Siergiej Zajcew:** – To dzień wybuchu rewolucji październikowej, następstwem której stała się potężna fala rosyjskiej emigracji. To głównie ta fala stworzyła ową „rosyjską zagranicę". Wybierając tę datę, chcemy o tym przypominać.

**– Trafiają do was filmy…**

– …wyprodukowane w Rosji i za granicą, ale tylko dotyczące życia rosyjskiej diaspory poza Rosją. Oczywiście dominują dokumentalne. Pełnometrażowe, artystyczne trudno zrobić.

**– Gdzie rosyjska emigracja jest najsilniejsza?**

– Gdyby w 1945 roku nie przyszła do Serbii Armia Czerwona, byłaby taką w Serbii, a Belgrad byłby jej zagraniczną stolicą. Przed tą armią znów uciekali Rosjanie, rozpraszając się po różnych krajach – Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Oczywiście już po pierwszej wojnie diasporze serbskiej dorównywała francuska.

**– To Rosjanie sami o sobie robią filmy, czyli ci mieszkający za granicą?**

– Oczekujemy takiego procesu, ale niestety zdecydowana większość filmów o Rosjanach za granicą powstaje w Rosji. I są to zwykle najlepsze filmy.

**– Jaki jest główny cel festiwalu?**

– Podczas otwarcia pierwszej jego edycji żartowałem, naśladując komunistów: – Rosjanie wszystkich krajów łączcie się! Chodzi nam o jednanie Rosjan w kraju i za granicą i pokazanie ich wkładu w rozwój nauki i kultury. Zawsze mówię, że dla nas Rosjanie za granicą są jak zatopiona Atlantyda. Ona dopiero się wynurza. Widzimy jej wierzchołek.

**– To proces równoległy z jednoczeniem się Cerkwi?**

– Tak, choć są ciągle zwolennicy i przeciwnicy tego procesu.

**– Czy na podstawie filmowego festiwalu można coś powiedzieć o stanie współczesnej kultury rosyjskiej za granicą?**

– Teraz, jeśli zaistnieje jakieś ciekawe zjawisko w rosyjskiej kulturze za granicą, jest to raczej wyjątek, niż zasada.

**– Czy prawosławie odgrywa znaczącą rolę na mapie rosyjskiej kultury za granicą?**

– Niestety nie zauważam tego procesu, a bardzo bym go oczekiwał. Oczekiwałbym również, by poprzez kulturę ludzie trafiali do prawosławia. Wtedy wiedziałbym, że robimy coś pożytecznego. Bo wszystko inne jest i tak bez sensu.

**– Jest Pan reżyserem.**

– To podstawowe dzieło mego życia. Jednak w ciągu ostatnich lat coraz bardziej depczę sobie po gardle. Coraz głębiej wchodzę w produkcję filmów oraz wszelkie organizacyjne sprawy. Odpowiadam za międzynarodowy festiwal „Rosyjska zagranica", kieruję studiem filmowym Russkij put' i pracą klubu filmowego Russkij put', wręczamy nagrody im. Michaiła Czechowa za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kinematografii i sztuki teatralnej. Odpowiadam także za audiowizualne archiwum, gromadzone w Domu Rosyjskiej Zagranicy im. Aleksandra Sołżenicyna w Moskwie.

**– Zadanie studia filmowego to produkcja filmów, czy ich upowszechnianie?**

– Głównie produkcja. Studio istnieje już dziesięć lat. W ciągu ośmu lat przygotowaliśmy dziewiętnaście filmów, nad czterema kolejnymi pracujemy. Rosjanie w światowej kulturze i nauce – to ich wspólny mianownik. Nie skupiamy się na tak głośnych nazwiskach jak Rachmaninow, Szalapin czy Sikorski, który w Ameryce zbudował helikopter. Bohaterami naszych filmów stają się mniej znane, ale bardzo ważne dla światowej kultury i nauki postacie. Przygotowaliśmy choćby film o Aleksandrze Matwiejewiczu Poniatowie, który w 1944 roku założył w Ameryce znakomitą elektroniczną korporację Ampex (**A**lexander **M**. **P**oniatoff **Ex**celence) – nazwa firmy pochodzi od pierwszych liter jego imienia i na-

zwiska – twórcy pierwszego w świecie wideomagnetofonu. Mamy film o Władimirze Zworykinie, zmarłym w 1982 roku,, twórcy telewizji, Siergieju Aleksiejewiczu Żarowie, kompozytorze, założycielu i dyrygencie chóru światowej sławy Dońscy Kozacy, ikonopiscu siostrze Joannie z Francji, malarzu Fiodorze Rożankowskim ze Stanów Zjednoczonych, pisarzu Borysie Zajcewie z Francji. Ci Rosjanie zostawili w światowej kulturze swój ślad. Teraz przygotowujemy filmy o pisarzach Gajto Gazdanowie, Jewgieniju Czirikowie, o malarzach Borysie Jakowle i Wasiliju Szuchajewie oraz o laureacie nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii Wasiliju Leontiewie, którego Japończycy uważają za ojca japońskiego cudu ekonomicznego.

**– Kiedy według Pana, rozkwita kultura?**

– Kiedy jest silne państwo. Gdy pojawiają się problemy polityczne i gospodarcze, kultura rozkwitać nie może. Wtedy dołuje. Oczywiście zawsze pojawia się tacy, którzy zrobią film, napiszą książkę niemal bez pieniędzy. Ale to są wyjątki, nie reguła. Przykładem jest film „Iscelenije" serbskiego reżysera Iwana Iowicza, perła zrobiona przy bardzo niskim budżecie. Bywa, że na tle twórczej posuchy pojawia się film średnio dobry, jak Zwiagincewa „Powrót", i jest on zauważany, otrzymuje nawet nagrodę na festiwalu w Wenecji. Gdyby pojawił się w latach siedemdziesiątych, byłby zaliczony do średnich filmów.

**– Czy dzisiaj kino szuka wartości duchowych?**

– Europejskie nie szuka. Reżyserzy, którzy to czynili, jak Tarkowski, Visconti, Bergmann, odeszli. Kino umarło.

**– Zostaje tylko smutek?**

– Zostaje nadzieja na odrodzenie kina, mówiącego o głównym, przy pomocy małych pieniędzy jak „Iscelenije" Iowicza. Serbski międzynarodowy festiwal „Silni duchem", którego pierwszą edycję mieliśmy w tym roku, ma przyciągać takie filmy.

**– Dziękuję za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**

# Do Senatu

## Z EUGENIUSZEM CZYKWINEM kandydatem na senatora RP rozmawia Michał Bołtryk

**Michał Bołtryk: – Zawsze twierdziłeś, że prawosławni muszą mieć w Sejmie swego przedstawiciela. W zbliżających się wyborach nie będziesz ubiegał się jednak o mandat posła. Dlaczego zrezygnowałeś?**

**Eugeniusz Czykwin:** – Mam swoje lata. Wszystkie ważne dla prawosławnej społeczności i szerzej mniejszości narodowych gwarancje – mam na myśli ustawowe – udało się uzyskać. Pojawili się także młodzi ludzie, ambitni, marzący o politycznej karierze. Dla nich moja obecność na listach wyborczych stanowiła swoistą barierę. Mam nadzieję, że moja rezygnacja ułatwi im zdobycie poselskich mandatów. Nie rezygnuję jednak całkowicie z polityki. Startuję do Senatu i jeśli wyborcy obdarzą mnie zaufaniem, będę starał się dalej służyć naszym ludziom.

**– Będąc posłem wiele dla Cerkwi i naszych ludzi zrobiłeś. Co było sukcesem, a co porażką w twojej parlamentarnej działalności?**

– Najważniejsze a zarazem najtrudniejsze jest stanowienie dobrego prawa. Nasza Cerkiew w okresie międzywojennym była dyskryminowana i prześladowana. Zburzono setki świątyń, odebrano część, w tym supraski, monasterów. Biskup bez zgody władz nie mógł wizytować swojej parafii, a samodzielnie mógł obsadzać jedynie stróży. W czasach PRL-u, choć nie burzono świątyń, ograniczenia także były. Aż do 1991 roku Cerkiew funkcjonowała w swoistej prawnej pustce, a to oznaczało, że jej sytuacja często zależała od widzimisię urzędników. Uchwalenie 4 lipca 1991 roku ustawy o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego stworzyło sytuację, w której Cerkiew może swobodnie wypełniać swoją misję. Z kolei dla wszystkich mieszkających w Polsce mniejszości narodowych ważne było uchwalenie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, do uchwalenia której po 14 latach prac udało się, w 2005 roku, przekonać sejmową większość.

Byłem inicjatorem (przygotowanie, uzyskanie poparcia co najmniej 15 posłów, prowadzenie w komisjach i w trakcie obrad plenarnych) kilkunastu projektów ustaw. Nie wszystkie zostały uchwalone.

**– Twoja największa poselska porażka?**

– W dwóch kadencjach, przez 6 lat, zabiegałem o nowelizację ustawy „kombatanckiej", co umożliwiłoby wypłacanie rodzinom ofiar zbrojnego podziemia rekompensat choćby na poziomie tych wypłaconych rodzinom sprawców tych zbrodni. Tu spotkałem mur nie do przebicia. Wspierali mnie jedynie posłowie z mojego klubu.

**– Kiedyś powiedziałeś, że do polityki trafiłeś przez przypadek. Zanim zostałeś posłem, wraz z kolegami prowadziliście, i to na szeroką skalę, działalność społeczną. Zakładałeś i byłeś pierwszym przewodniczącym Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Skąd się w tobie wzięła gotowość do takiej pracy? Wyniosłeś ją z domu rodzinnego?**

– Moi rodzice, wychowując czwórkę, byłem najmłodszym synem, dzieci bardzo ciężko pracowali. Mój ś.p. ojciec nie umiał pisać, ale jego wiara w Boga i oddanie Cerkwi było bezdyskusyjne. Miałem więc, podobnie jak większość z nas, pochodzących z biednych wiejskich rodzin, przykład żywej wiary. Wiedzieliśmy, że prawosławie jest nie tylko święte, ale też piękne, ale jego uniwersalizm, także w tej intelektualnej sferze, zaczęliśmy odkrywać dzięki spotkaniom z późniejszym władyką Jeremiaszem. Później



tym, co wynieśliśmy z tych spotkań, chcieliśmy się podzielić z naszymi rówieśnikami. Tak rodziły się pomysły utworzenia Bractwa, a później wydawania „Przeglądu Prawosławnego". Od początku naszym opiekunem był ówczesny biskup białostocko-gdański, obecny metropolita Sawa. I to on, gdy pojawiła się propozycja startu do Sejmu z listy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, błogosławił mnie na tę drogę.

**– Po trzydziestu latach działalności publicznej można śmiało powiedzieć, że zrobiłeś karierę. Marzyłeś o czymś takim, chodząc do szkoły w Orli?**

– Nigdy o tym nie myślałem. Angażowanie się w życie Cerkwi w czasach PRL-u mogło przynieść jedynie problemy. Zostając posłem, postanowiłem: będę mówił to co myślę i zajmował się tym, czego oczekują moi wyborcy. Dlatego, choć narażałem się rządzącym i „silnym tego świata", sprzeciwiałem się ekonomicznym sankcjom wobec Białorusi, bombardowaniom Jugosławii, gloryfikowaniu tych, którzy mordowali niewinnych ludzi. Nigdy nie uznawałem dyscypliny klubowej, zresztą w sprawach światopoglądowych nikt ode mnie jej nie oczekiwał. I może dlatego łatwiej mi było uzyskać podpisy 121 posłów pod petycją o zwrot Supraskiej Ławry, a później ich poparcie w zdobywaniu środków na jej odbudowę.

**– Od wielu lat, jako poseł, utrzymujesz wielorakie kontakty także z hierarchami Cerkwi za granicą…**

– To prawda. Miałem szczęście, najpierw jako przewodniczący Bractwa, a później redaktor Przeglądu i poseł, blisko współpracować z naszym metropolitą Sawą. Metropolita nauczył mnie rozróżniać, co w Cerkwi jest naprawdę ważne, a co drugorzędne. Poznałem wielu hierarchów, m.in. metropolitę Kiryła, dziś patriarchę Moskwy i całej Rusi. Nasze kontakty trwają do dziś, a współpraca zaowocowała m.in. wydaniem fundamentalnego dzieła w dwóch tomach „Kult Bogurodzicy w kulturze i tradycji Polski i Rosji". Wielokrotnie spotykałem się z patriarchą Aleksym II, utrzymuję kontakty z hierarchami Cerkwi na bliskich memu sercu Białorusi i Ukrainie. Dane mi było poznać i rozmawiać z niezwykłą postacią, jaką był metropolita Antoni (Bloom). Kilkakrotnie spotykałem się i rozmawiałem z serbskim patriarchą Pavle, już za życia uważanym przez wiernych za człowieka świętego. Przez wiele lat utrzymywałem kontakty ze śp. o. Witalijem Borowojem. Spotkania i rozmowy z takimi ludźmi były i są niezwykłą nagrodą za moją skromną pracę na rzecz Cerkwi.

**– A z polityków? Kogo poznałeś osobiście i kogo cenisz?**

– Najbliższy był mi śp. Kazimierz Morawski. Wprowadzał mnie w świat dużej polityki. Arystokrata, wnuk Zdzisława Lubomirskiego i Marii z Branickich, obdarzył mnie, wychodźcę z prawosławno-białoruskiej wsi, przyjaźnią. Pomógł, także finansowo, utworzyć redakcję „Przeglądu Prawosławnego". Był zaprzyjaźniony z generałem Wojciechem Jaruzelskim, Mieczysławem Rakowskim, Józefem Oleksym, z którymi dość często, gdy już nie pełnili funkcji państwowych, spotykaliśmy się w jego domu w Zalesiu Górnym. Wiele z tych rozmów wyniosłem i żałuję, że nie prowadziłem dziennika. Z wdzięcznością wspominam marszałka Sejmu kontraktowego ś.p. Mikołaja Kozakiewicza. Jego ojciec był prawosławny i może to wpłynęło na jego decyzję wprowadzenia pod obrady Sejmu projektu ustawy o stosunku państwa do naszej Cerkwi. Utrzymuję bliskie, przyjacielskie kontakty z Włodzimierzem Cimoszewiczem, który przy uchwalaniu „cerkiewnej" ustawy, odzyskiwaniu monasteru w Supraślu i wielu ważnych dla nas prawosławnych sprawach, bardzo dużo dobrego uczynił. „Kolędując" w wielu ważnych dla Cerkwi sprawach, poznałem osobiście większość, odgrywających ważne role w minionych trzydziestu latach, polityków. U zdecydowanej większości znajdowałem zrozumienie i myślę o nich z szacunkiem i wdzięcznością.

**– A z polityków zagranicznych?**

– Jako członek sekretariatu Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (MZP), organizacji skupiającej parlamentarzystów z 26 państw, spotkałem wielu polityków. Były to jednak raczej oficjalne, w większym gronie rozmowy. Raz trochę dłużej o stosunkach polsko-rosyjskich rozmawiałem z Władimirem Putinem.

**– A z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką?**

– Spotkałem się z nim dwukrotnie. Raz na przyjęciu u egzarchy Białorusi metropolity Filareta. Byłem wówczas przewodniczącym polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej i poprosiłem go o zgodę białoruskiego rządu na otwarcie dwóch nowych, w Białowieży i na Kanale Augustowskim, przejść granicznych. Nie wiem, czy ta rozmowa miała znaczenie, ale zgodę na otwarcie tych przejść Białoruś szybko wyraziła. Drugi raz, gdy przyjmował delegację MZP.

**– Przez dwie kadencje (1985-1991) byłeś posłem z ramienia Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, następnie na jedną kadencję (1991-1993) wybrany**

**zostałeś z Komitetu Wyborczego Prawosławnych i byłeś posłem niezależnym, i następnie, od roku 2001, już czwartą kadencję jesteś posłem lewicy. Dlaczego?**

– Moim marzeniem było stworzenie, na wzór mniejszości niemieckiej, w województwie opolskim samodzielnej reprezentacji naszej mniejszości w parlamencie i samorządach. Poświęciłem temu wiele sił. Niestety, poza kadencją 1991-1993, o której wspominałeś, nasz komitet przegrywał wybory. Przez osiem lat (1993-2001) nie byłem posłem, choć gdybym przyjął propozycję startu z listy lewicy, na pewno mandat bym uzyskał. Moja koncepcja budowania szerokiego porozumienia, mającego za podstawę naszą prawosławną tożsamość, bez dzielenia na Białorusinów, Ukraińców, Polaków, nie została zaakceptowana przez część, dziś związanych z Radiem Racja, liderów białoruskich organizacji. Nie oni jednak byli główną przyczyną naszej porażki, środowiska związanego z Cerkwią. Nie potrafiliśmy do naszej idei przekonać większości naszej społeczności. Ale jak mówi przysłowie „niet chuda biez dobra". Będąc posłem rządzącej (lata 2001-2005), a później opozycyjnej, partii mogłem załatwić o wiele więcej spraw niż gdybym był niezależnym „elektronem".

**– Co konkretnie masz na myśli?**

– Prócz wspomnianych już spraw niezwykle ważna była nowelizacja „cerkiewnej" ustawy, która przywróciła możliwość zgłaszania wniosków o zwrot odebranych Cerkwi nieruchomości. Na ich podstawie Komisja Majątkowa wydaje korzystne dla Cerkwi decyzje. Ważne też było uchwalenie ustawy o finansowaniu z budżetu państwa prawosławnego seminarium w Warszawie.

**– Jeśli zostaniesz wybrany, to czym w Senacie będziesz się zajmował?**

– Za najważniejsze uważam poprawę stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami. W ubiegłym roku przyjeżdżający do nas Białorusini w sklepach naszego województwa zakupili towary za ponad 300 milionów dolarów. Podobną sumę wydali w rejonie Terespola i Białej Podlaskiej. Handlowych turystów z Białorusi mogłoby być znacznie więcej, gdyby udało się wprowadzić w strefie przygranicznej ruch bezwizowy. Nawet obecnie mogłoby ich być więcej, gdyby zwiększyć liczbę przejść granicznych i usprawnić proces wydawania polskich wiz.

**– Polska dopełniła wszystkich czynności związanych z wprowadzeniem strefy małego ruchu bezwizowego. Dziś problem leży po stronie białoruskiej.**

– To prawda. Wcześniej to Białorusini zabiegali o ruch bezwizowy, a Polska go nie chciała. Dopiero po debacie w Sejmie, która odbyła się na mój wniosek, zmieniliśmy zdanie.

**– Czy uważasz, że i Białoruś mogłaby zmienić zdanie w tej sprawie?**

– Myślę, że tak. Białoruś jest zainteresowana dialogiem i współpracą, w tym także międzyparlamentarną. W ramach Zespołu Współpracy z Republiką Białoruś, którego jestem przewodniczącym, taki dialog nawiązaliśmy. Pytany w sprawie bezwizowego ruchu ambasador Białorusi odpowiedział: „Będą normalne stosunki między naszymi krajami, będzie ruch bezwizowy".

**– A czy stosunki z Rosją mogą ulec zmianie?**

– Działając w ramach Unii Europejskiej Polska w spawach sankcji wobec Rosji nie powinna być jastrzębiem. Tymczasem rusofobia, co stwierdził profesor Bronisław Łagowski – jest obecnie ideologią państwową. Polskie państwo przyjęło taką orientację polityczną, za którą idzie odpowiednia propaganda – mówi w wywiadzie dla onet.pl profesor. W Niemczech czy Austrii nikt nie rusza pomników Armii Radzieckiej, my je wyrzucamy.

Obawiam się, że w odzyskiwaniu rosyjskich rynków – sankcje prędzej czy później zostaną zniesione – kraje Europy Zachodniej nas wyprzedzą.

**– Co więc twoim zdaniem powinniśmy czynić?**

– Zresetowałbym realizowaną dziś politykę Partnerstwa Wschodniego i zamienił ją na Politykę Dobrego Sąsiedztwa. Do takiej zmiany potrzebne jest jednak szersze, ponad podziałami politycznymi, porozumienie. A o takie łatwiej jest w Senacie niż w Sejmie, który stał się ostatnio areną nieustających sporów i kłótni.

**– W budowaniu korzystnych dla obu stron relacji z Rosją ważną rolę mogą odegrać instytucje i organizacje pozarządowe, w szczególności środowiska chrześcijan. Po wizycie patriarchy Kiryła w Polsce w 2012 roku rozpoczął się dialog między Kościołem katolickim a rosyjską Cerkwią. Czy twoim zdaniem jego kontynuacja jest możliwa?**

– Dialog nie został zerwany i mógłby być wznowiony. W czasie spotkania z patriarchą w kwietniu bieżącego roku w Moskwie rozmawialiśmy o tym.

**– Do Sejmu miałbyś pewny mandat. Na zdobycie mandatu senatora masz dużo mniejsze szanse.**

– Startuję z okręgu, który tworzą powiaty bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki, a to oznacza, że ani mieszkańcy Białegostoku i okolic, ani mieszkający w gminach Michałowo czy Gródek nie będą mogli na mnie zagłosować.

**– Ale ci z powiatu bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego już tak. Masz tam stały elektorat.**

– To prawda, ale frekwencja wyborcza w miejscowościach zamieszkałych przez prawosławnych jest zawsze znacznie niższa niż na terenach zamieszkałych przez ludność polskokatolicką. W ostatnich wyborach prezydenckich w powiecie wysokomazowieckim uczestniczyło 10 tysięcy ludzi więcej niż w powiecie hajnowskim, a zdecydowana większość z nich, w niektórych gminach ponad 90 procent, głosowała na kandydata PiS-u.

Mój ewentualny sukces, podobnie jak kolegów startujących do Sejmu, w dużym stopniu zależeć będzie od frekwencji.

**– Pozostaje więc poprosić czytelników PP, by 25 października wzięli udział w wyborach.**

– Tak, bardzo o to proszę i jednocześnie dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie w mojej poselskiej działalności.

fot. **archiwum E. Czykwina**

■ Coraz mniej osób osób pielgrzymuje pieszo na Jasną Górę. W 2004 roku na obchodzone 15 sierpnia Święto Wniebowzięcia do Częstochowy przyszło 103, 3 tys. osób. W 2015 roku było ich tylko 70 tys. Spadki liczby patników widać wyraźnie na przykładzie Warszawy. W pięciu pielgrzymkach, które wychodzą ze stolicy, w 2005 roku szło aż 18,5 tys. osób. W tym roku było ich tylko 12 tys. Ciekawostką może być to, że coraz więcej Polaków pielgrzymuje do Santiago de Compostella. Z oficjalnych danych biura pielgrzyma przy katedrze w Santiago wynika, że w 2004 roku szlak przemierzyło jedynie 357 Polaków. W 2014 roku było ich już 2957.

■ Z refleksji ks. katolickiego **Jerzego Szymika**, prof. teologii, autora m.in. trylogii „Theologia benedicta", poświęconej teologii papieża **Benedykta XVI**: „Wciska nam się kit, że krytyka religii i Kościoła idzie w stronę racjonalizmu. Początek tej drogi jest w oświeceniu pod patronatem takich postaci, jak Robespierre i Marat, którzy w imię braterstwa, solidarności i rozumu niechętnie, ale jednak, pracowali nieco gilotynką. Podobnie jak Polaków próbowano uczyć racjonalizmu sowieckimi kolbami. To jedno. A drugie, bardzo dzisiejsze, pozornie zaskakujące: z jednej strony idzie postęp techniczny, coraz to nowe wynalazki, a z drugiej cichutko, na boku, powstaje kilkadziesiąt nowych kanałów telewizyjnych z wróżkami i horoskopami. Potężnie rozwijający się biznes. „Kaj my som?" – pytamy na Śląsku, przecież tak źle w tej dziedzinie jeszcze nie było nawet za króla Ćwieczka! Do tego jeszcze jakaś joga, najwięksi dyrektorzy, menedżerowie, wydawałoby się – najbardziej racjonalni z racjonalnych, jeżdżą na jakieś terapie z ustawień rodzinnych metodą Berta Hellingera i inne szkolenia z pozytywnego myślenia. To jest ta kraina rozumu? To jest kult bałwanów, jakiego nie znał Stary Testament. To Baal i Asztarte w nowocześniejszym wydaniu, wręcz z najordynarniejszym nawrotem do prostytucji sakralnej, amuletów, swarożyców i złotego cielca".

■ W Polsce była latem i jeszcze jest susza. Obniżył się mocno poziom wód powierzchniowych i podziemnych. Z braku opadów. Susza glebowa będzie, niestety, trwała wiele miesięcy. Ale podobne sytuacje, jak notują stacje hydrologiczne, w Polsce w nie tak odległym czasie już się zdarzały. Była susza w latach 1981-1982, 1990-1991 i 1992-1994. Potem mieliśmy do czynienia z suszą w latach 2003 i 2006. Ostatnia taka niżówka hydrologiczna miała miejsce w w dorzeczu Wisły w 2012 roku. Z danych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi wynika, że tegoroczna susza dotknęła upraw na obszarze około 800 tys. hektarów.

■ Generał dywizji **Piotr Makarewicz**, w latach 2001-2006 dyrektor Departamentu Kontroli MON, w 2006 roku przeniesiony do rezerwy: „..nie widzę większych zagrożeń dla Polski. Uważam, że histeria wojenna, która została rozpętana, jest nie na miejscu. Tłumaczę to sobie tak, że trzeba usprawiedliwić w jakiś sposób te olbrzymie wydatki, które są i będą ponoszone na sprzęt i uzbrojenie. Przy czym mam na ten temat swoje zdanie. Gdyby jednak faktycznie jakieś zagrożenie się pojawiło – to uważam, że nie jesteśmy w stanie się obronić".

■ Z najnowszych danych GUS wynika, że w skrajnym ubóstwie, poniżej minimum egzystencji (dla rodziny wynosiło ono około 460 zł na osobę miesięcznie) w ubiegłym roku żyło 2,8 mln osób. Największy odsetek ludzi ubogich, bo aż 14,8 procent, mieszka w województwie warmińsko-mazurskim. Według różnych szacunków w Polsce brakuje około 2-3 mln mieszkań, występuje najmniejsza w Europie liczba mieszkań na 1000 mieszkańców (351,1 mieszkań na tys. osób w 2014 roku), a publiczne nakłady na budownictwo mieszkalne są jednymi z najniższych w Europie. Ponad 43 proc. Polaków w wieku od 25 do 34 lat wciąż mieszka z rodzicami.

■ **Karol Trammer**, twórca i redaktor naczelny dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn": „Polska kolej znajduje się na ostatniej pozycji w regionie. W Czechach 99 proc. obszaru znajduje się w pobliżu czynnej linii kolejowej, na Węgrzech 96 proc., na Słowacji 93 proc., w Austrii – 87 proc. i to mimo Alp, które uniemożliwiają przeprowadzenie linii kolejowej, w Polsce – jedynie 78 proc.

■ Polska przoduje w Europie w sieci punktów sprzedaży alkoholu. W kraju jest ich 250 tysięcy, wiele czynnych całą dobę. W efekcie łatwiej dziś kupić wyskokowe trunki niż pieczywo. Według Światowej Organizacji Zdrowia jeden punkt sprzedaży alkoholu powinien przypadać na 1-1,5 tys. mieszkańców. W Polsce przypada na 265. Np. w Bydgoszczy jest więcej takich miejsc niż w całej Norwegii. Polska jest jednym z nielicznych krajów w Europie, w których spożycie alkoholu się zwiększa. W 2013 roku wyniosło 9,67 litra czystego alkoholu na mieszkańca. Problemem jest nie tylko duża liczba punktów sprzedaży alkoholu, ale także to, że jest on relatywnie tani. Dziś za średnią pensję możemy kupić 2,5 razy więcej opakowań alkoholu niż dziesięć lat temu. Dramatem jest to, że 18 proc. społeczeństwa wypija ponad 70 proc. sprzedawanego alkoholu.

■ W 2014 roku padł niechlubny rekord zapytań ze strony służb w sprawie połączeń telefonicznych: 2 177 916 razy – wyliczył Urząd Komunikacji Elektronicznej, który zbiera informacje dotyczące przechowywania zapisów rozmów, treści esemesów i lokalizacji użytkowników. Z danych wynika, że przedstawiciele aż 11 instytucji, które mogą je sprawdzać, robią to coraz częściej, w porównaniu z 2013 rokiem liczba pytań wzrosła o 24 procent.

■ Federacja Rosyjska przyjęła ponad 900 tys. obywateli Ukrainy, z czego 400 tys. zostało uznanych za uchodźców. Wszyscy otrzymali dach nad głową, wyżywienie, ubrania, zasiłki. Wedługg RIA Novosti od początku 2015 roku do Unii Europejskiej przybyło 340 tys. uchodźców. To najpoważniejszy kryzys z osobami przemieszczonymi od czasu II wojny.

## GRUZJA

### O relikwiach królowej Ketewan

Na 15-20 lat przekażą Gruzji relikwie męczennicy **Ketewan**, królowej Kachetii, władze Indii.

Męczennica Ketewan została zabita w mieście Sziraz w Persji, po okrutnych torturach i odmowie wyrzeczenia się chrześcijaństwa, przez irańskiego szacha **Abbasa II** 12 września 1624 roku. Ale także po śmierci jej ciało nie zaznało spokoju: oprawcy włożyli je do worka i wrzucili do jamy na gołym polu, gdzie przeleżało trzy miesiące i trzynaście dni.

Portugalscy misjonarze, którzy byli świadkami jej męczeńskiej śmierci, po kryjomu odkopali *moszczy* i złożyli w klasztorze augustianów w Isfahanie. Później, kiedy król **Tejmuraz I** rozpoczął poszukiwania ciała swojej matki, misjonarze dostarczyli je do Gruzji. Zostały złożone pod *trapiezną* monasteru w Alaverdi, tam przebywały do 1723 roku. 18 kwietnia 1656 roku król Tejmuraz przesłał cząsteczkę *moszczy* carowi **Aleksemu Michajłowiczowi**. Jej losy do dziś nie są znane. Pozostała część relikwii zniknęła w 1723 roku, po napaści Osmanów.

Relikwie królowej Ketewan trafiły do indyjskiego miasta Goa i Rzymu, prawdopodobnie także do Belgii i Francji. W Goa zostały złożone do sarkofagu z czarnego kamienia po prawej stronie od ołtarza. Jednak na początku XX wieku wieża tamtejszego klasztoru runęła, zamieniając w ruiny całą *obitiel*.

Poszukiwaniami relikwii królowej Ketewan w Indii zajmowały się gruzińskie ekspedycje naukowe pod kierownictwem **Rezo Tabukaszwili** i **Wazi Lortkipanidze**, ale bezskutecznie.

Latem 2006 roku odnalazł je indyjski archeolog **Nezamuddlin Tachir**, kierujący badaniami na terenie Dagraskiego Monasteru w Goa.

Całe lata trwały rozmowy o przekazaniu relikwii Gruzji. Władze Indii okazały się nieugięte. Dopiero kilka dni temu pojawiła się informacja, że przekażą *moszczy* na 15-20 lat.

Ciekawe, że w portugalskiej świątyni zachował się fresk, przedstawiający tortury świętej królowej na placu miejskim, wykonany przez naocznych świadków, portugalskich mnichów. Święta Getewanda, bo tak pisze się jej imię w portugalskiej transkrypcji, znana jest w Europie także jako święta Katerina albo Kretiena… Ale wszyscy wiedzą, że była królową nie pirenejskich, lecz kaukaskich Iberyjczyków.

Misjonarze pisali, że jej ciało, przez kilka miesięcy niepogrzebane, wydzielało zapach róż.

Portugalski zakonnik przywiózł królowi Tajmurazowi czaszkę matki. Jak napisał w liście, Tajmuraz zapłakał i powiedział: „Gdybyście przywieźli mi skarby całego świata, nie byłyby mi droższe od tej świętości”. Na fresku jest przedstawiony także płaczący Tejmuraz.

U dołu zachował się następujący napis: Bardzo czczona królowa Getewanda. Królowa Gruzji. Zamęczona w Szirazie w 1624 roku, 22 września.

## SYRIA/KANADA

### Zatrzymać Państwo Islamskie

Pomoc okazana syryjskim bojownikom przez USA, Wielką Brytanię i Francję była równoznaczna z rozniecaniem przemocy w naszym kraju, powiedział podczas wizyty w Kanadzie zwierzchnik syryjsko-katolickiego Kościoła w Syrii patriarcha **Ignacy Józef Yunnan**. Hierarcha oskarżył kraje zachodnie, iż naiwnie wierzyły, że „nowoczesnych, cywilizowanych bojowników można przeciwstawić reżimowi Assada. Taka polityka od początku była fantazją”.

Zdaniem patriarchy bojownicy zostali przygotowani i wyposażeni w broń przez zachodnie mocarstwa, które ponoszą dużą odpowiedzialność za katastrofalną sytuację na Bliskim Wschodzie.

Hierarcha wezwał kraje Zachodu, żeby naprawiły swój błąd i podjęły niezbędne kroki w celu zatrzymania ekspansji Państwa Islamskiego. Uważa, że skuteczność w walce z ISIS zapewni jedynie operacja lądowa, naloty z powietrza są niewystarczające. Ponadto bojownicy Państwa Islamskiego znajdują się na jednym terytorium z cywilami, dlatego ryzyko, że podczas nalotów zginą także niewinni ludzie, jest ogromne.

## UKRAINA

### Ofiary domowej wojny

70 cerkwi zniszczono podczas walk w Donbasie, trzech duchownych zabito, dwóch zginęło podczas ostrzału, trzech, broniących cerkwi przed *raskolnikami* raniono, poinformował metropolita borispolski i browarski **Antoni** w artykule „Ukraińska Cerkiew Prawosławna na linii ognia”.

„W ciągu ostatniego roku Ukraińska Cerkiew Prawosławna została ciężko doświadczona. Ponad siedemdziesiąt jej świątyń znacznie ucierpiało od kul i pocisków w Donbasie, ponad trzydzieści cerkwi zostało przejętych na skutek bezprawnych działań zwolenników „Kijowskiego patriarchatu”, a wiele wspólnot utraciło zbudowane własnymi rękoma i na własny koszt świątynie. Rozpoczęła się też szeroka kampania dyskredytacji Cerkwi. Co gorsza, potok kłamstw i nienawiści doprowadził do śmierci” – pisze hierarcha.

28 czerwca 2015 roku została zamordowana w okrutny sposób mniszka z monasteru św. Flora w Kijowie, przypomina. W wyniku sekcji zwłok ustalono, że podczas napaści złamano jej żebra i uszkodzono organy wewnętrzne, a śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Mniszka miała 64 lata.

29 lipca 2015 roku zmarł, nie odzyskując przytomności, o. **Roman Mikołajew**, proboszcz parafii św. męczennicy Tatiany w obołomskiej dzielnicy Kijowa. 26 lipca złoczyńcy dwukrotnie ranili go w głowę. Do napaści doszło tuż obok mieszkania duchownego, sprawców nie wykryto.

W grudniu 2014 roku przy obronie cerkwi we wsi Pticz’ja, wskutek silnego uderzenia doznał zwichnięcia nogi diakon z parafii św. Jerzego w Dubnie, **Witalij Ługa**.

W październiku 2014 roku zwolennicy kijowskiego patriarchatu ranili w głowę o. **Jana Sawczuka**, proboszcza *Pokrowskiej* cerkwi we wsi Podłuzje w Rowienskiej *obłasti*, który bronił cerkwi we wsi Powcza.

14 sierpnia 2014 roku o. **Włodzimierzowi Nawozienko** nie pozwolono dokończyć nabożeństwa, oblano sokiem pomidorowym, obrzucono obraźliwymi słowami. „Podczas próby siłowego przejęcia świątyni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej we wsi Motowiłowka w kijowskiej *obłasti* zwolennicy „Radykalnej partii" i „Swobody" zbezcześcili *prestoł*, przeszkodzili w sprawowaniu nabożeństwa, obrazili duchownego, pisze metropolita Antoni.

Dwóch duchownych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zginęło podczas ostrzału w strefie objętej konfliktem zbrojnym w Donbasie. 31 lipca 2014 roku w Ługańsku zmarł wskutek odniesionych ran o. **Władimir Kreslianski**, osierocając pięcioro dzieci. 28 lipca zginął od odłamków o. **Gieorgij Nikiszow**, duchowny cerkwi św.św. Piotra i Pawła w Pierwomajsku w ługańskiej *obłasti*.

W nocy z 8 na 9 maja 2014 roku pod Słowiańskiem, w okolicy posterunku Kondratiwka, zastrzelony został o. **Paweł Żuczenko**, który służył w cerkwi św. Dymitra Dońskiego w Drużkowce w donieckiej *obłasti*. Okoliczności jego śmierci nie są jasne.

## USA

### Przy World Trade Center stanie nowa cerkiew

14 lat od tragicznych wydarzeń z 11 września 2001 roku w Nowym Jorku rozpoczęto budowę Memorialnego Centrum z grecką cerkwią św. Mikołaja, która stanie na miejscu poprzedniej prawosławnej świątyni, pogrzebanej pod gruzami południowej wieży World Trade Center. To efekt wieloletnich wysiłków greckiego arcybiskupstwa konstantynopolitańskiego patriarchatu.

Nowa cerkiew nie będzie podobna do poprzedniczki, wzniesionej w 1916 roku przez grupę greckich emigrantów, która runęła o 10 rano, jako jedyna świątynia zniszczona wskutek ataku terrorystycznego i trzeci budynek, który legł w gruzach tego dnia w Nowym Jorku.

Tę cerkiew nazywano „ zapomnianą świątynią", przed atakiem terrorystycznym tylko parafianie wiedzieli, że u podnóża potężnych wież ukryty jest czteropiętrowy biały budynek, zwieńczony kopułą i krzyżem.

Projekt nowego Memorialnego Centrum przygotował hiszpański architekt **Santiago Calatrava**, pisze „New York Times".

28 sierpnia wylano fundamenty. Na początku września zaczęto odeskowywać okrągły cokół, podstawę cerkwi. Budowa potrwa dwa lata.

Świątynia, której koszt budowy wyniesie 35 mln dolarów USA, zostanie obłożona białym marmurem z



kamieniołomu na górze Penteli koło Aten. Z tego marmuru zbudowany jest ateński Partenon.

W 2001 roku wydawało się, że odbudowa małej cerkwi św. Mikołaja będzie łatwa. Ale okazała się bardzo skomplikowana, tym bardziej że, jak podkreśla gazeta, świątynia ma spełniać szczególną misję.

*– Głównym zadaniem jest stworzenie czegoś, co otworzy okno ku wieczności* – powiedział arcybiskup **Dymitr**, zwierzchnik amerykańskiego arcybiskupstwa w konstantynopolitańskim patriarchacie.

W ciągu minionych lat prace nad projektem odbudowy cerkwi posuwały się wolno z powodu ciągłych sporów greckiego arcybiskupstwa Ameryki i Portowego Zarządu Nowego Jorku i New Jersey.

Problem polegał na tym, że władze chciały wykorzystać część działki przy Cedar Street, gdzie stała stara cerkiew, pod budowę podziemnego parkingu, a arcybiskupstwo – otrzymać za to odszkodowanie.

Nie dało się uniknąć nieporozumień w łonie samej Cerkwi – arcybiskup Dymitr planował, że nowa świątynia zostanie pomnikiem, a nie parafialną cerkwią, podczas gdy mała, ale aktywna miejscowa wspólnota nie chciała nawet o tym słyszeć.

Władze i diecezja doszły do porozumienia dopiero w 2011 roku, kiedy postanowiono zbudować cerkiew nad podziemnym parkingiem.

Arcybiskup Dymitr oczekuje, że architektura nowej świątyni, zgodna z cerkiewnymi kanonami, zharmonizuje się z nowym Word Trade Center.

Swoje propozycje nadesłało trzynastu architektów. Komisja konkursowa jednogłośnie wybrała projekt hiszpańskiego architekta **Santiago Calatrava**.

Chociaż w 2013 roku koszty rekonstrukcji prawosławnej cerkwi szacowano na 20 mln dolarów, kwota zostanie raczej przekroczona. *– Musi powstać arcydzieło architektury* – zapowiedział arcybiskup Dymitr.

Jak wyznał, komisję najbardziej urzekło to, że Calatrava jest zafascynowany Hagia Sophią – ogromną bizantyńską bazyliką z VI wieku w Konstantynopolu, która została zamieniona w meczet, a od 1935 roku wykorzystywana jest jako muzeum.

Główna fasada nowej cerkwi będzie uwspółcześniona – bęben kopuły w obwodzie wyniesie 14,6 metrów, z nastaniem zmroku będzie promieniować przyćmionym światłem. Nośna betonowa konstrukcja bębna zostanie wyłożona dwiema warstwami szklanych paneli, między którymi zostanie położona bardzo wąska, dwu-trzymilimetrowej grubości, warstwa marmuru. Półprzezroczysty marmur będzie przepuszczać światło promieniujące z diod LED, znajdujących się między betonem i wewnętrzną warstwą szkła.

Ponieważ szkło będzie całkowicie przezroczyste, w dzień da to taki efekt, jakby całą wykonano ją z marmuru.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /83/ październik 2015



# Гадавіна на ваяводскім узроўні

Хто з хлопцаў майго пакалення, выхаваных у стабільнасці геркаўскіх часін, не гуляў „у вайну”. Драўляны калок за карабін, куча дроў ці пень тоўстай грушы - за сховішча ад выстрэлаў... Мала хто з-за гэтай гульні ставаўся прафесійным вайскоўцам. Але нейкая навука ўсім заставалася – лепш гуляць, чым такое перажываць. Бо бацькі, дзяды і сваякі жахі вайны бачылі і нам не аднойчы пра гэта расказвалі. Частай тэмай такіх расказаў было бежанства. Асабліва шмат чуў іх я ад дзеда Якуба Кандрацюка, які восенню 1915 г., разам з сямейнікамі, патрапіў у Базарны Карабулак саратаўскай губерні. Якубу было тады 11 гадоў, столькі, што цяпер майму сыну Ілы.

Напачатку жніўня 1915 г. фронт усё больш набліжаўся да Бельска. З захаду наступала 12. нямецкая армія ген. **Максіміліяна фон Гальвітза**, якая налічвала каля 150 тысяч салдат. 11 жніўня, пасля цяжкіх баёў заняла яна Замбраў. У гэты ж дзень, з даручэння войта гміны Дубяжын Філіпюка, ацэнечная камісія ў Студзіводах апісала рухомы і нерухомы ма-

*Расійская кавалерыя на студзіводскай вуліцы*
*На вазах ехалі найстарэйшыя і дзеці; злева Пятро Нічыпарук і Пятро Муська; з іконаю Ільля Фіонік, які адыграў ролю свайго прадзеда Якуба Кандрацюка*



ёнтак кожнага гаспадара. Тое ўсім усвядоміла, што неўзабаве прыдзецца пакінуць абжытыя і задбаныя гаспадаркі.

Маёнтак апісваўся на спецыяльна для дубяжынскай гміны выдрукаваных фармулярах. Відаць, што ўся акцыя была раней падрыхтавана. Са Студзівод захаваліся тры такія дакументы, у тым ліку **Паўла Кандрацюка**, бацькі **Якуба**. Большасць з апісанага дабра трэба было некалькі дзён пасля пакінуць.

Тое, што можна было, людзі пакавалі на вазы, забіралі ўсіх сямейнікаў. Ставалі на калені, маліліся, цалавалі зямлю сваіх двароў і выязджалі. Апошні раз спаглядалі на сваё сяло і палі, з такой цяжкасцю загаспадараваныя. 19 жніўня 1915 г., на *Спаса*, нямецкая армія заняла Боцькі. У гэты ж дзень страшэнныя баі праходзілі пад Аўгустовам (Ягуштовам), Арэхвічамі і Райскам. Дзесяткі тысяч салдат расійскай 2. Арміі, пад камандаваннем ген. **Уладзіміра Смірнова**, бараніла стратэгічнай чыгуначнай лініі Беласток – Брэст.

20 жніўня 1915 г., калі бежанцы былі дзесьці за Белавежскай Пушчай, нямецкая армія заняла Дабраміль і Пілікі. Расійскія войскі акапаліся на поўдзень ад бельскіх могілак і на студзіводскіх палях, стрымліваючы немцаў. 21 жніўня, пасля франтальнай атакі на штыкі, нямецкія войскі занялі Студзіводы і Дубяжын. Сам Бельск трымаўся яшчэ дзень. 23 жніўня, не дазваляючы немцам узяцца ў акружэнне, расійскія войскі пачалі адступаць на лінію ракі Арлянкі.

Бітва за Бельск была адной з большых мілітарных аперацыяў на расійска-нямецкім фронце 1915 года. Пісалі пра яе тагачасныя нямецкія газеты і кніжкі, а нават амерыканская прэса. У крывавым змаганні за Бельск загінула звыш 10 тысяч салдат абодвух арміі.

Падзеі гэтых дзён, у форме жывой лекцыі гісторыі, былі прыгаданы 23 жніўня г.г. у час Ваяводскіх урачыстасцяў 100-ай гадавіны І сусветнай вайны. Былі яны арганізаваныя трымя самаўрадамі: Маршалкоўскай управай Падляшскага ваяводства ды Управамі горада Бельска і Гміны Бельск Падляшскі, а таксама Аб'яднаннем Музей малой бацькашчыны ў Студзіводах ды праваслаўным прыходам ў Аўгустове. Задумшчыкамі мерапрыемства былі: журналіст Радыё Беласток **Марцін Томкель**, гісторык **Мацей Маркоўскі** ды ніжэйпадпісаны.

Урачыстасці пачаліся Святой Літургіяй ў царкве св. Іаана Багаслова ў Ягуштове. У сваім слове настаяцель прыхода а. **Міраслаў Астапковіч** сказаў м.інш.: „20 жніўня на палях вёскі Аўгустова адбылася вялікая бітва, у час якой загінула звыш 1200 расійскіх і нямецкіх салдат. Пахавалі іх на супольных могілках, якія да сёння сведчаць пра трагічныя падзеі. Могількі гэтыя заўсёды былі шанаваныя тутэйшымі людзьмі”. Бо варта згадаць, што з міжваеннага часу, у дзень свята Усячэння галавы св. Іаана Хрысціцеля, тут ішоў з храму хрэсны ход і адбывалася паніхіда. А ў 1995 г., стараннямі жыхароў сяла, на кургане ўстанавілі дубовы крыж.

Такі хрэсны ход пайшоў і падчас сёлетніх урачыстасцяў. Была адслужана паніхіда за загінуўшых салдат і памерлых бежанцаў, якую ўзначаліў а. палкоўнік **Аляксей Андрэюк**, намеснік Праваслаўнага ардынарыя ВП. Малітоўна прысутнічаў таксама бельскі рымакаталіцкі дэкан кс. **Казімір Сякерка**. На могілках стаяла ганаровая варта, у якой былі прадстаўлены сучасныя салдаты Беластоцкага гарнізону ды салдаты расійскай і прускай арміі ў мундзірах з эпохі.



На ягуштоўскіх могілках войт бельскай гміны **Раіса Раецкая** сказала м.інш.: „Сведчанным тых дзён з'яўляюцца вялікія ваенныя могілкі – у Аўгустове, Арэхвічах, Райску, Гацьках, Відаве і Грыневічах Вяліхіх. Ваенныя дзеянні, якія вяліся ў так вялікім маштабе, склаліся трагічным лёсам тутэйшаму насельніцтву. Баючыся агня барацьбы, у першай палавіне жніўня 1915 г., большасць жыхароў цяперашняй бельскай гміны падалася на ўсход. Сталі

*Рада з Мінска, Дарафей Фіонік і Яўген Чыквін*



яны ваеннымі ўцекачамі, значыць бежанцамі. На працягу васьмі гадоў, муселі прайсці і праехаць тысячы кіламетраў. Перажыць шмат драматычных жыццёвых хвілін... Пазнаць дабро чужых людзей ды іншыя культуры. У 1918-1922 гг. вярталіся ў родныя мясцовасці, якія найчасцей былі спаленыя. У час ваенных дзеянняў згарэла вёска Аўгустова, а таксама недалёкая царква ў Грыневічах Вялікіх".

З Аўгустова ўрачыстасці перанесліся ў Студзіводы. У цэнтры гэтага гістарычнага бельскага прадмесця знаходзіцца могільнік звыш 1000 расійскіх і нямецкіх салдат, якія загінулі ў жнівенскія дні 1915 г. Раней занядбаны, у 1990-ыя гады могільнік быў упарадкаваны студзіводцамі, а ў 1999 г. уладыка бельскі **Грыгорый** пасвяціў на ім крыж. Тут і праходзіла афіцыйная цырымонія 100-ых угодкаў. Была малітва, ганаровая варта, падобная як у Ягуштове, толькі дапоўненая гарцэрамі. Тут таксама афіцыйна адкрылі падляшскую частку Шляху І сусветнай вайны, які праходзіць праз пяць ваяводстваў усходняй Польшчы.



Ад імя арганізатараў выступіў бургамістр горада Бельска **Яраслаў Бароўскі**, які з узрушаннем успомніў асабісты матыў бежанства сваіх дзядоў. Выказаў таксама спадзяванне і надзею, што падобная гісторыя, якая здарылася сто гадоў таму назад больш ўжо не паўторыцца. Не менш прыгожыя словы сказаў намеснік маршалка падляшскага ваяводства **Мацей Жыўна**. Гаварыў таксама пасол сойму **Роберт Тышкевіч**.

На ўрачыстасці было прысутных двух іншых парламентарыяў – **Яўген Чыквін** і **Аляксандр Сасна**. Дзякуючы стараннем першага і Фонду князя К. Астрожскага, на экспаніраваным месцы ў Студзіводах можна было агледаць выстаўку „Бежанства – супольная гісторыя".

З-пад ваенных могілак урачыстасці перайшлі пад Музей малой бацькаўшчыны, дзе можна было паглядзець інсцэніроўку выезду ў бежанства двух семяў – сялянскай **Кандрацюкоў** і мяшчанскай **Астасевічаў**. Група амаль трыццаці акцёраў адыграла не проста сцэну самога выезду, а паказала падзеі, якія яго прадвяшчалі. Гэта і прыход пад дом гаспадароў раненых салдат ды бежанцаў з Польскага каралеўства (дакладна з горада Пшасныша). Гэта пакліканне наймалодшага гаспадарскага сына Юрыя ў армію ды апошнія дажынкі перад бежанствам. Гэта канцэрт ахвярам вайны, прыбыццё войта з апісаннем маёмасці ды прыезд салдат са злавеснай аб'явай, што вораг набліжаецца да Бельска. І тады пачалі рыхтавацца да выезду – на вуліцу павыцягвалі вазы-жалязнякі, на іх пакавалі патрэбнае дабро ды запрагалі коней. Адзін з іх, як бы прадчуваючы будучы лёс, не даваўся запрагацца, гроб капытамі. Гаспадар Астасевіч (**Іван Оніськевіч**) паблагаславіў воз іконаю, а сям'я суседзяў Кандрацюкоў стала перад выездам на калені, каб памаліцца.

І бежанцы рушылі. Толькі найстарэйшыя і дзеці ехалі на вазах, апошнія шлі з клункамі побач. Разам з імі, з роварам, ішоў войт дубяжынскай гміны, ў якога ўвасобіўся **Ўладзімір Весялоўскі**. Ззаду крочыў тысячны натоўп гледачоў, складзены ў большасці з патомкаў бежанцаў 1915 года.

Падрыхтоўка інсцэніроўкі не была лёгкім заданнем і патрабавала ад акцёраў розных пакаленняў шмат працы (наймалодшаму было 6, а настарэйшаму 78 гадоў). Пастаноўку падрыхтавалі члены некалькіх калектываў: Антракт, Рэтра,

Маланка, Жэмэрва з Бельска, Малінкі з Маліннік ды Рада з Мінска, якая спевам ваенных песняў стварыла непаўторны клімат эпохі. А яшчэ трэба было знайсці вазакоў з адпаведнымі коньмі ды адшукаць другі, добры воз. Яго ўдалося пазычыць з Музея сельскай гаспадаркі ў Цеханоўцы.

У дзеі спектакля дасканала ўпісаліся таксама расійскія салдаты на канях, ўдзельнікі Палка літоўскіх уланаў з Беластока. Яны прынялі ўдзел у рэканструкцыі бітвы, якая праходзіла на студзіводскім урочышчы „Турэцкі могілкі". Ваенных расійскай арміі адыгрывалі таксама рэканструктары з Пшасныша і Сувалкаў, а немецкіх – з Мальбарка і Сахачэва. Дэталёва абноўленае іх абмундзіраванне, зброя, спецыяльныя эфекты ды акцёрская ігра стварылі вельмі рэалістычны вобраз бітвы. Падзеі праходзілі быццам у фільме. Нават камандзір расійскай арміі вельмі нагадваў постаць ген. Смірнова.

Увесь ход падзей на ўрачыстасці, пачынаючы з Ягуштова, канчаючы інсцэніроўкамі, дасканала каменціраваў рэд. Марцін Томкель. Ён жа аўтар кніжкі „Вайна імперыяў. Падляшша 1914-1915", якую спецыяльна да мерапрыемства выпусціў друкам Фонд „Суседзі". Выданне сфінансавалі гарадскі, гмінны ды ваяводскі самаўрады.

Мерапрыемства 100-ых угодкаў бітвы за Бельск і бежанства ўвойдзе ў гісторыю як найбольш значны пачын па ўшанаванні гэтых падзей на Падляшшы. Арганізатарам удалося спалучыць высокі, афіцыйны ўзровень урачыстасці з мастацкім і чалавечым фактарам. Бо калі людзі ўзрушаліся тут і плакалі, значыць падзея асабіста закранула іх душы і сэрцы.

**Дарафей Фіонік**
фота **Вячаслава Пана**
**і Анрея Здановіча**

# Wiekowe Grudki

Grudki to niewielka osada koło Białowieży, leżąca przy trasie do otwartego w 2005 roku turystycznego przejścia granicznego Grudki-Pererow. Profesor Michał Kondratiuk podaje, że osadę założono w 1914 roku na uroczysku Rassoszje, które swą nazwę wzięło od rozwidlającej się w tym miejscu szosy, prowadzącej z Białowieży do Prużany (lewa odnoga) i Kamieńca (prawa odnoga). Obie te miejscowości znajdują się obecnie na Białorusi. Nazwa osady pochodzi od białoruskiego słowa „hrudok", oznaczającego teren podwyższony, pagórek. Wieś, istotnie, umiejscowiła się na lekkim wzniesieniu terenu.

Autochtoni od samego początku nazywali osadę – *Hrudki*, natomiast przyjezdna ludność polska – Grudki. Tę drugą wersję w okresie międzywojennym przyjęto jako urzędową nazwę osady. Po wojnie natomiast, w wyniku adideacji białoruskiego *hrudka* (pagórka) do polskiego „gródek" (mały gród), zmieniono nazwę na Gródek. Powrót do pierwotnej, acz nieco spolszczonej nazwy Grudki nastąpił dopiero 1 stycznia 1989 roku.

Pierwsze budynki w nieistniejącej jeszcze oficjalnie osadzie pojawiły się już w 1897 roku, po przeprowadzeniu tędy linii kolejowej z Hajnówki do Białowieży. Wybudowany został wtedy dom z budynkami gospodarczymi dla dozorcy lokalnego odcinka kolejowego.

Do powstania osady przyczynili się właściwie okupanci niemieccy, którzy do Puszczy Białowieskiej przyszli pod koniec sierpnia 1915 roku. W czasie wojny zbudowali na uroczysku *Rassoszje* tartak. Maszyny do niego przywieźli z Belgii. Do tartaku doprowadzono jedną z odnóg kolejek leśnych. Założono też obóz dla jeńców wojennych, którzy byli wykorzystywani przy budowie sieci kolejek i eksploatacji drewna.

Obóz w Grudkach obliczony był na ośmiuset jeńców Początkowo w pojedynczych barakach można było ulokować 120 osób, a po ich rozbudowie do dwustu. W bara-



*Początek osadzie dały budynki kolejowe, rok 1897*



*Widok na Grudki w 1936 roku*

kach mieściły się kuchnie i jadalnie. Zbudowana została również wieża wodna z pompami do zaopatrywania w czystą wodę.

Doprowadzony do składu drewna tzw. ślepy tor, wraz z linią do ładowania, mierzył 400 m. Do powstałych trzech placów załadunkowych dochodziły oddzielne tory dojazdowe kolejki leśnej. Dziennie na składzie można było załadować 25-30 wagonów.

Tartak w osadzie funkcjonował także w okresie międzywojennym. Plac, gdzie składano deski, mieścił się po prawej stronie drogi wjazdowej. Nieopodal niego urządzono boisko do gry w piłkę nożną i siatkówkę, a nieco dalej strzelnicę. Organizowano tu także wyścigi kolarskie. Przy tartaku funkcjonowało przedszkole dla dzieci robotników tartacznych (bez posiłków i leżakowania). W osadzie prowadzono świetlicę z bufetem.

Tartak w latach trzydziestych posiadał 4 traki (gatry). Jego maksymalna zdolność przetwórcza wynosiła 50 000 metrów sześciennych, ale z reguły jej nie osiągano. Tartak produkował głównie materiał tarty iglasty, przeznaczony na rynek angielski i francuski. Poza tym wyrabiano w nim narty bez okucia, które jakością nie ustępowały zagranicznym. Produkowano również kajaki wraz z wiosłami. Kotłownia tartaczna zasilała w światło całe osiedle.




*Otwarcie przystanku kolejowego w Grudkach w 1984 roku*

Tartak w Grudkach podlegał Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. W 1932 roku pracowało w nim około 300 robotników, a w 1937 – 370.

Ludność napływająca do Puszczy Białowieskiej z różnych regionów Polski przyczyniła się do rozbudowy osady. Grudki w okresie międzywojennym były osadą ludną, gwarną, różnorodną kulturowo i prężną organizacyjnie. Miejscowość leżała przy ważnych szlakach komunikacyjnych. Poszczególne jej części nazywano Nowe Grudki, Glinianki, Kładki, Pudła. Ta ostatnia nazwa utarła się od wybrakowanych wagonów kolejki wąskotorowej, którymi robotnicy-ładowacze jeździli do lasu.

W 1921 roku przy tartaku w Grudkach stało 16 budynków mieszkalnych, zajmowanych głównie przez kierownictwo, mechaników, inżynierów. Robotnicy mieszkali początkowo w ziemiankach, później zaczęli stawiać baraki, tzw. trociniaki. W większych barakach mogło się pomieścić ponad 20 rodzin. Zaledwie kilka domów miało solidniejszy wygląd.

W 1921 roku w Grudkach mieszkało 150 osób (112 mężczyzn i 38 kobiet). W latach trzydziestych doliczyć się można było już około stu rodzin. Poza Białorusinami byli to głównie Polacy z Polski centralnej. Poza tym spotykano rosyjskich emigrantów, wśród których byli carscy oficerowie, dawnych żołnierzy gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza oraz sezonowo Hucułów.

W 1927 roku w Grudkach zbudowano parowozownię. Mieścił się tutaj również punkt przeładunkowy drewna. Pracowało 12 parowozów. Maszyniści mieszkali w białym domku na końcu osady. Grudki stały się jednym z dwóch głównych w Puszczy węzłów kolejki wąskotorowej (drugi znajdował się w Hajnówce).

W Grudkach funkcjonowały trzy sklepy spożywcze – **Stanisława Sydowa**, **Władysława Szutowicza** i **Czarneckiego** oraz sklep galanteryjny **Piotra Zabornego**. Szutowicz prowadził też karczmę „Nowość". Tuż przed wybuchem wojny powstał sklep „Rodziny Leśnika", a przy tartaku założono

tzw. kooperatywę. Każdego ranka mleko do osady przywoził Żyd mleczarz.

Swojskiego kolorytu nadawały Grudkom tzw. letnie kuchnie – wolno stojące wiaty z dużą płytą nakrytą starymi żelaznymi podkładami z kolejki i chlebowym piecem. Spotykały się przy nich sąsiadki, na płycie stawiały swoje garnki i czajniki, piekły chleb i, oczywiście, oddawały się rozmowom. W kuchniach tych palono chrustem, który dzieci zbierały w lesie.

W okresie międzywojennym w osadzie działała ochotnicza straż pożarna. Kolejarze mieli własną orkiestrę dętą. Aktywne były różne organizacje i stowarzyszenia. Kobiety założyły własny oddział Przysposobienia Wojskowego, którym dowodziła **Zofia Karwowska**. Przed wybuchem II wojny światowej panie organizowały kursy pierwszej pomocy.

Rolnictwo w Grudkach w okresie międzywojennym praktycznie nie istniało. Teren zajmowały składnice.

Po 1 września 1939 roku przez Grudki, ze względu na położenie, przewijały się w różnych kierunkach oddziały wojska. Na krótko utworzył się nawet komitet rewolucyjny. Wycofujący się żołnierze polscy zbudowali tutaj barykadę. Pierwsze oddziały Armii Czerwonej powitano chlebem i solą. Później nastały represje sowieckie, po nich niemieckie. Niemcy część urządzeń tartacznych z Grudek wywieźli do Hajnówki.

Tartak istniał także przez kilka lat po wojnie. W marcu 1946 roku zatrudniał 61 robotników. Działała tutaj również krajzega i stolarnia, zatrudniająca około osiemdziesięciu osób. Obok stolarni mieściło się biuro. Tartakiem kierował **Włodzimierz Wołkowycki**. Na kolejkach pracowały dwie brygady załadunkowe, łącznie blisko trzydzieści osób. Tartak zlikwidowano w 1947 roku w wyniku koncentracji przemysłu. Budynki zostały rozebrane i wraz z maszynami i urządzeniami tartacznymi przewiezione do Czarnej Wsi Białostockiej (obecnie – Czarna Białostocka) i Rucianego. Pracownicy tartaków wyjechali w ślad za nimi. Na Grudkach pozostały puste domy pracowników, które stopniowo rozebrano, a teren przeznaczono na ogrody.

Tuż po wojnie mieszkańcy Grudek trzymali około dziewięćdziesięciu krów. Krowę miała każda rodzina. Dzisiaj nie spotka się już ani jednej krasuli.

W 1961 roku rangę osady podniosła umieszczona w niej siedziba filii Ośrodka Remontowo-Budowlanego Lasów Państwowych w Augustowie, która przetrwała do połowy lat dziewięćdziesiątych.

Malownicze pejzaże Grudek skłoniły Nadleśnictwo Białowieża do urządzenia na obrzeżu polany pola namiotowego dla turystów, które oddano do użytku w 1979 roku. W 1995 roku przejął je przedsiębiorca **Stefan Bajko** z Białowieży i urządził na nim kemping.

W latach osiemdziesiątych Lasy Państwowe wybudowały w Grudkach kolonię budynków mieszkalnych dla pracowników leśnych. Przez szereg lat w okresie wakacyjnym w osadzie organizowano ochotnicze hufce pracy dla młodzieży licealnej z Białegostoku. Po likwidacji hotelu robotniczego, w 1997 roku urządzono w nim kaplicę rzymskokatolicką.

Mieszkańcy osady przy pomocy pracowników białowieskich zakładów i instytucji zbudowali u siebie, w czynie społecznym, przystanek PKP. Nową inwestycję otwarto 10 listopada 1984 roku. Niestety, komunikacją kolejową cieszono się niezbyt długo. Po dziesięciu latach kolej do Białowieży została zlikwidowana.



Urokliwe plenery osady przyciągnęły **Andrzeja Wajdę**, który w 1987 roku zrealizował tutaj niektóre ujęcia do filmu fabularnego „Biesy".

W 2010 roku Grudki zostały przyłączone do gminnej sieci wodociągowej, do tego czasu mieszkańcy korzystali z własnej hydroforni.

W Grudkach istnieje prywatny tartak. Mieści się tutaj także siedziba Leśnictwa Grudki (wcześniej – Leśnictwa Suche). Do niedawna funkcjonował również sklep spożywczy **Leona Romaniuka**.

Grudki, podlegające administracyjnie gminie Białowieża i mające status sołectwa, zamieszkuje obecnie blisko dwieście osób.

**Piotr Bajko**, fot. **autor**




*Молебень пры часовні в Романувці*

*Выступае Жураўка со Спорова*

# Свято в Романувці

**Вжэ трэті раз вёска Романувка коло Семятіч одзначала своє свято. Всё почалосе з 2013 г., колі 15 вересня одбылісе тут урочыстосці 100-летія прысвоення назвы вёскі. Владыкою семятіцкім Георгієм была тогды посвяшчона прыдорожна часовня з вырэзаною в дубі іконою Спаса і два дубовы крыжы.**

До 1913 р. вёска нэ мела назвы. Лічыласе часткою Бацік, з якіх повстала. Пуод кунэць XIX в. зэмлі тутэйшого помешчыцкого маёнтку почалі розкуплятісе господарамі з разных местносці бельского, берестейского і пружанского поветув. Хто прыбыв з Голі (Половцюв), хто з Лосінкі, а хто з Тынэвіч чы Парцева. І так повстала вёска, котора нэ мела однак назвы. В 1910 р. было тут вжэ 42 господарув з прозвішчамі: Дудіч, Война, Фіонік, Боцюк, Панасюк, Зінчук, Тэрэшкевіч, Грэдэль, Юрчук, Мінько, Болтромеюк, Міхалюк, Сіроцкі, Якімчук, Якімюк, Белорусов, Чыквін, Лейчык, Ярошук,



Бішч, Романчук, Белемук і Кэндысь. В 1913 р., на сіельскім сході, все воны подняли постанову, што вёску назвут Романувкою. На чэсць роду Романовых.

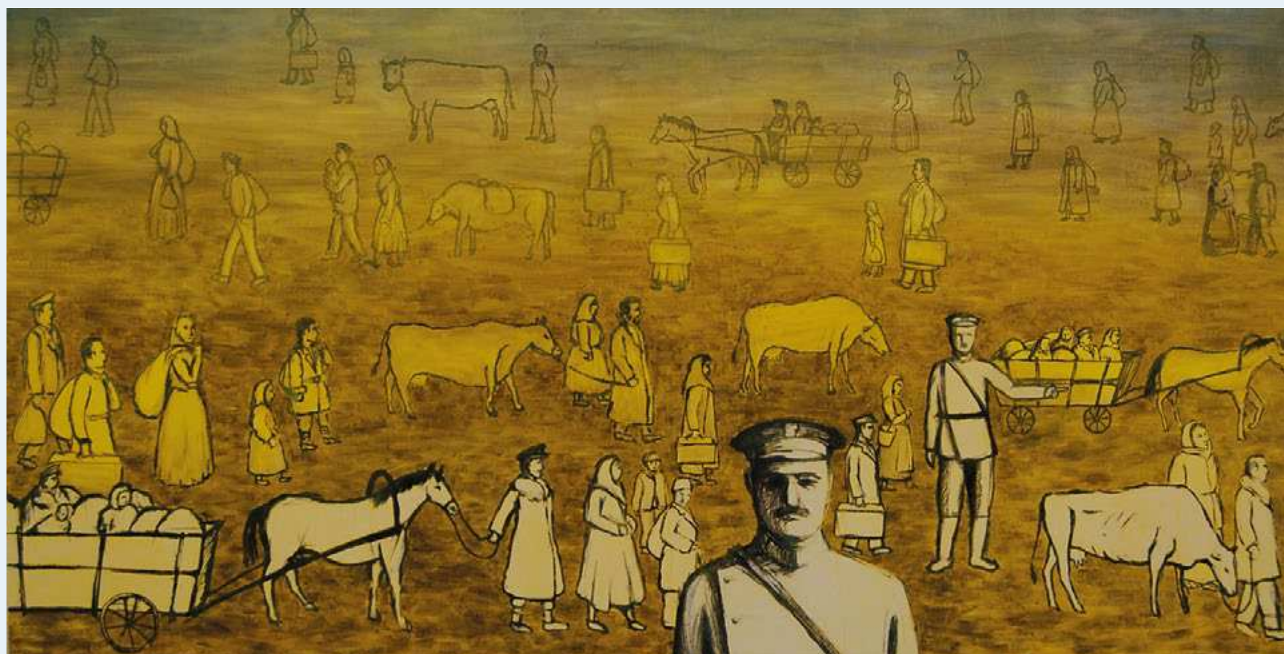
В 1914 р. жыло тут 316 люді. Нэмало з іх руок пузней выехало в беженство. Сведчат про тое даны з 1926 р., колі в Романувці было туолькі 28 заселеных хат з 216 жытелямі. Спэцыфікою Романувкі е ейі пороскідане по хуторах. Тое напэвно формировало мэнталітэт люді, наделёны самостойносцю і нэзалежносцю. Іх продкі прыбылі з разных сторуон, прыносячы свою мову і звычаі. Тут воны з собою мішалісе, бо ж так направду разніці нэ были такімі вэлікімі.

На трэте вжэ свято Романувкі прыбыло нэмало люді з вёскі і іншых месцовосці, в тым лікові 30-ці особова група з полескуй Бэрэзы і Спорова на Беларусі. Молебень пры часовні узначалів о. **Андрэй Якімюк**, настоятель Петропавловскуй цэркві в Семятічах. В своїм слові прыгадав годовіну беженства і пудкрэслів важность прывязаня до своіх корэнюв і мовы.

Посля свято пэрэнэслосе пуод вёскову світліцю, дэ прошов концэрт. Выступіла студзівуодска Жэмэрва і колективы со Спорова – Жураўка і Жаўручкі, якімі кіруе **Валентіна Чайчыц**. Споровскі гумор росказувала Ніна Пашкевіч, а споровске рукоділе показувала Анна Чайчыц. Свою повесть про беженство "Надієя аж по далягляд" пудпісувала **Барбара Горальчук**. Можна было таксамо набыті кніжкі, выданы студзіводскім музеём і оглянуті фотовыставу со студзіводскіх урочыстосці 23 жнівня. Хто хотів, муог таксамо поучытісе давніх танцюв.

В організацыю свята в Романувці были заангажованы жытелі вёскі, в головным ейі солтыс **Іоанна Вардэцка**. Свято сёго року проходіло в рамках белорускіх этнографічно-музычных варштатув на надбужанскуй зэмліе, які рэалізуе Музей малэйі батьківшчыны в Студзіводах. Варштаты фінансово пудтрымуе Мі-ністэрство адміністрацыі і од-лічбовкі.

**Мікола Сахарэвіч**
фото **Максіма Фіоніка**



# O życiu i śmierci

Na wystawę prac Aleksandry Czerniawskiej zaprosiła Akademia Supraska. Otwarto ją 17 września sali im. Wiktora Wołkowa w siedzibie Akademii przy ul. Klasztornej 1, kiedy rozpoczynała się międzynarodowa konferencja „Cerkiew w drodze”. Młoda artystka ma już za sobą wystawy w prestiżowych galeriach, a jej obrazy zdobyły uznanie znawców.

Te które pokazała w Supraślu, objęte wspólnym tytułem „Skąd przychodzę”, przede wszystkim dotyczyły zmagania się z przeszłością, z ukrywaną, niedopowiadaną, a jakże dramatyczną dwudziestowieczną historią podlaskich Białorusinów.

Malarka dopracowała się własnej, rozpoznawalnej kreski. Kreski, bo koloru używa oszczędnie. Jej surowe prace świadomie stylizowane są na malarstwo naiwne, ona sama przyznaje się do inspiracji twórczością Andrzeja Wróblewskiego, Marca Chagalla i Pirosmaniego. Cechuje je także nielinearne pojmowanie czasu, przez co nawiązują do ikon, na których nieraz oddalone od siebie wydarzenia dzieją się równolegle, gdzie spotykają się święci z różnych epok, gdzie w jednej scenie opowiada się nam o zdarzeniach, które rozegrały się w kilku miejscach i innych latach.

Na dużym płótnie „Bieżeństwo” uchodźcy opuszczają rodzinne strony. Wędrują z lewa ku prawej



stronie, z walizkami (autorka tłumaczyła, że walizka zawsze była dla niej oczywistym znakiem podróży, dopiero kiedy obejrzała przygotowaną przez Fundację Ostrogskiego wystawę archiwalnych fotografii, uświadomiła sobie, że w drogę zabierano wówczas raczej tłumoczki i węzełki), na wozach, prowadząc krowy. U góry, od prawej ku lewej, wracają. Bez krów, wozów, a i walizek niewiele. Obraz przywołuje doświadczenia trudne, ale serca oglądających nie zaznają skurczu. nie bije z niego ból.

Inaczej niż z kilku obrazów opowiadających historie wojenne i tużpowojenne. Jest krew, strzały



*Aleksandra Czerniawska*

skrytobójcze i rozstrzeliwanie, są Niemcy, partyzanci, kolaboranci i ofiary, zabijani i ich martwe ciała.

**Aleksandra Czerniawska** zainspirowała i była główną bohaterką reportażu **Karoliny Słowik** „Gdzie się podziali nasi Białorusini?", zamieszczonego w styczniu w „Gazecie Wyborczej". Opowiadała w nim o odsłanianiu własnych korzeni, uświadamianiu sobie swojej białoruskości, dojrzewaniu do niej, w kontekście wydarzeń, jakie rozegrały się w Zaczerlanach koło Choroszczy, w prawosławnej parafii Topilec, skąd pochodzą jej przodkowie. Brata dziadka przypadkowo zastrzelił miejscowy „wymierzacz sprawiedliwości", ale wiele osób zabito już wcale nie przypadkowo, wystarczyło, że były prawosławne. We wsi nie mieszka już żaden Białorusin, a pamięć o nich została wyparta i zafałszowana.

Budowanie tożsamości stało się ważnym impulsem twórczości, a ta sposobem na uporanie się z rozdarciem i traumą.

– Proszę spojrzeć, jak bardzo różnią się obrazy w obu salach galerii – zwróciła moją uwagę **Łarysa Gustowa**, kulturoznawca z mińskiego Uniwersytetu Kultury i Sztuki, uczestnicząca w konferencji. – Pierwsza jest salą śmierci, druga życia. *Bieżeńcy* mocno trzymają się życia, tak jak i postacie na rozmieszczonej obok serii czarno-białych portretów, wzorowanych na legitymacyjnych fotografiach. To bardzo nowoczesne malarstwo, poruszające, budzące emocje, a równocześnie kierujące nasze myśli ku sprawom wyższym.

Nie sposób nie zgodzić się z tą opinią.

**Dorota Wysocka**, fot. **autorka**

# Za horyzontem

Osiemdziesiąta rocznica urodzin i sześćdziesiąta pracy twórczej stały się okazją do zorganizowania przez Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce wystawy prac Wiktora Kabaca. Wernisaż odbył się 18 września w galerii Hayno i zgromadził tłum widzów, gdyż Wiktor Kabac jest artystą znanym, uznanym, rozpoznawanym, a jednocześnie wciąż poszukującym.

Podczas spotkania opowiadać o sobie nie chciał. Odsyłał do filmu **Beaty Hyży-Czołpińskiej** z cyklu „Czytanie Puszczy", do poświęconego mu „Szacunku do drzew", który pokazano wszystkim zebranym. Absolwent Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu mówi w nim przede wszystkim o związkach z Puszczą Białowieską, swoim matecznikiem.

Urodził się w jej środku, w małej wioseczce, chutorze, jak ją nazywa, Minkówce. Miłość do przyrody, do puszczy, świadomość, że jest czymś ogromnym, nieogarniętym, z czego wolno korzystać, ale czego niszczyć nie wolno, zawdzięcza rodzicom. – Osiemdziesiąt procent mojej twórczości w jakiś sposób związane jest z Puszczą, pozostałe dwadzieścia procent wypływa ze spraw, które mnie dotykają, na przykład tych wiążących się z poczuciem białoruskości.



*Niżej od prawej Wiktor Kabac, Eugeniusz Kabatc i Jan Kabac*

Zarzeka się, że Puszczy nie maluje, nie próbuje oddać jej obrazu, ale klimat. – To zjawisko przyrody, czuję jej swobodę, wolność drzew, klimat właśnie.

Próbował go przekazać także przy pomocy częściowo naturalnych środków. Pokazywał, jak moczy papier w wodnych oczkach, naciera go bagienną ziemią, jak kładzie farbę wprost z tubki lub – już dobrany odcień – ze słoika, a potem przykrywa to wszystko szybą, dociska kamieniem i suszy kilka dni.

Nie da się go jednak zamknąć w formule „malarz Puszczy Białowieskiej". Ta jest o wiele szersza.

W latach dziewięćdziesiątych poruszyło go odkrycie pod Mińskiem, na uroczysku Kuropaty, miejsca masowych mordów NKWD, białoruskiej Golgoty.

Przeczytał i głęboko przeżył książkę o Kuropatach **Zianona Poźniaka**, długo szukał takiej formy, która najpełniej oddawałaby ból ofiar i tych, którzy pamiętają.

*Białoruska Pieta oraz jedna z rzeźb i grafik Wiktora Kabaca*



Powstała cała seria grafik i dużo większa praca malarska, „Białoruska Pieta", eksponowana i na tej wystawie.

Artysta także rzeźbi. W Puszczy zostawił wiele krzyży pamięci. Niektóre z nich to powroty krzyży, usuniętych z Puszczy w latach powojennych. Stanęły w miejscach powstańczych potyczek, obozowisk, miejsc śmierci. Koleżanka, Sybiraczka, wywieziona z rodziną (a z Puszczy wywieziono ponad dziewięćset sześćdziesiąt rodzin) poprosiła go o upamiętnienie bliskich. To obelisk i kolejne krzyże.

Tworzy także na potrzeby cerkwi – hajnowskiej Świętej Trójcy i białostockiej Świętego Ducha, której twórcą jest brat stryjeczny, **Jan Kabac**, ceniony architekt.

Inny brat stryjeczny, literat **Eugeniusz Kabatc** (nieco inne nazwisko to nie literówka, tylko zapis urzędników) już jakiś czas temu spróbował oddać słowem specyfikę twórczości Wiktora:

– Ta Puszcza na jego obrazach jest dwojaka, czasem zaludniona duchami wiary lub tylko mistycznych symboli, innym razem jedynie zieleń i ciemne złoto wypełnia przestrzeń boru – z daleka z bliska, od środka.

Puszcza jest jak świątynia, jest jak kościół, jak cerkiew, jak synagoga; kto ją pokochał, staje się jej kapłanem. Strażnikiem jej świętości: ołtarzy, cmentarzy, chorągwi, obrazów, promieni słonecznych na





srebrnych koszulkach ikon. Drzew, mchów i poszumu wiatru. I krzyży w lesie, o których już coraz częściej się zapomina, a które są znakiem człowieka w obejściu przyrody.

Oto artysta głębokiej wyobraźni, jakim jest **Wiktor Kabac**, idzie śladem siebie samego jako człowieka pogranicza, wznosząc po drodze krzyże w lesie, upamiętniając to stare obozowisko polskich powstańców, to białoruskich z czasów Piłsudskiego generałów, to w całym cyklu obrazów groby zamordowanych przez NKWD pod Kuropatami Białorusinów i Polaków. Gdy odwoła się przy tym do człowieczego sumienia i bólu, gdy na leśnym cmentarzysku pojawi się Chrystus, religijność tego artystycznego hołdu przenosi się na ikonę drzewa mrocznym blaskiem tragedii… Taka jest ta sztuka mistrza Kabaca: sztuka oszczędnych kolorów i ważnych treści.

Sam artysta ma do swojej twórczości duży dystans. Obecnym na wernisażu powiedział, że nie ma się za wielkiego malarza. I dodał: – Nazwałem te wystawę „Za drugim horyzontem", bo kilka lat temu przygotowałem inną, „Za horyzontem". Za pięć lat obejrzycie kolejną, „Za trzecim horyzontem" i tak co pięć lat, aż do setki. Bo mam zamiar żyć sto lat.

**Dorota Wysocka**, fot. **autorka**

Z głębokim żalem żegnamy GRZEGOZA ONACIKA, znakomitego profesora i współtwórcę Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim, uroczego człowieka, bardzo przyjaznego i oddanego młodzieży.

Nas, uczniów Liceum, obdarzał ogromną wiedzą, erudycją, którą przekazywał w sposób bezpośredni i komunikatywny. Staraliśmy się ją opanować, aby nie sprawić mu zawodu.

Dziękujemy Ci Kochany Profesorze, uroczy Grysza, za wszystko, czym nas wzbogaciłeś.

My, absolwenci Liceum, zachowamy Cię w naszej pamięci. Ofiarowujemy Ci naszą modlitwę za pokój Twej duszy.

Rodzinie i Bliskim Profesora przekazujemy głębokie wyrazy współczucia.




# Kryminał z białoruską przeszłością w tle...

Wielu autorów szukało klucza do oddania złożonych losów i mentalności wschodniosłowiańskich mieszkańców Podlasia. Taką literacką próbą z pewnością była powieść profesora **Włodzimierza Pawluczuka** „Judasz”, dzieła filmowe **Tamary Sołoniewicz** czy **Jerzego Kaliny**, wywiady z **Leonem Tarasewiczem**, dotyczące „polskich Białorusinów”, książki **Sokrata Janowicza** i **Anny Radziukiewicz** oraz liczne prace naukowe, które ze swej natury nie trafiały do szerszej publiczności.

**Katarzyna Bonda** dotarła do rzesz czytelników przez powieść kryminalną. Pozornie błahy jej charakter jest *de facto* trudną formą literacką, opartą na mnożeniu zagadek i budowaniu napięcia. W przypadku „Okularnika” mnożenie zagadek i budowanie napięcia zdaje się być jedynie pretekstem do przedstawienia czegoś na kształt poematu epickiego, opowiadającego nieznaną historię tutejszych, Białorusinów, i ich dramatycznych czy tragicznych losów, niczym w Kalevali czy Odysei. Gigantyczny rozmach, wyrażający się wielością postaci, wątków, miejsc pojawiających się na 845 stronach – budzi respekt, tym bardziej, że książka w ciągu pierwszych trzech tygodni po wydaniu rozeszła się w imponującym nakładzie 83 tysięcy! Oznacza to, iż opowieść o białorusko-polskich relacjach w zbeletryzowanej formie dociera nie tylko do prawosławnej mniejszości, ale także polskiej większości.

Autorka wychowała się w Hajnówce, jest absolwentką tamtejszego białoruskiego liceum. Nie ma jeszcze czterdziestu lat, a już za sobą szereg bestselerów literackich („Sprawa Niny Frank”, „Tylko martwi nie kłamią”, „Florystka”, „Pochłaniacz”, dokumentów kryminalnych „Polskie morderczynie” z Bogdanem Lachem i „Zbrodnia niedoskonała” a także podręcznika „Maszyna do pisania”). Obok uznania czytelników kryminał „Sprawa Niny Frank” (2007) uzyskał nominację do Nagrody Wielkiego Kalibru, a w 2015 roku czytelnicy przyznali jej tę nagrodę za powieść „Pochłaniacz”. Wydawnictwo Media Express wyróżniło autorkę nagrodą „Debiut Roku” za „Sprawę Niny Frank”. Katarzyna Bonda do polskiej powieści kryminalnej wprowadziła nowy typ detektywa, którym jest psycholog policyjny Hubert Meyer.

Fabuła jej ostatniej powieści jest osadzona w realiach historycznych wschodniej Białostocczyzny i dotyczy zdarzeń szczególnie ważnych i bolesnych dla mniejszości prawosławnej. Zdarzeń, o których „Przegląd Prawosławny” pisał wielokrotnie, a więc spalenia i zamordowania mieszkańców wsi Zaleszany, Zanie, Potoka oraz „żołnierzy wyklętych”. Autorka wciąga w te wydarzenia postacie swojej powieści, umożliwiając rozumienie wpływu zdarzeń przeszłych na losy, zachowania, mentalność współczesnych nam ludzi. Jest to nowy i ważny wkład w ujawnienie

KATARZYNA BONDA O SOBIE

**Tożsamość odnaleziona.** Pochodzi z Hajnówki. Rodzice tutejsi. Jest ochrzczona w cerkwi. – Jeździłam ma rajdy białoruskie, chodziłam w koszulce „ja kacap”. Rodzice wychowywali mnie jednak w poczuciu, że jestem Polką – opowiadała o sobie na antenie Białoruskiego Radia Racja (audycje **Walentyny Łojewskiej** z 9 i 13 września). Liceum białoruskie wybrała, bo to dobra szkoła. Wyjechała do Warszawy, tu mieszka od dwudziestu lat. Nigdy nie wyrzekła się miejsca, z którego pochodzi, ale też nie nazywała stanu rzeczy wprost. To, że jest Białorusinką, uświadomiła sobie podczas pracy nad „Okularnikiem”. W czasie intensywnego zbierania materiałów, rozmów z ludźmi stąd, mieszkańcami, dziennikarzami, działaczami, pojawiło pytanie: „Czy ja też jestem Białorusinką?”. – Sama sobie odpowiedz – usłyszała. W nocy nie spała. – Myślę, że dusza białoruska we mnie jest. To jest coś miękkiego, co nie jest polskie ani rosyjskie, a właśnie białoruskie – mówi i dodaje – nie można zaprzeczyć własnym korzeniom. W pewnym momencie poszlaki z całego życia do nas wracają. Nie można samego siebie oszukiwać.

**Dlaczego „Bury”?** Najpierw, nieco za namową znajomych, wybrała miejsce akcji – Hajnówka. Potem było standardowe, żmudne zbieranie materiałów, rozmowy z ludźmi o tym, czym żyją, co u nich słychać. Kwestia „Burego” i pacyfikacji białoruskich wsi powracała jak bumerang. – Zauważyłam, że ludzie ucinają rozmowę, kiedy chciałam ich dopytać. O pogromie nie wiedziałam nic. Nie rozumiałam, dlaczego nikt mi o tym nie powiedział, w domu, w szkole? Przecież jestem stąd!

Pojawiło się poczucie, że ta zmowa milczenia to doskonały materiał fabularny. Potem przeczytała dokumentację IPN-u. – Oniemiałam. To był pogrom ludności białoruskiej. Potwierdzony w dokumentach, zeznaniach świadków.

Mama nie chciała, by córka pisała o tym. Bo to niebezpieczny

istotnej, szczególnie dla młodych czytelników, prawdy, iż każdy z nas jest cieniem, echem przeszłych zdarzeń, transmitowanych do naszych głów przez ważne dla nas osoby. Autorka nie opowiada o tych zdarzeniach jako obiektywny świadek, przyjezdna z Trójmiasta, ale jako ktoś kto wychował się i wyrósł w podlaskiej aurze „cichej niezgody". Pozorny, tłumiony obiektywizm narracji stwarza rodzaj napięcia, dzięki któremu książkę się czyta, a nawet połyka. Osobisty charakter przekazu zdradza dedykacja, której odbiorczyniami są babcia, zamordowana w 1946 roku w pogromie wsi, oraz mama, która została sierotą jako sześcioletnia dziewczynka.

Dla młodych odbiorców historia najnowsza jest czymś odległym i niepotrzebnym z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, są oni skoncentrowani na nowinkach elektronicznych, nie mających w historii swoich odpowiedników, jak Internet. Po drugie, przeszłość jest dla nich zamkniętą sferą, oderwaną od najważniejszego dla nich „tu i teraz", w której bitwa pod Grunwaldem czy powstanie warszawskie mają tę samą drugorzędną rangę. I po trzecie, młodzi odbierają rzeczywistość nie przez „My" ale przez „Ja", w sposób skrajnie indywidualistyczny. Bohaterowie historyczni są dla nich postaciami koturnowymi i papierowymi, nic więc dziwnego, że nie czują z nimi związku.

Autorce udało się, i uważam to za największy sukces książki, pojednać bohaterów historycznych z czytelnikiem, pozwolić, aby postacie historyczne weszły w osobisty, intymny świat każdego z nich i postawiły go w sytuacji trudnej moralnie, jak ocena czynów Romualda Rajsa „Burego". Dzięki pełnokrwistości, witalności współczesnych, ale historycznie uformowanych postaci, możliwa jest identyfikacja z bohaterami. W kryminale kwestią pierwszoplanową staje się pytanie nie kto zabił, ale opis realiów i psychiki postaci. Siłą trzymającą czytelnika jest wspomniane napięcie narracyjne, związane z markowanym obiektywizmem i osobistym zaangażowaniem autorki, ale także mistrzowsko budowane sceny-sytuacje, w które wpisane są portrety bohaterów, zgrabnie nakreślone krótkimi, trafnymi charakterystykami psychologicznymi. Taki obrazowy język jest znany czytelnikom z seriali i popularnych magazynów. Książka jest tym samym prawie gotowym scenariuszem i nie wątpię, że zostanie sfilmowana. Przy czym autorka nie zamyka powieści, tak że czytelnik ma nadzieję na ciąg dalszy.

W powieści wiele wątków jest nieobecnych. Przede wszystkim nie ma w niej bieżącej polityki aktualizującej się w mediach. Słusznie. Bieżące wydarzenia polityczne mają bowiem charakter chwilowych błysków i natychmiast zostają zapomniane. Dzięki tej redukcji kryminał staje się bardziej uniwersalny i ponadczasowy. Sfera erotyczna także jest w powieści wyraźnie zredukowana. Takie posunięcie czyni z książki rodzaj ćwiczeń i przymiarek z psychologii, socjologii i historii. Podobnie nieobecny jest w niej humor czy żart, a także cały blichtr medialny – reklamy, seriale, celebryci. Wspomniane „braki" są jednak pozorne. Służą wyostrzeniu głównego wątku oraz nadaniu kryminałowi formuły rozprawy syntetyzującej, podanej w intrygujący, literacki sposób. Poszukiwanie, tropienie, dochodzenie do istoty prawdy o tych wydarzeniach jest tu motywem wiodącym.

temat. – Prawdopodobnie gdybym została w Hajnówce, nigdy bym się go nie podjęła – mówi Katarzyna Bonda.

**Odbiór.** Bonda to uznana powieściopisarka. Ma na koncie nagrody, jej książki są na listach bestsellerów, dużo podróżuje po kraju i świecie. Spotyka się z czytelnikami, otrzymuje wiele listów. – Ludzie z całego kraju gratulują mi, że dotykam trudnego tematu, że opowiadam prawdziwą historię. Odczuwają moje emocje.

Co ważne, temat pacyfikacji wszedł do szerokiego obiegu. Recenzja książki, a wraz z nią wątek pacyfikacji białoruskich wsi, pojawił się we wszystkich poważniejszych tytułach. Internet aż huczał. Na jedno ze spotkań autorskich przyszli bojówkarze z ONR-u. – Czy Pani się nie boi? – spytał na widok stojącego na baczność przed księgarnią szpaleru młodych mężczyzn organizator spotkania. – Nie – odpowiedziała. Na jej zaproszenie o podejście bliżej odpowiedziało kilku, większość wyszła. Potem była kawa i rozmowa już tylko z kilkoma z nich. W internecie, na stronach ONR-u pojawiła się informacja, że wyszła książka, którą trzeba spalić, bo kala dobre imię żołnierzy wyklętych. Dlatego przyszli. Ze strony pisarki propozycja: – Skupmy się tylko na tym, co jest potwierdzone dokumentami. Przystali na to. Dopiero wtedy zaczęła się rozmowa. O tym, że została opisana prawda.

Historia poruszyła też młodych ludzi. Młodzież czyta i szuka niuansów. W każdej wojnie zdarzają się takie sytuacje jak ta na Podlasiu. Za pomnikiem żołnierzy wyklętych, kryją się historie pojedynczych ludzi, w których czasem, jak w Romualdzie Rajsie „Burym", wygrywa zło.

**Po.** „Okularnik" będzie tłumaczony na angielski, rosyjski, francuski, czeski.

W książce jest też zawarta historia przodków pisarki. Dokładnie babci Katarzyny z Wólki Wygonowskiej. – Historia rodzinna nie jest dokładnie taka, jak opisałam w „Okularniku". Wykorzystałam pewne fragmenty, a samą opowieść postanowiłam zostawić na oddzielną książkę, innego typu. Muszę się do niej poważnie przygotować, przede wszystkim psychicznie. „Okularnik" to moja najbardziej

Ale nie każda redukcja służy książce. Praktyczne wyeliminowanie z dyskursu roli Kościoła katolickiego, z wyjątkiem postaci prawicowego księdza, i Cerkwi prawosławnej jest jednak zubożeniem w dochodzeniu do prawdy o rzeczywistości, prowadzonej przez niestrudzoną profilierkę. Szczególnie wątek Cerkwi jest niepogłębiony, powierzchowny. Autorka wielokrotnie posługuje się określeniem „pop" zamiast „batiuszka", co zdradza, że mając prawosławne korzenie, w cerkwi nie bywała zbyt często.

Książka z pewnością jest świetnie napisana i wciągająca. Jest w stanie poruszyć wyobraźnię historyczną nie tylko prawosławnych czy mieszkańców Podlasia, ale ujawnić nieznane powszechnie prawdy, dotyczące trudnych lat i kształtowania się podziałów, stanowiąc asumpt do dostrzeżenia różnorodności Polski.

**Elżbieta Czykwin**

Katarzyna Bonda, *Okularnik. Nie ma ciała, nie ma zbrodni*, Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2015.

osobista książka. Napisałam wiele książek o trudnej tematyce (o morderczyniach, profilerach), ale ta najbardziej obciążyła mnie emocjonalnie.

Katarzyna Bonda po białorusku nie mówi, ale rozumie, czyta. „Okularnik" powstawał przy dźwiękach współczesnej białoruskiej muzyki. Dobrej muzyki. Chciałaby, aby białoruskość była bliska jej córce: – Na szczęście jeszcze żyje moja babcia. Ona opowiada prawnuczce bajki po białorusku, śpiewa.

Są też w kontakcie z rodziną ze strony ojca, która mówi *po swojemu*. Córka nie rozumiała, matka tłumaczyła. Teraz język przodków jest już dziewczynce bliższy.

Oprac. **Natalia Klimuk**

# Podlasie w obiektywie

Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce zaprasza do udziału w XI edycji ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Podlasie w obiektywie" im. Wiktora Wołkowa. Prace konkursowe, pokazujące architekturę, przyrodę, ludzi, mozaikę kulturową, należy przesyłać do 30 października 2015 roku. Konkurs jest adresownay do profesjonalistów i amatorów z Polski.

Prace należy dostarczyć w formie odbitek fotograficznych w formacie A3 (30 x42 cm) wraz ze zdjęciami w formie elektronicznej (jpg, tif) na CD. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie trzy fotografie. Należy wypełnić formularz zgłoszeniowy, dostępny wraz z regulaminem w siedzibie organizatora lub na stronie internetowej: www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl.

Fotografie oceniać będzie jury powołane spośród fotografików, lub artystów województwa podlaskiego. W poprzednich edycjach w jury zasiadali m.in. śp. Wiktor Wołkow, Jan i Bożena Walencikowie, Tomasz Kłosowski, śp. Marek Dolecki, Robert Nofikow, Tadeusz Żaczek, Paweł Grześ, Jarosław Chyra i inni. Wystawa pokonkursowa oraz ogłoszenie wyników planowane jest na XI-XII 2015 r. Wystawa prezentowana będzie w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce przez co najmniej pół roku.

Konkurs odbywa się pod patronatem honorowym burmistrza Hajnówki Jerzego Siraka.

Organizatorem jest Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce, ul. 3 Maja 42, 17-200 Hajnówka, tel. (85) 682 30 16, (85) 682 28 89, e-mail: kontakt@muzeumbialoruskie.pl, http://muzeumbialoruskie.hajnowka.pl/, jego partnerami w tym zadaniu Stowarzyszenie Kulturalne TYBEL, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku,Centrum Kulturalne Białorusi, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego w Białymstoku, Starostwo Powiatowe w Hajnówce. **(at)**



*Fotografia Adama Falkowskiego, laureata konkursu w 2013 roku*





# Беласток – Гродна

Канцэрты беларускіх і польскіх калектываў, крамікі з рукадзеллем, кнігамі, музыкай ды народныя вырабы. Гэта ўсё можна было пабачыць на Міжнародным фестывалі польскай і беларускай песні Беласток-Гродна, які прайшоў 30 жніўня на беластоцкіх Плянтах. На сцэне выступілі прадстаўнікі беларускай меншасці на Падляшшы і польскія калектывы з Беларусі.

Апрача выступаў калектываў з Польшчы і Беларусі наведвальнікі фэста мелі магчымасць сустрэцца з беларускімі пісьменнікамі – такімі як Віктар Швед ці Міра Лукша. Верш Віктара Шведа пра польскую і беларускую мову, быў зачытаны на прывітанне мерапрыемства. Удзельнікаў чакалі таксама выстаўкі-кірмашы народнага рукадзелля.

– Фестываль ужо васямнаццьгадоў адбываецца паперамення ў Беластоку і Гародні – кажа намеснік старшыні Беларускага грамадска-культурнага таварыства, **Васіль Сегень**. – Галоўная задума гэта паказаць беларускую культуру Польшчы беларусам і палякам Беларусі, і нашай публіцы – у першую чаргу беларусам Падляшша – польскую культуру на Гродзеншчыне, на Беларусі. Вось гэтая ідэя здзяйсняецца ўжо 21 год.





– Такі фестываль вельмі патрэбны і з кожным годам больш і больш – дадае **Ірына Дземянчук**, дырэктар гродзенскага Абласнога метадычнага цэнтра народнай творчасці. – Нам усё цяжэй арганізаваць такія мерапрыемствы, а калектывам усё цяжэй прыязджаць. Адносіны паміж нашымі дзяржавамі з'яўляюцца вельмі напружанымі і гэта не з-за творчых людзей. Аднак, трэба ўсё рабіць, каб фестываль працягваўся.

– Наш калектыў спявае не толькі польскія песні – гаворыць **Вікторыя Башко** з гурту "Стокроткі". – Выконваем таксама украінскія, рускія і беларускія. Мы прыехалі з Макараўцаў, што ў берастаўіцкім раёне. У нас жывуць амаль усе палякі, так што польскіх песень у нас больш. Трохі цяжка знайсці рэпертуар, усе ведаюць польскую мову, але выдатна не размаўляюць. Гэты фестываль цікавы тым, што можна падзяліцца вопытам, падглядзець нешта новага і цікавага.

– Мы маем нагоду падглядзець, як спяваюць калектывы з Беларусі, навучыцца ад іх як

захоўвацца на сцэне – гаворыць **Дорота Леснік** з калектыву “Росы” ў Рыбалах. – Яны ад нас могуць навучыцца нашых традыцыйных песень. Нішто не аб’ядноўвае так людзей як песня. Песняй можна заваяваць кожнага чалавека.

Са Слоніма ў Беласток прыехаў калектыў “Крэда”. – Мы спяваем ужо больш за 20 гадоў – гаворыць **Леанарда Рэўкоўская**. – Слонім гэта горад Агінскага. Кожны год у палове траўня адбываецца ў нас фестываль паланэза. Мы бывалі ў многіх польскіх гарадах, але выступаем таксама



на буйных мерапрыемствах у Беларусі. У рэпертуары ў нас пераважна польскія песні, хаця маем некалькі беларускіх.

– Гэта добрая нагода сустрэцца, пабачыць калектывы, народных мастакоў – гавораць **Марэк Скомароўскі** з “Падляшскай Капэлі” з Сямятычаў. – Людзі могуць прыйсці, паглядзець і паслухаць у прыемнай, сардэчнай атмасферы. Выконваючы беларускія песні заахвочваем прысутных гледачоў, каб гулялі разам з намі.

На канец канцэрту ўжо традыцыйна ўсе выканалі па-беларуску „Люблю наш край” і на польскай мове „Piękna nasza Polska cała”.

Галоўнымі арганізатарамі Фестывалю з’яўляюцца Беларускае Грамадска – Культурнае Таварыства ў Беластоку ды Саюз Палякаў ў Беларусі.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**

# ФЭСТ ЗДАРОЎЯ

Можна было памераць ціск або ўзровень цукру ў крыві, пацікавіцца духоўнай і беларускай літаратурай, ды пабачыць выступленні калектываў з Беларусі і рэгіёну. У апошнюю нядзелю жніўня, у гайнаўскім амфітэатры прайшоў чацвёрты фэст здароўя – “У здаровым целе – здаровы дух”.

Здароўе гэта адзін з найвялікшых падарункаў, якія чалавек атрымоўвае ад Бога. Пра здароўе трэба аднак клапоціцца ўвесь час. Ведаюць пра гэта сябры Брацтва Св.св. Кірыла і Мяфодзія ў Гайнаўцы, арганізатары фэсту.

– Хочам выйсці шырэй да людзей – гаворыць **Эва Рыгаровіч** з Брацтва, прэзентаваць праваслаўную культуру. – Паказваем людзям, што брацтва гэта не толькі малітва і паломніцтва. Брацтва нясе культуру і выходзіць да людзей. Пры добрай музыцы можна падумаць і пра свае здароўе. А пра здароўе трэба клапоціцца кожны дзень.

– Патрэбныя такія фэсты – духоўнае здароўе ёсць важнае – гаворыць **Тамаш Суліма** з Музея Малой Айчыны ў Студзіводах. – Кніжкі патрэбныя для інтэлектуальнага здароўя людзей. Мы тут прэзентуем м.ін кніжкі пра Бежанства ці новы нумар “Бельскага гасцінца”.

На фэсце здароўя прысутнічалі браты з Яблачынскага Свята-Онуфрыеўскага манастыра.

– Мы прывязлі цеста, пранікі, сыр, масло – гаворыць **Мар’юш Секаноўскі**. – Я падзвізаўся ў манастыры некалькі месяцаў. Тут не толькі духоўна ўзрастаем але і смачна, а перш за ўсё здарова, харчуемся.

Чацвёрты Гайнаўскі фэст Здароўя прайшоў пад назвай “У зда-




гаворыць **Ірэна Лукашук** з калектыву “Верасы” з Чыжоў. – Можна зрабіць пакупкі і паслухаць беларускія песні ці купіць духоўную літаратуру. Выдатная нагода, каб сустрэцца з сябрамі, праверыць сваё здароўе і паслухаць, як выступаюць калектывы з Беларусі і рэгіёну.

– Не толькі фізічнае але і

ровым целе – здаровы дух”. Было смачна, спартыўна, здарова і музычна. Паказваліся розныя формы фізічнай актыўнасці – джуда, аэробік, паказ першай дапамогі, экалагічныя харчы і зёлкі ды конкурс на самы лепшы пладовы прадукт з агародніны.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**

# Усход Культуры

**Канцэрты, даклады, дыскусіі, паказы фільмаў, сучаснае мастацтва і прэзентацыі – гэта сёлетні фестываль “Усход Культуры. Іншае Вымярэнне”. У рамках фестывалю шмат увагі адвялося сучаснаму мастацтву і музыцы Усходу, асабліва Беларусі. Былі выстаўкі сучаснага мастацтва, перформенсу, канцэрты і дыскусіі адносна развіцця электроннай музыкі.**

У беластоцкай галерэі „Арсенал” прайшоў вернісаж выставы “Збор. Стварэнне архіва”. 40 беларускіх мастакоў і 40 мастацкіх працаў. Гэта першая спроба сабраць у адным месцы значныя выявы беларускага сучаснага мастацтва. Можна было пазнаёміцца з творчасцю м.інш. **Андрэя Лянкевіча**, **Лявона Тарасэвіча, Артура Клінава**, **Алеся Пушкіна**, **Сяргея Барбарэкі** ды іншых.

– Выстаўка гэта спісак 40 найважнейшых мастацкіх працаў беларускага сучаснага мастацтва апошніх 24 гадоў – гаворыць куратар выстаўкі **Сяргей Шабохін**. – Мы выбралі 6 экспертаў, якія падбіралі працы, каб паказаць розныя мастацкія стратэгіі, розныя пакаленні мастакоў. На выстаўцы сабраныя самыя розныя медыя, ёсць перформенс, відэа, палітычнае мастацтва, феміністычнае мастацтва, інсталяцыі, мастацтва і навука.

– Мяне цікавіла пытанне, як паказаць сучаснае беларускае мастацтва – гаворыць мастак ды эксперт праекту **Андрэй Дурэйка**. – Мастацтва сёння з’яўляецца інтэрнацыянальнае або падружуючае. Амаль палавіна мастакоў, якія паказваюцца на выстаўцы не жывуць ў Беларусі па розным прычынам. Абавязкова трэба пашыраць гэтыя веды і прэзентаваць мастацтва ў такім пашыраным выглядзе.

Выстава беларускіх сучасных мастакоў працуе ў беластоцкай галерэі Арсенал да 8 кастрычніка. Куратары выставы запрашаюць таксама наведаць сайт kalektar.org, дзе можна пазнаёміцца з творчасцю іншых беларускіх сучасных мастакоў.

Фестывалю “Усход Культуры. Іншае Вымярэнне” спадарожнічала таксама музыка. DJ з Усходу гутарылі пра развіццё электроннай музыкі, якая з’яўляецца даволі папулярная і ў Беларусі.

– Я займаюся музыкай электра-тэхна – гаворыць **Вадзім** (сцэнічны псеўданім DJ Нобэль). – У Гародні маем клуб Гараж, дзе час ад часу арганізуем выступленні DJ. Цяжка ў гэтым пляне, але пакуль ёсць сілы, стараемся плённа працаваць.




– Я раблю тэхна, даб-тэхна, ambient, трохі электра – дадае **Pavel Ambiont** (Невядомы артыст). – Ёсць свае кола слухачоў. Маем розныя метады працы. Можна працаваць з сінтэзатарамі гзв. “жалезкамі” або на камп’ютары. Я працую на камп’ютары, тут ты неабмежаваны гукам, маеш шмат магчымасці, можна амаль з нічога зрабіць што толькі захочаш, з нейкага шораху стварыць цэлую кампазіцыю гукаў.

Фестываль “Усход Культуры. Іншае Вымярэнне” праходзіў у Беластоку ад 27 па 30 жніўня.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ała Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

*Adam Musiuk przed monasterem w Supraślu*
*Powitanie premier Ewy Kopacz w szkole św.św. Cyryla i Metodego*

# Postawiłem na wiedzę



Adam Musiuk to białostoczanin od lat związany z Cerkwią. Wiele razy podkreślał, że podstaw życia uczył się od rodziców i dziadków. Pomagając im na wsi, poznawał trud pracy, istotę życia w harmonii z ziemią i przyrodą. Szczególnie lubił opowieści dziadka Grzegorza, który wspominał czasy przed rewolucją, *bieżeństwo*, wojnę, to co działo się na naszych terenach tuż po niej… Na całe życie zapamiętał jego mądrość: Ucz się, bo wiedzy na plecach nosić nie trzeba będzie!

W rozmowie z Przeglądem Prawosławnym Adam Musiuk mówi: – Pamiętając słowa dziadka, postawiłem w swoim życiu na naukę i wiedzę. Mimo, że wciąż jestem człowiekiem młodym, mam już duże doświadczenie. Obroniłem doktorat, jestem inżynierem pracującym na Politechnice Białostockiej. Dodatkowo też ukończyłem podyplomowe studia w Katedrze Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Dziś, po latach, sam wykładam na tej katedrze.

Adam Musiuk od siedemnastu lat pomaga supraskim mnichom i odpowiada za odbudowę Ławry w Supraślu. Nowoczesne zarządzanie i oparcie odbudowy na nauce doprowadziło do uzyskania przez monaster prestiżowej nagrody Podlaska Marka Roku 2014. Zdobyte w Supraślu doświadczenia Musiuk przenosi również na inne cerkwie.

Pomagał w pracach przy cerkwiach Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Królowego Mostu, Zabłudowa, a także monasterów w Zwierkach i Wojnowie. Pozyskiwał też fundusze na te inwestycje. Do dziś około dwudziestu milionów złotych.

W latach 2010-2014 Adam Musiuk był radnym, członkiem Komisji Zagospodarowania Przestrzennego i Ochrony Środowiska oraz Komisji Finansów Rady Miasta Białystok. Właśnie w tych latach Białystok rozwijał się najdynamiczniej.

Znamy też Adama Musiuka z pracy z młodzieżą. Należał do grupy inicjującej powołanie prawosławnej szkoły św. św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Jest organizatorem konkursu „Święty Gabriel oczami przedszkolaka" oraz wielu imprez sportowych. Był też doradcą ds. inwestycji Muzeum Podlaskiego w Białymstoku przy tworzeniu Muzeum Ikon w Supraślu.

Dziś, startując w wyborach do Sejmu z rekomendacji Forum Mniejszości Podlasia, z listy PO, Adam Musiuk mówi: – W parlamencie będę dbał o sprawy prawosławnych. Chcę podzielić się swoim doświadczeniem i wiedzą. Zrobię wszystko, aby na naszych ziemiach żyło się lepiej i dostatniej. Wiem, że sami musimy zadbać o swój dobrobyt, wiarę, tradycję i kulturę. Wierzę więc, że razem wygramy dla naszych dzieci, dla naszych wnuków, dla nas wszystkich.

Razem z Musiukiem wygramy!

# Premier w prawosławnej szkole



15 września Zespół Szkół Niepublicznych św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku odwiedziła premier **Ewa Kopacz**. Zapoznała się z działalnością szkoły, a także spotkała z uczniami. Szefową polskiego rządu przywitał chór szkolny, który zaprezentował utwory w języku białoruskim i ukraińskim.

– Jesteście wyjątkową szkołą (...) jedyną prawosławną szkołą w Polsce. Przyjeżdżając na Podlasie, wiedziałam, że spotykają się tu różne kultury. Tak było od wieków. Tu można zobaczyć katolików, prawosławnych, również muzułmanów. (...) Jest to więc piękna okolica, w której wszyscy potrafią ze sobą żyć i sąsiadować w duchu zrozumienia swojej odmienności, ale też tolerancji. I to jest piękne. (...) Cieszę się, że przyjeżdżam do tych, który wiedzą co znaczy solidarność i tolerancja – powiedziała. Podkreśliła, że uczniowie oprócz bardzo dobrego wykształcenia będą świadomi swojego pochodzenia, wiary i tradycji. Życzyła, żeby szkoła, która osiąga najlepsze wyniki w województwie, była najlepsza w kraju.

Zespół Szkół Niepublicznych św.św. Cyryla i Metodego jest placówką prowadzoną przez Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego. Założony z inicjatywy rodziców, rozpoczął działalność w 2007 roku. Obecnie mieści się przy ul. Waryńskiego 30 w Białymstoku. Szkoła osiąga bardzo dobre wyniki nauczania, kładąc duży nacisk na naukę nowożytnych języków obcych (angielskiego i rosyjskiego) oraz języków mniejszości narodowych (białoruskiego i ukraińskiego) i cerkiewnosłowiańskiego. Obecnie w placówce uczy się 157 uczniów.

**(pm)**

# Spasi Hospodi za 1%

Już mamy informację z urzędów skarbowych o 1%, który spłynął na potrzeby Fundacji Księcia Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego. W tym roku jest to 57 816,25 złotych. W ubiegłym było 61 166 zł, w 2013 roku otrzymaliśmy najwięcej – 71 351 złotych.
Bardzo dziękujemy Wam, drodzy Czytelnicy, za wsparcie. Niezwykle je cenimy. Jest ono nam niezbędne do zapewnienia ciągłości wydawania Przeglądu Prawosławnego. Wasz 1% jest głosem poparcia dla istnienia Przeglądu Prawosławnego.

# W skicie

*Byłam w miejscu ciszy, skupienia i modlitwy, w skicie w uroczysku Kudak nad Narwią. Moja chęć poznania samotni została nagrodzona spotkaniem z ojcem Gabrielem.*

*Skit – rozumiemy, że jest to miejsce, gdzie poszukuje się mądrości, kontempluje się, to miejsce ponadczasowych wartości, duchowego przewodnictwa. W takim miejscu człowiek zatrzymuje się i rozważa nad czasem, życiem i śmiercią.*

*Co poczułam, gdy stanęłam w tym miejscu? Zaczęłam rozmyślać o sprawach duchowych. W ciszy na ławeczce pod dębem nagle mój umysł zaczął wszystko porządkować. Tak, na pewno jest to miejsce, które nauczy cierpliwości i umiejętności słuchania, pozwali zastanowić się, o co tak naprawdę chodzi w świecie dobrobytu, gonitwy za pieniądzem, rzeczami materialnymi – jeszcze lepsze mieszkanie, samochód, komórka... Tylko po co? Czemu to ma służyć? Czy z tym wszystkim jest mi tak dobrze? Myślę, że warto spotkać eremitę – ojca Gabriela. Pokazał mi prawdziwą surowość, czuję, że to ten, który uczy uczyć.*

*Na tym wzgórku, na bagnach wśród drzew, w otoczeniu cerkiewek, siedziałam i słuchałem szeptu liści drzew, brzęczenia owadów, poszumu ziół. Cóż mi powiedziały? Ano to, że trzeba spieszyć się kochać ludzi, zapomnieć o zgiełku i bogactwie, świecie wielkiego blichtru, który nie ma nic wspólnego z tym miejscem.*

*Tutaj dopiero zobaczyłam, jaką potęgą jest taki mikroklimat. W prostym postnym posiłku, którym poczęstował mnie ojciec Gabriel, kiedy wypiłam kubek herbaty ziołowej poczułam ciepło i dobro innych ludzi. Co sprawiło, że w prostej kuchni ojca Gabriela poczułam się jak w najlepszej restauracji? Cisza, dobroć. Tu też zrozumiałam potęgę Boga, krzyża.*

*Kiedy ojciec Gabriel znalazł dla mnie odrobinę czasu, zadałam mu parę pytań. Jedno z nich chciałabym przytoczyć. Jak wierni dzisiejszych czasów odnoszą się do tego miejsca? Dowiedziałam się, że różni ludzie przyjeżdżają tu w celu ukojenia nerwów, spotkania z Bogiem, wsłuchania się w ciszy w swoją duszę. Wyciągnęłam też swój prywatny wniosek, że jeżdżą tam ludzie i w innych celach, bo np. zastanowiło mnie, dlaczego ktoś swoje frustracje wyładował na psach – jednego zabito, drugiego pokaleczono, dlaczego poprzecinano przewody w generatorach, że nie ma światła. A jeszcze zastanawia mnie, dlaczego tak bogata firma, jaką jest PGE, sponsorująca wiele wartościowych akcji, nie pomoże ojcu Gabrielowi doprowadzić światła. Jestem Ślązaczką, ale urzekła mnie ta perła kultury prawosławia i przypomniało mi się polskie przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.*

*Miałam wiele pytań do ojca Gabriela. Na przykład, jakie wnioski powinnyśmy my, prości ludzie, wysnuć na przyszłość, kiedy przyszło nam żyć w tak trudnych czasach? Jakże prosto odpowiedział ojciec Gabriel: – Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.*

*Jest to jedyna ważna rzecz, warta czynienia. Nie bądź wścibski, bądź życzliwy, sznanuj i kochaj ludzi z całego serca, mimo ich wad, bo to jest przesłanie Boga, ponadczasowe i uniwersalne.*

*Kończąc swoje rozważania gorąco polecam obejrzenie stron internetowych o skicie, a także filmu Jerzego Kaliny „Archimandryta”. Film trwa 51 minut, można go kupić w skicie, kosztuje tylko 15 zł. Są tam też wspaniałe zioła na różne schorzenia, herbatki przygotowane przez ojca Gabriela i miód (lek na wszystkie boleści). Na boleść i chorą duszę polecam odwiedzenie tego cudownego miejsca, jest ono najlepszym lekarstwem.*

*Doświadczyłam tego, jest to najlepszy pokarm dla duszy. Warto obejrzeć i czegoś się nauczyć.*



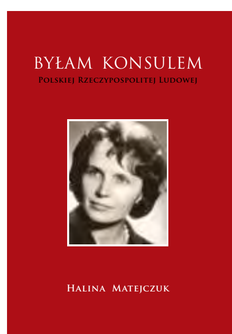
***Orynka – Ślązaczka***
fot. **Mariusz Wideryński**

# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



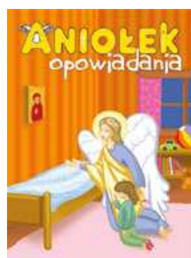

To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

**Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł**




Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

**Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł**







Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

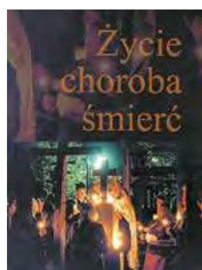
**Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.**



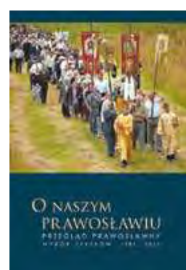

NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**




Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**




Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
**Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł**




Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
**Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł**

**Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)**
***albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji***

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**

**miesięczna:** Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
**kwartalna:** Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
**półroczna:** Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
**roczna:** Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..............................

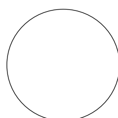
Wpłacający: ..............................

..............................

..............................

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



..............................

**Wpłata gotówkowa**

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

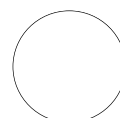
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



..............................
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ

# ZIELONA TRUSKAWKA



Zosia uwielbiała truskawki. Kiedy dojrzewały, dziewczynka każdego dnia biegła do ogrodu i szukała czerwonych owoców. Wśród liści Zosia wypatrzyła bardzo dużą, ale jeszcze zieloną truskawkę. Babcia nie pozwoliła jej zerwać: – Bądź cierpliwa, poczekaj aż dojrzeje. Jednak truskawka wcale się nie spieszyła.

W niedzielę rano babcia zbudziła Zosię wcześniej niż zwykle: – Pora już wstawać, idziemy do cerkwi! Jednak Zosia nie miała dziś ochoty nigdzie iść. Przemknęła jej przez głowę kusząca myśl: „Ciekawe jak tam wielka truskawka”? Od razu zapragnęła spojrzeć na owoc. – Nie pójdę, boli mnie głowa – chytrze odpowiedziała babci. – No cóż, na wszystko wola Boża – westchnęła babcia i poszła. Zosia od razu poczuła się lepiej. Kiedy dom opustoszał, pobiegła do ogrodu. Truskawka jeszcze podrosła, ale się nie zarumieniła. Za wcześnie na zerwanie, jednak Zosia tak bardzo chciała spróbować.

– Zerwę! Tyle tu innych truskawek, że nikt nie zauważy… I tak duży zielony owoc znalazł się w ustach dziewczynki. Zosia poczuła kwaśny smak, a na zębach trzeszczące ziarenka piasku. W tym samym momencie ukłuła się w palec: – Ach, oset! Zosia przypomniała sobie, że kiedy pieliły z babcią grządki, nie chciało się jej wyrwać tego chwastu z korzeniem, więc przykryła go liśćmi truskawek. No i oset spokojnie sobie wyrósł. Dziewczynka wróciła do domu i spróbowała wyciągnąć kolec. Nic z tego, wkrótce palec spuchł i zaczął boleć jeszcze mocniej. „Jak teraz powiedzieć o wszystkim babci?” – myślała zrozpaczona. „To, co ukryte, staje się jawne” – powtarzała często babcia. Teraz Zosia miała sekret, który bardzo ją dręczył. Nikogo jednak nie było w domu, wszyscy poszli do cerkwi, a tam pięknie śpiewa chór, płoną świece. Zosia spojrzała na ikony wiszące w pokoju. Jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem Matki Bożej, która zdawała się łagodnie upominać dziewczynkę: „Tak cię kocham Zosiu, a ty…”. W oczach Zosi pojawiły się łzy wstydu i żalu. Klęknęła i zaczęła opowiadać o wszystkim, co zrobiła. Kiedy rodzina wróciła z cerkwi, zastała Zosię modlącą się przed ikonami.
– Wybaczcie mi – powiedziała ze skruchą dziewczynka.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

# ANIOŁEK

nr 69 (94) miesięcznik . październik 2015



CZY PAMIĘTACIE O MODLITWIE PRZED I PO JEDZENIU? JEŚLI NIE, SPRÓBUJCIE NAUCZYĆ SIĘ ODPOWIEDNICH MODLITW, KTÓRE PODPOWIADA „ANIOŁEK”.

**Przed posiłkiem powinniśmy mówić modlitwę „Otcze nasz” lub:**

**O**czy wsi**e**ch na Ti**a** H**o**spodi
upow**a**jut, i Ty daj**e**szy im p**i**szczu
wo błahowri**e**mienii, otwierz**a**jeszy
Ty szcz**e**druju r**u**ku Twoj**u**,
i ispołni**a**jeszy wsi**a**koje żyw**o**tno
błahowol**e**nija.

**Modlitwa po posiłku:**

Błahodar**i**m Ti**a**, Christ**i**e B**o**że
nasz, j**a**ko nas**y**tił j**e**si nas ziemn**y**ch
Two**i**ch błah, nie lisz**y** nas
i Niebi**e**snaho Twojeh**o** C**a**rstwija.
No j**a**ko posriedi**e** uczenik**o**w
Two**i**ch priszeł jes**i**, Sp**a**sie, mir daj**a**
im, priid**i** i k nam, i spas**i** nas.

## TEST

Znajdź prawidłową odpowiedź i dopasuj obrazki do każdego z pytań.

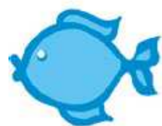
1. Ile dni trwał potop?
   a) 120
   b) 60
   c) 40

2. Komu kruk przynosił pożywienie?
   a) Elizeuszowi
   b) Eliaszowi
   c) Abrahamowi

3. Na jakiej górze Mojżesz otrzymał tablice z przykazaniami?
   a) na Golgocie
   b) na górze Tabor
   c) na górze Synaj

4. Gdzie Jezus dokonał pierwszego cudu?
   a) w Jerozolimie
   b) w Nazarecie
   c) w Kanie Galilejskiej

5. Kim byli apostołowie?
   a) uczonymi
   b) prostymi rybakami
   c) bogatymi i znanymi ludźmi





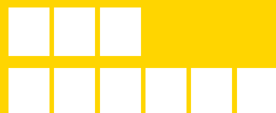


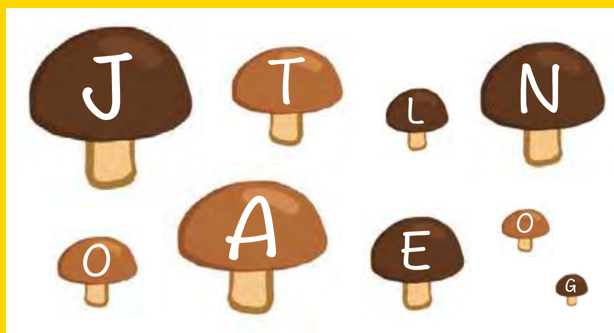






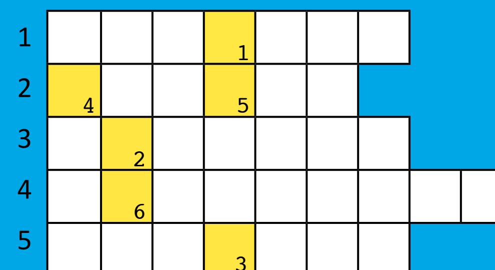
**Jak nazywa się święty, którego pamięć czcimy 9 października?** Połącz grzyby od największego do najmniejszego.

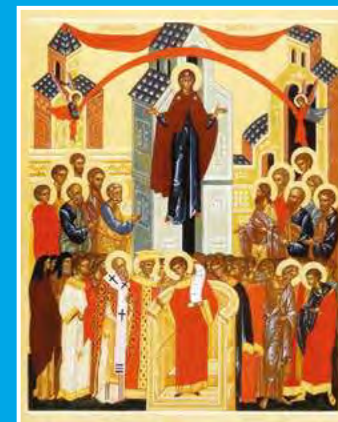


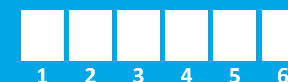



**Rozwiąż krzyżówkę i wstaw litery z ponumerowanych pól w kratki pod ikoną. Dowiesz się, jakie święto obchodzimy 14 października.**

1. Lampka oliwna przed ikoną.
2. Przeciwieństwo słowa „smutek”.
3. Imię ojca Najświętszej Bogarodzicy.
4. Inaczej „Dobra Nowina”.
5. Dom Boży.






PRESWIATOJ BOHORODICY

## CO TO JEST MITRA?

Jest to specjalne nakrycie głowy osoby duchownej, ozdobione ikonkami i szlachetnymi kamieniami. Symbolizuje cierniowy wieniec Chrystusa. Mitrę biskupa wyróżnia krzyżyk na górze.






Wykreśl w wężyku co drugą literę. Pozostałe utworzą nazwy trzech modlitw.

# ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

**9 października** – św. apostoła Jana Teologa, święto w parafii ku czci świętego w Białymstoku na Bacieczkach

**11 października** – święto patrona parafii męcz. Serafina Arcybiskupa Smoleńskiego (Ostroumowa), Biała Podlaska, ul. Dokudowska 4, powitanie hierarchów i Liturgia o godz. 9.00

**14 października** – Pokrow Bogarodzicy, parafia św. Jerzego w Białymstoku, parafia w Choroszczy (diecezja białostocko-gdańska), kieremesze parafialne w Bielance, Hańczowej, Kłokowicach, Komańczy, na Świętej Górze Jawor, w Wołowcu i Żdyni (diecezja przemysko-nowosądecka)

**27 października** – liturgiczne wspomnienie św. Paraskiewy Serbskiej, patronki cerkwi w Kwiatoniu (diecezja przemysko-nowosądecka)

**31 października** – dzień pamięci św. apostoła i ewangelisty Łukasza, kieremesz parafialny w Kunkowej i Leszczynach (diecezja przemysko-nowosądecka), Liturgia w cerkwi w Kunkowej

## Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizuje

WYJAZD NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ GRABARKĘ 5 listopada z okazji święta Ikony Bogarodzicy Wsiech Skorbiaszczych Radost'. Wyjazd o godz. 15.15, powrót około godz. 21.00. Koszt 35 zł. Informacje i zapisy do 30 października pod tel. 883 772 000.

PIELGRZYMKĘ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ od 24 stycznia do 3 lutego 2016 roku. Bractwo zapewnia bogaty program, duchową opiekę oraz przewodnika posługującego się językiem angielskim i rosyjskim . Koszt – 1200 zł + 700 USD. Zapisy i informacje pod tel. 883 772 000.

## Pielgrzymka do Poczajowa

Z błogosłowieństwa o.Gabriela ze skitu w Odrynkach organizowana jest pielgrzymka do Ławry w Poczajowie. Wyjazd 22 października z Hajnówki sprzed soboru Świętej Trójcy o godz.19.30, z Bielska Podlaskiego z dworca PKS o godz. 20.00. Koszt 300 zł (przejazd, wyżywienie, noclegi). Pielgrzymi udadzą się do istocznika św. Anny, wezmą udział w wieczornym nabożeństwie w skicie św. Metodego, a pozostały czas spędzą w Ławrze Poczajowskiej. Powrót w godzinach nocnych 25 października. Kontakt w Hajnówce, tel. 661 745 554.

## ZBLIŻENIA

**ALIK.** Lat 50, Podlasianin, obecnie pracujący w Niemczech, niezależny finansowo, bez zobowiązań i nałogów, rozwiedziony, pozna prawosławną panią poważnie myślącą o przyszłości. Oddzwoni na esemesy na numer tel. 0049 176 23 336 599

**JAREK.** Zadbany 45-latek, niezależny materialnie, obecnie pracujący w Anglii, pozna miłą, szczupłą panią do lat 40, bez nałogów. Tel. 0044 77 69 17 09 02. Prosi o esemesy, oddzwoni

**KOBIETA.** Lat 57, pozna prawosławnego, wierzącego emeryta, dobrze sytuowanego. Proszę o poważne telefony. Tel. 735 017 782

**PANNA.** Lat 30, pozna poważnego kawalera prawosławnego, bez nałogów, najchętniej z wyższym wykształceniem, pracującego, z własnym domem. Tel. 735 017 781

**SONIA**. Lat 70, białostoczanka, wykształcenie średnie, rencistka, niezależna finansowo, zamożna, pozna pana w wieku od 70 do 75 lat. Listy za pośrednictwem redakcji.

## Odpoczynek seniora



Wczasy seniora w domu opieki w Cieplicach łączą modlitwę i skupienie z wycieczkami, ciekawymi rozmowami, możliwością korzystania z zabiegów w sanatorium – jeden z sanatoryjnych budynków znajduje się po drugiej stronie ulicy, a do kompleksu sanatoryjnego jest 10-15 minut pieszo.

Od 31 sierpnia do 11 września miały właśnie miejsce w Cieplicach takie wczasy. Rano i wieczorem spotkaliśmy się na modlitwach w cerkwi św. Stefana, we środy na Liturgii, w niedziele na Liturgii w cerkwi św. apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze.

Wyjeżdżaliśmy do Szklarskiej Poręby, Karpacza, Kowar, Piechowic, czeskiego Harahova, wchodziliśmy – kto mógł – na górę Chojnik, oglądaliśmy wodospady Kamieńczyka i Szklarki.

Bardzo ciekawe było spotkanie z lekarzem geriatrą **Piotrem Bywalcem** i adwokatem **Piotrem Czyżem**. Obaj panowie są zaprzyjaźnieni z kierownikiem domu w Cieplicach, organizatorem wczasów, o. **Mariuszem Kiślakiem**. Mogliśmy uczestniczyć w zajęciach fitness, oglądać filmy o prawosławnej tematyce.

Urzekła nas rodzinna, przyjazna atmosfera domu w Cieplicach. Kto raz tu przyjedzie, będzie chciał wracać.

**Walentyna Choruży**
**i Wiera Pawluczuk**


ISSN 1230-1078

Fot. Anna Radziukiewicz

CERKIEW LAZARICA W KRUŠEVACU W SERBII